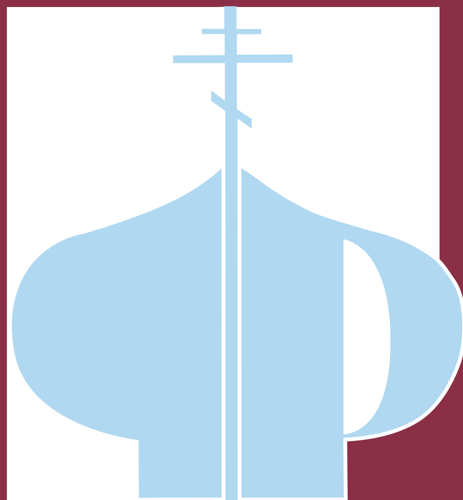
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Ukraina. Krajobraz po tomosie
- Serbia. 20 lat temu bombardowana
- Sobór w Połocku. 180 lat temu
- Nowosielski. Powrót w albumie

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (406) kwiecień 2019 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

Niech w Wielkim Poście zagości żywa obecność Boga w sercach

W numerze

Współczesna ikona Zwiastowania, autor Roman Nikołajczuk

Zbawienne zaufanie

7 kwietnia, w czwartą niedzielę Wielkiego Postu, Cerkiew świętuje pierwsze wielkie, wiosenne święto, symbol pomyślności, wolności i radości ludzi i przyrody – Zwiastowanie Najświętszej Bogarodzicy. Święto, niemal zawsze przypadające na okres Wielkiego Postu, czas wiosny duchowej, wzmożonej modlitwy i ascezy, jest świętem nie tylko nadziei na zbawienie, ale i nowego życia, „początkiem naszego zbawienia”. W troparionie śpiewamy: *Dnieś spasienija naszego hławizna i jeże ot wieka tainstwa jawlenije*. „Dzisiaj zbawienia naszego początek i odwiecznej objawienie tajemnicy, Syn Boży staje się Synem Dziewicy i Gabriel łaskę obwieszcza. Przeto i my wraz z nim Bogarodzicy zaśpiewajmy: Raduj się, łaski pełna, Pan z Tobą!”.

Ewangelista Łukasz jako jedyny z czterech ewangelistów opisał Zwiastowanie (Łk 1,26-38). *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami* – oznajmia archanioł zmieszanej Marii. *Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego*. Z pewnością nie od razu, ale Maria ostatecznie wypowiedziała te decydujące słowa: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!* i dopiero wtedy anioł odszedł od niej. W scenie tego niezwykłego spotkania w Nazarecie wyczuwa się wielkie napięcie, konsternację, niedowierzanie, zmieszanie, niepewność i lęk Marii. Przecież ślubowała czystość pomimo formalnego zamążpójścia; nie „znała”, czyli w języku biblijnym „nie współżyła” z mężem. Przecież miała zupełnie inne plany odnośnie swego życia. Zgadzając się na wolę Bożą, nie rozumiała do końca Bożych planów i zamiarów wobec niej. Wiedziała tylko, że od teraz będzie musiała zrezygnować ze wszystkich swoich marzeń i zamierzeń. Z powodu dramaturgii psychologicznej, spiętrzenia najbardziej sprzecznych odczuć Marii, jej rozterek i zaskoczenia, scena Zwiastowania przez wieki była frapującym tematem dla ikonografów i malarzy.

Z kolei w poprzedzającym ewangeliczne czytanie fragmencie Listu do Hebrajczyków (Hbr 2,11-18) apostoł pisze, że Bóg przyjął nasze ciało i krew. Nie przyjął anielskiego jestestwa, co wyglądałoby o wiele wznioślej i piękniej niż nasza ludzka natura, ale właśnie ludzkie oblicze, aby tym samym dopełnić przebłagalnej ofiary za nasze grzechy. Ten fragment Apostoła odczytuje się w święto Zwiastowania, dlatego że ludzką, stworzoną naturę Syn Boży przyjął właśnie za pośrednictwem Bogarodzicy Marii.

Bóg zaufał słowu kobiety

Krótki tekst Ewangelii ukazuje kluczowy moment historii zbawienia. Dzięki temu stało się możliwe spełnienie proroctwa Izajasza o Emmanuelu. Bóg tak dalece zaufał człowiekowi, że zbawienie świata uzależnił od dobrowolnej decyzji jednej, prostej młodej kobiety, właściwie dziewczy-



Bóg chciał, aby Jego ziemska Matka urodziła go tak samo nieprzymuszenie, jak On dobrowolnie przyjął ludzkie ciało. Bóg wciela się w Pannę dopiero po jej dobrowolnej zgodzie na to. Odpowiedź, jaką dała archaniołowi Gabrielowi, czyni ostatecznie możliwym przyjście na świat Chrystusa.

Mikołaj Kabasilas (XIV w.)



ny z Nazaretu. To Ona miała stać się „żywą Arką", „świętym naczyniem", poprzez które Syn Boży miał przyjść na świat i to Ona, jako Matka, miała ukształtować Jego ludzką naturę. Jednak Bóg nie rozkazał Marii „zrobisz tak jak Ja chcę". Poselstwo archanioła było w istocie najczystszą propozycją. Zasadniczą tajemnicą Objawienia Bożego jest wielkoduszne uniżenie, z którym Bóg odnosi się do swego stworzenia. Jego miłość stworzyła świat, a w nim niepowtarzalną indywidualność każdego z ludzi. I oto okazuje się, że Stwórca niczego ludziom nie narzuca i do niczego nie przymusza. Pozostawia człowiekowi nieodzowną przestrzeń swobody działania, niejako usuwa się w cień ze stworzonego świata i odpowiada tylko na ludzki odzew ufności i miłości. Bóg nie ot tak, po prostu, wstępuje w ciało Marii, lecz przez archanioła prosi o zgodę z jej strony.

Dopiero gdy zabrzmiało *niech mi się stanie wedle słowa twego*, Bóg - Słowo staje się ciałem. W istocie wydarzenie, które nazywamy Zwiastowaniem, oznacza poczęcie Jezusa Chrystusa i była to jedna z pierwotnych nazw święta. Dzięki łasce Bożej w łonie Marii poczęte zostało nowe życie ludzkie. Wszystko odbyło się wbrew znanym nam prawom biologii i dlatego chrześcijanie uznają to za cud, który nie mógł odbyć się inaczej, jak z woli Bożej. Jednak ten cud polega nie tylko na tym, że poczęcie nastąpiło w łonie panny, nie obcującej z mężczyzną, ale Bóg utożsamił się z tym Dziecięciem i ze wszystkim, co stało się w jego późniejszym życiu. Tak rozpoczyna się historia ewangeliczna: niebawem nastąpi narodzenie, obrzezanie, spotkanie w świątyni z Symeonem, ucieczka do Egiptu, szatańskie pokusy na pustkowiu, nauczanie, cuda, śmierć i zmartwychwstanie. Jednak cała historia naszego zbawienia rozpoczyna się od tego, że Niebiański Posłaniec oczekuje odpowiedzi ze strony ziemskiej dziewczyny. Bóg nie tylko przemawia do człowieka, ale chce go także słuchać.

W tym wyjątkowym w historii świata dniu, gdy wypowiedziała swoje krótkie „niech mi się stanie", jej słowo jako stworzenia Bożego sprowadza na świat Stwórcę. Potrzebne było jej pokorne "niech się stanie", aby zadziałało majestatyczne Boże „niech się stanie". Jakaż tajemnicza moc kryje się w tych prostych słowach: *Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa*! i powoduje tak wspaniałe skutki. Ta cudowna siła, to najczystsze i doskonałe oddanie Mariam Bogu swą wolą, myślą, duszą, całym jestestwem, każdą zdolnością, wszelkim działaniem, wszelką nadzieją i oczekiwaniem.

św. Filaret Moskiewski (XIX w.)

Z czysto ludzkiego punktu widzenia całkiem naturalna mogła być obawa: *a jak mnie potraktują ludzie, gdy zobaczą, że jestem w ciąży? Przecież nie uwierzą, że ojcem Dziecka nie jest Józef, ale „Duch Święty", czyli Bóg.* Maria nie boi się wyrazić swych rozterek, zadaje pytanie: Kim ma być jej Syn i jak niezwykle ważna misja została jej powierzona. Rozumiejąc jej rozterki, archanioł wskazuje, że u Boga wszystko jest możliwe. O tym świadczy choćby to, że jej kuzynka Elżbieta poczęła dziecko w swojej starości. Później Maria udała się w daleką, kilkudniową drogę z Galilei do Judei, by upewnić się co do Elżbiety. Teraz jednak, pomimo wszystkich wątpliwości, zaskoczenia i niepewności, Maria wypowiada stanowcze i nieodwołalne słowa: *niech Mi się stanie według twego słowa!* Ten akt zgody na Bożą propozycję to pierwsza pomyślnie zdana próba wiary. Przed taką próbą stali w przeszłości najwięksi z największych: Abraham i Mojżesz. Jednak zanim z ust Marii wybrzmiało słowo zgody, ta zgoda musiała być wypowiedziana Ojcu przez odwieczne Słowo przychodzące na świat: *Oto idę (...) abym pełnił wolę Twoją, Boże* (Hbr 10,7; Ps 39,8-9). Chrystus nas zbawił przez posłuszeństwo Ojcu. Istotą zbawczego dzieła Chrystusa jest wypełnienie woli Ojca.

Ciekawe, że grecka nazwa święta



Joseph Brickey
Zwiastowanie w Nazarecie

’Ευαγγελισμός της Θεοτόκου współbrzmi z Ewangelią, co oznacza „Dobrą Nowinę”. To dlatego ikona Zwiastowania zawsze znajduje się w samym centrum prawosławnej świątyni, na królewskich wrotach prowadzących do ołtarza. Przez te drzwi jest wynoszony kielich z Ciałem i Krwią Syna Bożego i Syna Marii. Oprócz tego na królewskich wrotach umieszcza się ikony czterech ewangelistów. Tak więc cała symbolika królewskich wrót związana jest ze Zwiastowaniem: dzięki Zwiastowaniu Słowo stało się ciałem, które przyjmujemy podczas Komunii Świętej (*Priczastija*). Natomiast wziąć udział w tej Wieczerzy Pańskiej możemy dzięki temu, że zostaliśmy wezwani przez apostołów ewangelistów.

A gdyby powiedziała „nie”

W świetle zrozumiałych rozterek przyszłej Matki Bożej można śmiało zadać pytanie: a gdyby reakcją Marii było grzeczne, lecz stanowcze „nie”, „nie czuję się godna”, „nie podołam”, „to ponad moje siły”. Na to pytanie nie znamy odpowiedzi, jednak jedno wiemy ponad wszelką wątpliwość – działanie Boże w historii zbawienia nigdy nie dokonuje się z pogwałceniem ludzkiej wolności. Dokładnie tak było również w przypadku Marii. Bóg znał jej przymioty, przodków, wychowanie i życie. Pozwolił jej urodzić się w niezwykły sposób, z bezdzietnych, starszych rodziców. W dniu Zwiastowania Bóg naprawdę potraktował ją jako osobę nie ubezwłasnowolnioną, ale całkowicie wolną.

Realizacja zbawczego wcielenia, w istocie poczęcie Jezusa Chrystusa, nastąpiła dopiero po otrzymaniu jej zgody. *Niech się stanie wedle słowa twego* zdecydowała od strony ludzkiej o spełnieniu się Bożej tajemnicy. Św. Grzegorz Palamas pisał: „Tak samo jak wcielenie byłoby niemożliwe bez twórczej woli Bożej, tak byłoby ono niemożliwe bez dobrowolnej ludzkiej zgody ze strony Matki Bożej”. Nie wiemy, jak i za czyją sprawą odbyłoby się wcielenie Syna Bożego, ale bez zgody Marii z pewnością nie ona byłaby Matką Bożą. Swoim „tak” właśnie Maria wpisała się w historię zbawczego dzieła Chrystusa i odtąd rzeczywiście „wielbią ją wszystkie pokolenia”.

> Można sobie zadać pytanie: a dlaczego Słowo Boże zwlekało ze zstąpieniem na ziemię i wcieleniem, aby zbawić upadłą ludzkość. Jednak do połowy szóstego tysiąclecia po grzechu Adama wciąż nie było na ziemi Panny czystej nie tylko cieleśnie, ale i duszą. Była tylko jedyna taka, jedyna wedle swej nieskazitelności duchowej i cielesnej, godna, aby stać się świątynią Ducha Świętego.
>
> św. Dymitr Rostowski

Konsekwencje decyzji Marii

Całe dalsze życie Marii to konsekwencja zgody, wyrażonej wobec Bożego wysłannika. Kolejne wydarzenia były kolejnymi próbami wiary. Każda matka chce, aby jej dziecko urodziło się w komfortowych warunkach, aby miało możliwie najlepszą opiekę, aby niczego mu nie brakowało. Jednak Jezus urodził się w jaskini, bo Marii i Józefa nikt nie przyjął pod swój dach. „W tym wszystkim nie ma niczego Boskiego, bo to są nawet nieludzkie warunki” – taka myśl mogła się pojawić u każdej, zwyczajnej matki. Zaraz potem trzeba uciekać przed Herodem, opuścić ojczyznę, pójść w nieznane, pomiędzy obcych ludzi. Po powrocie z uchodźstwa Maria musiała szukać małego Jezusa, gdy Ten się zgubił, ale znalazł w świątyni wśród znawców Pisma. Później martwiła się o Niego, widząc, jak wielu ma wrogów i przeciwników, i wreszcie przeżyła najstraszliwszą tragedię, gdy z niewymownym bólem musiała patrzeć na śmierć Syna. Wszystko w życiu Marii było trudne ponad zwyczajną miarę. Bóg niczego jej nie ułatwiał, nie oszczędził ani zmartwień, ani bólu, ani cierpienia, ani krzyża. Bóg ją wybrał i umiłował, ale nie ustrzegł od łez i bólu.

Nieprzypadkowy wybór

W „Liście do Rzymian” apostoł Paweł napisał słowa, które można dokładnie odnieść do Bogarodzicy: *Wiemy (...) że Bóg (...) tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą* (Rz 8,28-30). W literaturze patrystycznej znajdujemy wprost niezliczoną ilość hymnów pochwalnych ku czci Bogarodzicy Dziewicy. W pięknych słowach pisali o Marii święci Dionizy Areopagita, Ignacy Bogonosiec, Efrem Syryjczyk, Grzegorz z Nyssy, Jan Złotousty, Jan Damasceński, Symeon Nowy Teolog, Grzegorz Palamas oraz inni. Wszyscy jednomyślnie pisali, że Bóg wybrał na matkę Swego Syna najlepszą z najlepszych wśród niewiast.

Przekonanie o świętości Bogarodzicy było na tyle zgodne i powszechne, że św. Ambroży z Mediolanu pisał: „Była ona Dziewicą nie tylko ciałem, ale i duszą: pokornego serca, odpowiedzialna za słowo, małomówna, rozważna, miłośniczka czytania, pracowita, skromna, która tylko Boga uważała za sędziego jej myśli. Jej zasadą było nikogo nie krzywdzić, wobec wszystkich być życzliwą, szanować starszych, nie zazdrościć równym, unikać przechwałek, zachowywać zdrowy rozsądek. Nie było żadnej surowości w jej spojrzeniu, niczego nieprzemyślanego w słowach, niczego nieprzyzwoitego w działaniu; skromna

postawa, cichy krok, spokojny głos. Cały jej wygląd zewnętrzny był odbiciem duszy, uosobieniem czystości”.

Skoncentrowani na kluczowej decyzji Marii niejako pomniejszamy rolę jej osobistej świętości. Tymczasem z pewnością była ona świętą, zanim zjawił się u niej z Bożym poselstwem archanioł Gabriel.

Nasze „tak” albo „nie”

Tajemnicę o wcieleniu Syna Bożego oznajmił Marii archanioł. Wszyscy inni dowiadują się o tym od ludzi – apostołów oraz ich następców. Jeżeli człowiek nie wsłucha się w słowa Ewangelii, niczego nie dowie się o Jezusie Chrystusie. Jeżeli natomiast Dobrą Nowinę usłyszy i przyjmie do swego serca, wówczas całe jego życie odmieni się. Natomiast jeżeli nie będzie żadnej odmiany, to do jakiej wieczności może trafić dusza ludzka, przechodząc obok Chrystusa?

Bezwarunkowa zgoda Marii na Bożą propozycję każe się nam przyjrzeć naszej reakcji na Boże zaproszenia i propozycje. Nie do końca rozumiała ona Bożą Wolę, ale zaufała Bogu, przyjęła ją. W „Modlitwie Pańskiej” niejako automatycznie, bezwiednie wypowiadamy słowa „Bądź wola Twoja”, czyli to samo, co *niech mi się stanie według słowa twego*.

Jednak kiedy nie rozumiemy Bożych dróg i zamysłów, nie możemy ich sobie wytłumaczyć, wówczas zachowujemy się jak ewangeliczny, bogaty młodzieniec. Odchodzimy, rezygnujemy z takiego Boga, którego wymagań nie sposób zrozumieć, który za wiele od nas oczekuje. Jego wymagania są za trudne, nieraz nawet niemożliwe lub wręcz nielogiczne. A gdyby tak raz spróbować i zaryzykować odpowiadając Bogu: „Mimo że Cię nie rozumiem, mimo że nic z tego co się wokół mnie dzieje nie pojmuję, to jednak mówię, «oto ja, niech mi się stanie według tego co Bóg przewidział»”. Tylko że do tego trzeba rozumu, wiary i zaufania, które ujrzeliśmy w tej wspaniałej scenie Zwiastowania.

o. Konstanty Bondaruk

Rozmówcy na Wielki Post

Św. Bazyli Wielki uczył się u Libaniosa – legendarnego retora swoich czasów. Libanios nie przyjął chrześcijaństwa, chociaż cenił sobie cnoty, charakteryzujące wielu współczesnych mu chrześcijan. Św. Bazyli lubił tego człowieka, był wdzięczny za otrzymaną od niego wiedzę, pozostawał z nim w ciepłej i wdzięcznej relacji. Korespondowali ze sobą. Ta korespondencja częściowo się zachowała. W jednym z takich listów św. Bazyli pisze, że jego rozmówcami są teraz ludzie niepiśmienni, rybacy i pastuszkowie. Są wśród nich także królowie, ale mimo wszystko to nie ci filozofowie z wycyzelowanym stylem i zawiłymi myślami, których czytał podczas nauki. Rybacy i pastuszkowie, o których mówił święty – to prorocy i apostołowie. Pastuchem był Mojżesz. Tym samym zajmował się Dawid, nim został królem. Dla ludzi, którzy otrzymali solidne greckie wykształcenie, ich mowy brzmiały prosto, zbyt prosto.

Dumni ze swego wykształcenia poganie, pragnąc obrazić chrześcijan, stale zwracali uwagę na tę różnicę. My jesteśmy, mówił np. Celsus, uczniami poetów i mędrców, a wy rybaków. Wasza wiara to wiara nieuków. Julian Apostata (Odstępca) przez krótki okres swojej władzy nakazał odsunąć chrześcijan od wykładania nauk antycznych. Zostawcie, mówił, nam naszą chwałę i mądrość, a sami słuchajcie pism swoich pastuchów! Czyż to nie zadziwiające, że tacy powszechnie uznani miłośnicy i znawcy antycznych umysłowych skarbów, jak św. Bazyli, zamienili z radością Platona na Pawła, Arystotelesa na Mojżesza, tragików i historyków – na Dawida i Izajasza.

Są to także rozmówcy ludzi cerkiewnych, szczególnie – w okresie postu.

Nietrudno zauważyć nawet niewtajemniczonym, że służby w poście w zwykłe dni są inne niż poza postem. Dłuższe, prostsze, bardziej minorowe. I cały czas coś czytają, czytają. I biją pokłony. Żeby uczestniczyć w takich nabożeństwach trzeba przynajmniej dwóch rzeczy. Po pierwsze – *pokajanija*. Uczestnictwo w postnej służbie powinno być przyjmowane jako *pokajannyj trud*, monotonny i męczący, podobny do prac ziemnych. A po wtóre trzeba wiedzieć, co jest czytane. Szemranie strumieni Psałterza nie powinno być niewyraźnym tłem – lecz uświadomionymi dźwiękami świętej mowy.

Słowo Boże, nim zejdzie do serca, powinno przykleić się do zębów. Psałterza trzeba się uczyć, czytać w domu, odsłuchiwać z pomocą słuchawek, itp. Wtedy, nawet jeśli czytający bębni albo trajkocze, albo żuje słowa, albo je połyka, albo coś innego z nimi wyprawia, albo w cerkwi jest zła akustyka (możliwości jest wiele), modlący się człowiek, zapoznany z tekstem, powtarza w duchu (lub półgłosem) znajome słowa. Myśl nie ulata. Służba dokonuje się. Mądra służba. W przeciwnym razie nabożeństwa postne są dla zwykłego człowieka nie do wytrzymania. Przyszedłeś po radość i nic nie rozumiesz – przyjdzie się świeczkę postawić i po pięciu minutach wyjść. Przyszedłeś z *pokajaniem*, przyszedłeś się potrudzić i wiesz, co czytają – wtedy i potrudzisz się i pomodlisz.

Dawid jest naszym stałym rozmówcą. Od niego i jego słów przez cały rok nie odchodzimy, ani w czas postu, ani w święto. Nie to co inni. Mojżesz, Izajasz, Hiob, Salomon większości znani są jedynie z imienia, a nie z tekstów. A jeszcze jest Ozeasz, Jonasz, Eklezjasta… Och. Zaleczmy tę ranę.

Niech i naszymi rozmówcami zostaną ci wielcy. To, że są ludźmi Starego Testamentu, wcale nie znaczy, że ich czas minął. Czyż opowiadanie Mojżesza o stworzeniu nieba i ziemi straciło na aktualności? Stworzenie człowieka, upadek człowieka, pierwsze Boże obietnice – wszystko to jest tak żywe i ważne zawsze, aż do końca świata, że właśnie lekceważenie tej starej wiedzy doprowadza ludzi do wielu niepowetowanych błędów. I tak,

bierzemy w poście Księgę Rodzaju. Bierzemy Mojżesza za rozmówcę. Z nim sam Pan Bóg wiele razy twarzą w twarz, jak z przyjacielem, rozmawiał. Czy można odwrócić się od takiego rozmówcy?

Co do proroków, czyta się ich jak świeżą gazetę. Spróbujcie sami i się przekonacie. Najważniejszą sprawą proroka wcale nie są przepowiednie. Prorok w najmniejszym stopniu jest przepowiadaczem przyszłości. Jego zadanie to głośne i śmiałe głoszenie zapomnianej albo podeptanej prawdy – po pierwsze. Odrzucić, obalić idole, które w świadomości ludzi zajęły miejsce prawdy, to po drugie. Zerwać maski z rzeczywistości i obnażyć ukryty sens tego co się dzieje, tzn. uwolnić ukryte sprężyny od powłoki codzienności – trzy. Czy przy tym jest przepowiadana przyszłość, to całkowicie nieważne. Jeśli jest przepowiadana, to jako „jedno z", a nie jako jedyne główne służenie.

Najczęściej jest przepowiadana, ale nie z datami i terminami, lecz jak napis na kamieniu przepowiada przyszłość stojącemu na rozdrożu witeziowi. Pójdziesz na prawo, będzie to i to, pójdziesz na lewo, będzie to i to. Tak jak w księdze Powtórzonego Prawa: *Zamiast służyć Bogu twemu, Panu, w radości i dobrym sercem, mając obfitość wszystkiego, w głodzie i w pragnieniu, w nagości i w największej nędzy będziesz służył swym wrogom, których Pan ześle na ciebie* (Pwt 28, 47-48). To znaczy, jakiego dokładnie wroga Pan ześle, kiedy ześle, po jakim czasie od odstąpienia od Przymierza, nie wiadomo. W ogóle nie ma mowy o żadnych szczegółach. Nazwana jest jedynie nieunikniona istota. I w tym znaczeniu każdy może być prorokiem.

Pod pojęciem idoli rozumiemy nie kamienne czy inne bałwany. Są to, powtarzam, myśli. To wiara w coś innego, a nie w Boga Żywego. Jest wiara we wszechmoc nauki, w nieskończony postęp. Jest wiara w to, że szczęście to bogactwo i nieustanne zadowolenie. Jest wiara w to, że człowiek może wszystko, czego tylko zapragnie i nie ma na świecie żadnego dla niego nakazu. Wszystko to jad i kłamstwo. To fałszywi bogowie. Bożkowie ci rozsiedli się na tronach mieszczańskich umysłów i w miękkich krzesłach grzesznych serc. Trzeba ich wypędzać, przewracać razem z krzesłami i tronami. I na tym polega zadanie proroków – przewracać świadomość ludzi i przestawiać ją ponownie z głowy na nogi.

Przeraża cię nieuczciwość i niesprawiedliwość? Otwórz księgę Jeremiasza, Melachiasza, Amosa. Chcesz umocnić się w wierze w rozmiękłej atmosferze bezbożności? Bierz Izajasza, bierz Zachariasza. O odrażających grzechach, które weszły już w przyzwyczajenie, i o karze za nie opowiedzą ci prorocy. O tych zwierzchnikach ludu, którzy nasiąknęli już tłuszczem i utracili sumienie, też opowiedzą. Opowiedzą o ciężkich czasach, które przypadły na dolę świętych ludzi. Opowiedzą także o tym, dlaczego nie czujesz na żywo Bożej obecności i czy jesteś za to osobiście odpowiedzialny. A jeszcze o tym, gdzie jest Pan, czy jest daleko, kiedy wszyscy wokół albo wielu w oczywisty sposób sprzeciwia się jego woli. Czy długo mam jeszcze przekonywać? Czy nie pora rozpocząć nową dla siebie rozmowę?

Co się tyczy przypowieści Salomona, to ich przejrzystość i potoczystość, ich usypiające słowa o dobru i złu, o mądrości i głupocie są niezastąpione w wychowaniu młodzieży. Nie trzeba poszukiwać słów. Dawno je za nas wyszukał i ustawił w prawidłowym porządku syn Dawida i król w Jerozolimie. Jego wypowiedzi miejscami są tak proste, że dumny umysł uzna je za banalność. Bądźmy ostrożni z taką oceną. Za ta prostotą stoi Bóg, który jest prosty z istoty i święty w swojej prostocie. Przypowieści wydają się nasionkami. Nie, to orzeszki. Uważajcie na ząbki. Tam nie wszystko jest na powierzchni.

Biblia – czytałem niedawno w pewnym artykule mądrego człowieka – powinna być najbardziej czytaną księgą. Jakie piękne słowa. Czy nie czas dzisiaj wcielać je w życie? Jak myślicie bracia i siostry, czy nie dzisiaj?

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Aby młodych zafascynować Bogiem…

Zasłużony kapłan, ojciec duchowy kilku pokoleń prawosławnych na Dolnym Śląsku, założyciel wrocławskiej parafii św.św. Cyryla i Metodego na Piasku oraz parafii św. Archanioła Michała w Sokołowsku, a także inicjator powołania tam Prawosławnego Domu Wielkiej Księżnej Św. Męczennicy Elżbiety Fiodorownej, ponadto krzewiciel kultury prawosławnej, tropiciel śladów misji cyrylometodiańskiej na Dolnym Śląsku i zwolennik dialogu ekumenicznego.



O o. mitracie **Eugeniuszu Cebulskim**, dziś nestorze kapłanów diecezji wrocławsko-szczecińskiej, można by pisać wiele. 3 marca 2019 roku, w niedzielę poprzedzającą Wielki Post, Liturgią, celebrowaną

Na stronie obok o. Eugeniusz Cebulski
Podczas nabożeństwa w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego, w centrum władyka Jerzy

przez arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego** z duchownymi wrocławskich parafii w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego i św. Anny na Piasku, rozpoczęto obchody ponadpięćdziesięciolecia posługi kapłańskiej oraz osiemdziesięciolecia urodzin kapłana. Tego dnia oficjalnie pożegnano go jako proboszcza tej parafii.



W październiku 2018 roku arcybiskup Jerzy parafii św.św. Cyryla i Metodego nadał charakter cywilno-wojskowy, przenosząc wojskową cerkiew z katedralnej parafii Podniesienia Świętego Krzyża, a funkcję proboszcza przekazując o. mitratowi płk. **Eugeniuszowi Bójce**. Uroczystości pożegnania długoletniego proboszcza postanowiono połączyć z jego jubileuszem i zaplanowano na tydzień przed 80. urodzinami.

Na zakończenie Liturgii odprawiono molebien w intencji jubilata i jego rodziny.

– Życie o. Eugeniusza Cebulskiego stało się źródłem inspiracji nie tylko dla nas, wiernych tej diecezji, ale także dla świata, historyków i ludzi nauki na tych terenach – mówił władyka Jerzy po Liturgii.

Arcybiskup wspomniał, że o. Eugeniusz Cebulski służył pomocą przy wielu publikacjach dotyczących prawosławia na Dolnym Śląsku.

– Ojcze Eugeniuszu, osiemdziesiąt lat to piękny wiek, ale to wciąż mało. To piękny wiek dla nas, ludzi, ale w odniesieniu do Boga to jest tylko krótki etap.

Podkreślił, że jubilat ma za sobą ponad pół wieku kapłaństwa, którego największym owocem jest parafia i cerkiew św.św. Cyryla i Metodego, a także syn kapłan, o. prot. **Grzegorz Cebulski**, wikariusz parafii oraz założyciel chóru Oktoich, dyrygent chóru cerkwi św.św. Cyryla i Metodego, także podczas jubileuszowej Liturgii kierujący wspaniale śpiewającym chórem parafii, składającym się z również z chórzystów Oktoichu. – To jest wielki dar, jeżeli z kapłańskiej rodziny wychodzi kapłan. To wielki dar, że dzisiaj jest tu tak dużo ludzi, którzy przyszli, żeby złożyć życzenia swojemu kapłanowi, ojcu duchowemu i wieloletniemu proboszczowi. Najbardziej ujmujące jest to, że ojciec Eugeniusz zna każdego z was. Zna wasze problemy, radości i smutki.

Arcybiskup Jerzy czcigodnemu jubilatowi życzył zdrowia, błogosławieństwa Bożego. Podziękował za pracę dla Cerkwi. Za każdą Liturgię, każdą homilię. Serdecznie podziękował również w imieniu własnym, a także całej diecezji za Sokołowsko, za Wrocław, za wszystkie miejsca, gdzie dostojny kapłan pełnił swoją służbę.

W imieniu zwierzchnika Cerkwi w Polsce, metropolity **Sawy**, łączącego się w tym dniu w modlitwie ze wspólnotą na Piasku, przekazał życzenia i wyrazy uznania, także w imieniu całej Cerkwi w Polsce. Cerkwi, jak powiedział, umęczonej, ale też świątłej i żyjącej, dynamicznej, rozwijającej się, co też jest wkładem o. Eugeniusza Cebulskiego.

– To już nie jest diaspora – mówił władyka Jerzy o diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Prosił też, żeby jak najwięcej mówić i pisać o niej, wykorzystując słowa dostojnego jubilata, będącego żywą historią Cerkwi.

W imieniu synodu Cerkwi w Polsce władyka wręczył jubilatowi order św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami oraz w imieniu diecezji, przy znacznym wsparciu parafii na Piasku, krzyż z ozdobami.

Za trud współkapłaństwa podziękował matuszce **Arlecie Cebulskiej**. Za klasę, za przykład, za ogromne wyczucie i wzór do naśladowania, szczególnie dla małżonek kapłanów. – Bycie żoną kapłana, który może być przenoszony z miejsca na miejsce, któremu czasami trzeba podporządkować swoje życie, swoją pasję, zawód i pracę, to trudne i szczególne wyzwanie. Matuszka jest sercem kapłana w życiu rodzinnym, dodaje mu otuchy i sił – powiedział arcybiskup.

Henryk Kalinowski, dyrektor Urzędu Stanu Cywilnego we Wrocławiu, wręczył o. Eugeniuszowi i matuszce Arlecie dyplomy i pamiątkowe medale, nadane przez prezydenta **Andrzeja Dudę** z okazji jubileuszu związku małżeńskiego. List gratulacyjny wystosował też prezydent Wrocławia **Jacek Sutryk**, w którym podkreślił zasługi o. Eugeniusza dla miasta, m.in. podniesienie z ruin pierwszej barokowej świątyni Wrocławia.

Jubilat zwrócił się do zebranych, by – korzystając ze spisanych wspomnień – podsumować swoje życie. Miał zaledwie pół roku, gdy ojciec, **Jan Cebulski**, zostawił żonę **Helenę** z dziećmi, by wziąć udział w kampanii wrześniowej. Walczył pod Krojantami, Warszawą i Zamościem, gdzie został ranny i trafił do niewoli. Jego rodziną zajęli się krewni z jego rodzinnej wsi Orle, dziś w województwie kujawsko-pomorskim:



– Chcę prosić Pana, aby przed świętych aniołów obliczem umieścił wszystkich, którzy mi słowo zbawienia zwiastowali – kapłanów w pomorskiej wsi – szczególnie ks. **Pawła Matausza**, który – odwiedzając rodziców – zachodził w latach 1936-1937 do dzisiejszej cerkwi, która była wtedy kościołem starokatolickim.

Prości, a przy tym szlachetni ludzie przykładem swego życia uczyli mnie dobra i podstaw zacności, choć wziętej z małej wsi. **Kajetan**, **Hieronim**, nauczyciel **Paweł Malach**.

O. Eugeniusz już w wojsku zetknął się z ludźmi o prawosławnych korzeniach, dowódcą pułku w szkole podoficerskiej był **Mikołaj Harłamow**, pochodzący z Chełma, w dzieciństwie *prisłużnik* w tamtejszej cerkwi.

– Wciąż mam przed oczami pierwsze spotkanie ze świętej pamięci metropolitą **Bazylim**, wówczas biskupem wrocławskim, dźwigającym ciężar odbudowy naszej katedry, ale przede wszystkim tamtych, niełatwych czasów – wspominał. – To on i kapłani tamtych dni, o. **Atanazy Sławiński**, o. **Teodor Kuczyński**, sybirak, mój ojciec duchowy i też sybirak, męczennik za wiarę, o. **Konstanty Bajko**, stali się przykładem podążania za Chrystusem i głoszenia Jego życiodajnych słów. To właśnie władyka Bazyli przyjął przyszłego kapłana do Cerkwi i w 1966 roku udzielił mu święceń we wrocławskiej katedrze

– Nie mogę nie wspomnieć o łemkowskich *cerkołciach* i wygnańcach, którzy je zapełniali, a mnie okazali zaufanie i serdeczność – mówił o o. **Mikołaju Poleszczuku**, proboszczu parafii w Przemkowie i o. mitracie **Michale Żuku**, dziekanie okręgu lubińsko-legnickiego oraz proboszczu parafii Świętej Trójcy w Lubinie. –

– Pozostało kilku świadków tamtych wydarzeń. Kiedy mnie pytają, *Odkal ste?* (łem. Skąd jesteście?), odpowiadam, ja Łemko z Kaszub – przyznał. Urodzony na Pomorzu kapłan świetnie odnalazł się wśród Łemków. Posługując w łemkowskiej parafii (1968-1971) w Lipinach bardzo dobrze nauczył się ich języka.

Niezwykle cenną pamiątką z Ząbkowic Śląskich, dokąd dojeżdżał przez szesnaście lat, jest przepocona kufajka z pięćdziesięcioletnią historią, w 1969 roku podarowana przez władykę Bazylego, kiedy po wspólnym całonocnym zbijaniu tynków XIV-wiecznej świątyni światło dzienne ujrzał jeden z najstarszych w Polsce fresków świętego Jerzego. Posługa kapłańska w tamtym czasie to odbudowa gotyckiej cerkwi



św. Jerzego w Ząbkowicach, dojazdy do Michałowa, tworzenie parafii w Świdnicy i na wrocławskim Piasku oraz codzienne służenie w cerkwi katedralnej.

Nie zabrakło podziękowań dla matuszki Arletty, która z pokorą wszystko, co niosło za sobą życie kapłana, przyjmowała. Jak również oddanym parafianom. Wspomniał nieuleczalnie chorą córkę **Łaryssę**, urodzoną w 1971 roku, którą przez czternaście lat życia opiekowała się matuszka.

– Dziś stoję w tym miejscu, w cerkwi, która ponad czterdzieści lat temu była wypalona i zrujnowana – mówił.

Batiuszka wspomniał też wystawę archeologiczną Velka Morava z 1968 roku, będącą świadectwem Państwa Wielkomorawskiego, swoimi wpływami obejmującego Dolny Śląsk, a co najważniejsze, działalności misji uczniów świętych Cyryla i Metodego. Wystawę przygotowali wrocławscy archeolodzy **Irena** i **Janusz Kramarkowie**, których syn, **Jan**, jest parafianinem cerkwi na Piasku i jednym z pierwszych chórzystów Oktoichu.

Nie obyło się bez przeszkód, jakie ówczesna władza piętrzyła przed władyką Bazylim, starającym się o zniszczony podczas wojny XVII-wieczny kościół św. Anny dla pierwszej w Polsce parafii prawosławnej z polskim językiem Liturgii, co w tamtych czasach było zadaniem trudnym i niewdzięcznym. W miejscu zniszczonego kościoła miał powstać lokal gastronomiczny, dwukondygnacyjna winiarnia. Jednak za sprawą pierwszych parafian, pochodzących z Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, profesora **Aleksandra Godlewskiego**, **Anny Orechwo**, **Lidii Mokrzyckiej** i **Anny Gołębiewskiej**, siostry archimandryty **Elogiusza**, udało się w 1970 roku pozyskać budynek dla Cerkwi. 17 czerwca 1971 roku, w dzień Zesłania Ducha Świętego, odprawiono w przedsionku cerkwi pierwszą Liturgię.

– W tym niełatwym czasie – w dniach mego przygnębienia – byli tacy,

Wierni składają życzenia jubilatowi
Niżej pamiątkowa fotografia, w centrum władyka Jerzy, obok władyki matuszka Arletta i o. Eugeniusz

wśród kapłanów i wiernych, którzy nieraz nakarmili mnie skrytą od oczu „duchową manną" – powiedzial jubilat. – Pierwszy był biskup **Aleksy** (**Jaroszuk**), którego został sekretarzem, a także o. **Aleksy Znosko** i o. **Jerzy Klinger**. Ofiarę – cegiełkę – jako jeden z pierwszych i nielicznych przysłał na rzecz odbudowy tej cerkwi przełożony monasteru w Jabłecznej **Sawa**, obecnie nasz metropolita.

– Ta świątynia to także owoc modlitwy i arcypasterskiego trudu arcybiskupa **Jeremiasza** – mówił. – Począwszy od jego wykładu w tej cerkwi, jeszcze jako świeckiego teologa, korzystałem z każdej okazji, by uczyć się od niego.

O. Eugeniusz zmarłemu hierarsze złożył najwyższe podziękowania za ponadtrzydziestoletnią posługę. Przede wszystkim za Sokołowsko, z całym jego pięknem, historią, ale i trudnymi wyborami.

Sąsiadujący z wyspą Piasek Ostrów Tumski, gdzie mieści się siedziba rzymskokatolickiej kurii metropolitalnej, okazał się bardzo istotny w kontaktach ekumenicznych.

O. Eugeniusza, który zawsze z taktem i kulturą potrafił przedstawić prawosławną koncepcję jedności, bez poddawania się tendencjom unionistycznym, katolickie media nazwały nestorem ekumenizmu na Dolnym Śląsku. On zaś wspomniał okazujących życzliwość katolików, hierarchów, księży kardynałów **Bolesława Kominka** i **Henryka Gulbinowicza**, wykładowców Seminarium Duchownego, przewodników i zwykłych mieszkańców Wrocławia. Wielu z nich po raz pierwszy w tej parafii zetknęło się z prawosławiem. Niektórzy zostali w niej.

O. Eugeniusz w ojczystym języku zwrócił się do prawosławnych Greków, którym do końca lat dziewięćdziesiątych udzielił sakramentów, a także odprowadzał na miejsce spoczynku.

– Trwajcie aktywnie przy Chrystusie i szukajcie duchowej mocy jego świętej Cerkwi, której zawdzięczcie swoje wyzwolenia, i te wielkie, narodowe, i te codzienne, osobiste! – zwrócił się do tworzących parafię Bułgarów, którzy właśnie 3 marca obchodzili święto wyzwolenia Bułgarii z niewoli tureckiej.

W podsumowaniu nie zabrakło refleksji na temat starości, będącej dla człowieka utratą energii życia, sygnalizującą wykonanie zadań danych nam na ziemi, ale i sztuką ponoszenia klęsk. Czasem rezygnacji z zajmowanej wcześniej i podziwianej pozycji, zgodą na utratę sił i przygotowaniem do śmierci.

– W starości kapłana chodzi o swoistą misję, aby młodych zafascynować Bogiem, jak i najpiękniejszym służeniem Mu – powiedział o. Eugeniusz.

Podziękował wszystkim, którzy poświęcili swoje umiejętności, czas i środki materialne na rzecz obydwu parafii. Z nadzieją mówił o wciąż pojawiających się nowych ludziach, będących radością parafii na Piasku.

– Chwała Tobie Boże za troskę o mnie nieustanną, chwała Tobie za spotkanych na mej drodze ludzi. Wierzę, że jeszcze Bóg zechce mnie nosić po tej ziemi do czasu, kiedy On tylko to określi, ale przede wszystkim wierzę i wiem, że nie zawsze otrzymam to, czego bym chciał i o co prosił. Wierzę, że otrzymam od Niego to, co będzie potrzebne do mojego zbawienia. *Amiń*.

W uroczystościach jubileuszowych uczestniczyły cztery pokolenia Cebulskich. Dzieci jubilatów, wnuczęta i prawnuczęta

Przy krzyżu nie zabrakło wzruszeń, szczególnie, kiedy dzieci z parafii składały swemu ojcu duchowemu życzenia, wręczając pamiątkowy album. Za lata posługi ojca Eugeniusza dziękowali rodzice, parafianie. Wzruszony jubilat o każdym podchodzącym do krzyża mówił ciepłe słowa. Do każdego w jego języku. Oprócz polskiego, nie zabrakło słów po rosyjsku, grecku, łemkowsku i niemiecku.

Mnogaja Lieta!

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Wśród laureatów tegorocznej edycji nagród im. księcia Konstantego Ostrogskiego znalazł się arcybiskup Tirany, Durres i całej Albanii **Anastasios** (**Yannoulatos**). Kapituła uhonorowała zwierzchnika albańskiej Cerkwi przede wszystkim za pracę misyjną o światowym formacie, choć jego zasługi dla Cerkwi i kraju długo można by wyliczać.

22 lutego dyplom i medal nagrody wręczyli arcybiskupowi, w imieniu redakcji, **Aleksander Wasyluk** i **Jarosław Charkiewicz** (na zdjęciu), którzy do Tirany udali się w związku z pracą nad kolejnym albumem z cyklu „Kolory prawosławia", poświęconym tym razem Albanii.

fot. **Aleksander Wasyluk**



Nie ma pokoju...

Przeżywająca głęboki ekonomiczny i społeczno-polityczny kryzys Ukraina, na wschodzie której już piąty rok trwa wojna, nade wszystko potrzebuje wewnętrznego pokoju, potrzebuje zjednoczenia społeczeństwa wokół najważniejszych dla państwa kwestii. Za budowanie zgodnego współżycia obywateli w pierwszej kolejności odpowiedzialne są elity polityczne, również religijni przywódcy, cieszący się autorytetem przedstawiciele świata nauki, kultury, także publicyści, dziennikarze.

W demokratycznych państwach warunkiem zachowania ładu społecznego jest przestrzeganie prawa, w tym także w sferze wolności religijnej. Obowiązującą normą, i takie zapisy znalazły się w konstytucji Ukrainy, jest rozdział państwa od Kościoła i innych legalnie działających związków wyznaniowych oraz zakaz ingerencji w ich wewnętrzne sprawy.

Niestety, na Ukrainie, i to od pierwszych lat jej suwerenności, zasady te są naruszane. Tylko przez krótki okres mogło się wydawać, że wywodzące się z radzieckiej komunistycznej nomenklatury władze niepodległej Ukrainy – pierwszy prezydent Ukrainy **Leonid Krawczuk** kierował wydziałem propagandy biura politycznego KC partii Ukrainy – jeżeli nie będą wspomagać odradzania prawosławnej Cerkwi, to nie będą jej zwalczać, nie będą ingerować w jej wewnętrzne sprawy, że zostawią ją w spokoju. Tak się nie stało.

W innych krajach byłego obozu socjalistycznego Kościołom zwrócono nie tylko świątynie, ale także inne nieruchomości, przejęte przez państwo. Na Ukrainie Cerkwi nie zwrócono zagrabionych przez władzę radziecką świątyń – pozostają własnością państwa, co umożliwia wspomaganym przez nacjonalistyczne bojówki, a ostatnio także przez władze państwowe, *raskolnikom*, często przy użyciu siły, przejmowanie świątyń kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC).

Nadanie przez patriarchę konstantynopolitańskiego **Bartłomieja** tomosu o autokefalii dwóm połączonym na tzw. zjednoczeniowym soborze (odbył się 15 grudnia 2018 roku w Kijowie), nieuznawanym przez światowe prawosławie rozłamowym strukturom – Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) i Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi (UAPC) – uruchomiło nową spiralę międzyprawosławnych konfliktów, wzajemnych oskarżeń, pobić broniących swoich cerkwi duchownych i wiernych UPC.

Każdego dnia na internetowych stronach diecezji kanonicznej Cerkwi zamieszczane są relacje, przypominające doniesienia korespondentów wojennych: „W Bereżnicy (czernihowski obwód) trwa szturm świątyni UPC"; „Aktywiści Prawego Sektora przerwali Liturgię w Spaso-Preobrażeńskiej cerkwi w Gniezdyczno (tarnopolski obwód). Policja po stronie radykałów" – na dołączonym wideo zarejestrowano, jak „duchowny" nowej Cerkwi **Iwan Łesik** popycha i bije modlące się kobiety, a młodzieńcy z banderowskimi opaskami, część z zakrytymi twarzami, śpiewając hymn Ukrainy, blokuje wejście do Cerkwi; „W wiosce Kowpyta aktywiści i „duchowny" UPC KP w czasie nabożeństwa próbują wedrzeć się do cerkwi. Wierni bronią swojej świątyni"; „*Batiuszku dusili*: wierni UPC relacjonują próbę przejęcia cerkwi we wsi Bereżonka (czernihowski obwód)"; „Mieszkańcy wioski Kropywnoje (czernihowski obwód) przepędzili agitatorów UPC KP"; „Bóg okazał nam cud". W Neginie (kamienieckopodolski obwód) setki wiernych, wspólnie obroniło świątynię".

Brat powstał na brata.

Zacytowane tytuły to tylko część doniesień, jakie ukazały się w ciągu trzech (2-4 marca br.) dni na stronach Stowarzyszenia Prawosławnych Dziennikarzy Ukrainy (www.spzh.news).

Nadzwyczaj aktywny w tworzeniu nowej Cerkwi prezydent **Petro Poroszenko**, który według zwierzchnika PCU, „metropolity" **Epifanija**, „był głównym w rozmowach i dzięki dyplomatycznym zdolnościom przekonał patriarchę Bartłomieja", wielokrotnie deklarował, że ani on, ani władze nie dopuszczą do jakiejkolwiek przemocy i ograniczeń praw wierzących Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Naszym celem – zapewniał – jest jedność ukraińskiego prawosławia i osiągniemy to drogą pokojową. Wtórował mu patriarcha Bartłomiej„ który „wyrażał przekonanie", że proces jednoczenia prawosławnych Ukrainy przebiegać będzie w pokoju i „braterskiej miłości".

W rzeczywistości mamy kłótnie, konflikty, przemoc fizyczną, a jak uczy historia – unia brzeska jest dobrym przykładem – zadane Cerkwi rany szybko się nie zabliźniają.

Głównym zarzutem władz, z Petro Poroszenką na czele, wobec kanonicznej Cerkwi jest jej „niedostateczny poziom ukraińskości" i pozostawanie w kanonicznej łączności z ruską Cerkwią, a przez nią ze wszystkimi autokefalicznymi Cerkwiami w świecie.

Cerkwi, do której należy około 70 proc. wierzących prawosławnych Ukraińców – UPC tworzy ponad 12 tysięcy parafii i 252 monastery z ponad czterema tysiącami mnichów i mniszek – zarzuca się niedostateczny patriotyzm, wysługiwanie się Moskwie, nawet to, że w nabożeństwach używany jest język cerkiewnosłowiański, a nie – jak chcieliby „prawdziwi" patrioci – ukraiński.

Zwolennicy nowej Cerkwi, od prezydenta Poroszenki i „patriarchy" Filareta poczynając, kończąc na uczestniczących w okołocerkiewnych burdach aktywistach nacjonalistycznych organizacji, którzy – jak było w Tarnopolu – nie znają nawet

modlitwy „Ojcze nasz”, na wszelkie możliwe sposoby zapewniają, że ich celem jest zjednoczenie ukraińskiego prawosławia. Ta jedność ma być osiągnięta poprzez „przejście” parafii, monasterów, diecezji UPC pod jurysdykcję „nowej” Cerkwi, której zwierzchnik, „metropolita” Epifanij, jest świeckim człowiekiem – o tym mówił nasz metropolita **Sawa** i wielu innych hierarchów, o tym napisał w liście do patriarchy Bartłomieja sobór albańskiej Cerkwi (str. 14).

Wierni ze wsi Kowpyta i Kropiwnoje modlą się przed odebranymi im cerkwiami





Tragiczny, dokonany przez „patriarchę” Filareta i jego zwolenników, rozłam ukraińskiej Cerkwi jest faktem. Nowo utworzona struktura PCU ma ponad siedem tysięcy parafii, ma – choć niewiele – monastery, popierają ją władze, ukraińska diaspora w USA i Kanadzie, radość z jej powstania wyrazili przedstawiciele administracji (m.in. sekretarz stanu USA **Mike Pompeo**) **Donalda Trumpa**. Mają miejsce – choć nieliczne – pokojowe przejścia parafii UPC do nowej Cerkwi. W istniejącej rzeczywistości najwłaściwszym postępowaniem zwolenników PCU byłoby rozwijanie własnych struktur według zasady „przyjdź i zobacz”. Jeśli w nowej cerkiewnej strukturze duchowni głosić będą ewangeliczną prawdę, to nie będzie potrzebna przemoc i zjednoczenie Cerkwi będzie tylko kwestią czasu. Prawosławie nie wnosi do otaczającej nas rzeczywistości ani nienawiści, ani zła i także dlatego ukraińska Cerkiew przetrwała straszny XX wiek i dziś, mimo prześladowań, ufają jej miliony Ukraińców, którzy do Cerkwi nie idą, by usłyszeć tam, że *Ukraina ponad wse*.

Odpowiadając na zamieszczone na oficjalnej stronie czernowicko-bukowińskiej diecezji kijowskiego patriarchatu wezwanie, by duchowni wraz z parafianami przechodzili do „pełnej łaski, uznawanej przez światowe prawosławie” nowej Cerkwi, gdzie będą mogli „godnie służyć swemu ukraińskiemu narodowi”, przy czym w tekście odezwy zamieszczono stek oskarżeń o zdradę i wysługiwanie się agresorowi, metropolita czernowicki i bukowiński UPC **Meletij** napisał: „Przykro bracia, ale odnieśliśmy wrażenie, że jesteście zaślepieni Moskwą, że nie dostrzegacie w nas sług Bożego ołtarza, takich jak wy Ukraińców, waszych współobywateli… Piętnujecie nas jako należących do moskiewskiego patriarchatu i rosyjskiej Cerkwi, i zdrajców, i piątą kolumnę, i co tylko jeszcze. I przy tym nie dostrzegacie, że nade wszystko jesteśmy chrześcijanami. Zachęcacie nas, byśmy służyli Panu i narodowi, jakbyśmy dotąd nie mieli wiedzy, komu służymy. Dlaczego nie możecie zrozumieć, czym wypełnione jest nasze życie? Dlaczego pozostaje zakryta przed wami nasza szczerość, nasza wierność Bogu, nasza wiara?...

Ocknijcie się, Bracia, spójrzcie prawdzie w oczy. Nie o Moskwę tu chodzi. My służymy wyłącznie Bogu i tylko Bogu dla zbawienia naszego narodu. Nasi parafianie to widzą i odczuwają i dlatego idą za nami. Nie obrażajcie nas ohydnymi wyzwiskami, my – wasi współobywatele – dalej będziemy żyć obok siebie we wspólnej naszej ojczyźnie. Agresja, jaką dziś rozsiewacie, rujnuje pokój i stanowi przeszkodę w osiągnięciu jedności między nami.

Zauważcie, my niczego nie zmienialiśmy i donikąd nie odchodziliśmy. Trzymamy się tej wiary, jaką przekazali nam przodkowie. Lubicie odwoływać się do historii, dlatego przypominam wam – była u nas na Bukowinie i halicko-wołyńska metropolia, i mołdawska Cerkiew św. Stefana Wielkiego, był czas Austro-Węgier, i w czasach Rumunii prawosławni chodzili do swoich świątyń, i nawet w ateistycznym Związku Radzieckim chrześcijanie się zbawiali. I dziś także nasza ukraińska Cerkiew kontynuuje tę służbę Bogu, to Ona jest spadkobiercą tradycji, Stróżem Bożego Prawa i źródłem Bożej łaski. Wzywacie nas, byśmy, poszukując odrodzenia naro-

dowego, Ją porzucili. Po co mamy to czynić?

Chcemy, abyście i wy razem z nami dążyli do jedności, chcemy, żebyśmy wspólnie w jednej Cerkwi jednymi ustami sławili Pana i wspólnie modlili się za pomyślność naszego państwa… Wierzymy, że przyjdzie czas i będzie na Ukrainie jedna prawosławna Cerkiew. Jedna! My w to wierzymy.

Przykro to stwierdzić, ale to co ma miejsce w ostatnim czasie pokazuje, że wy w to nie wierzycie. Przy wsparciu władz mobilizujecie ludzi, przeprowadzacie w wiejskich klubach lub szkołach zebrania mieszkańców, głosujecie i decydujecie, do kogo ma należeć cerkiew. Na te zebrania przychodzą wszyscy – ateiści, grekokatolicy, protestanci (mamy na to dowody), także przypadkowi ludzie i oni decydują o losach świątyni, którą zbudowali prawosławni. Często na takie zebrania przyjeżdżają wasi ojcowie, którzy przeprowadzają agitację o Moskwie, o wojnie, o cerkiewnych funduszach i w rezultacie mamy „sprawiedliwą decyzję o przejściu do PCU”. Następnie przed i w cerkwiach rozpoczynają się kłótnie, wzajemne oskarżenia, bójki, próby „wejść, by się pomodlić”, krótko mówiąc, chaos.

Wy nie wierzycie w naszą jedność w przyszłości, gdyż uczestniczycie w tym bezprawiu, bo kłamiecie, jakoby wszyscy ludzie wokół chcieli być z wami, choć to oczywista nieprawda. Nie wierzycie w naszą przyszłą jedność, gdyż uważacie, że tylko drogą agresji i przemocy dojdziemy do pojednania. Pomyślcie o przyszłości, o tym, co o was będą myśleć ci prawosławni ludzi, wasi sąsiedzi, których dziś piętnujecie i poniżacie, którym zabieracie ich świątynie? Wyganiacie ich z cerkwi i oni ze łzami w oczach rozpoczynają budowę nowej. I to ma służyć jedności?”.

Slowa metropolity Meletija potwierdzają, że nadzieje na pojednanie w ukraińskim prawosławiu po nadaniu *raskolnikom* tomosu okazały się złudne. Zamiast zjednoczenia mamy kolejne podziały i polaryzację społeczeństwa. Zamiast zgody nowe źródła wzajemnej niechęci i wrogości.



Będące własnością ukraińskich oligarchów telewizyjne kanały szkalują i oczerniają na wszelkie możliwe sposoby kanoniczną Cerkiew, a nadanie *raskolnikom* tomosu przyrównują do „drugiego chrztu Rusi”. W atmosferze zamętu swoją pieczeń usiłują upiec także grekokatolicy. Zgodnie z decyzją ministra kultury Ukrainy **Jewhenia Niszczuka**, wiernego greckokatolickiego Kościoła, na *Błahowieszczenie*, 7 kwietnia, unici mieliby odprawić Liturgię w Sofijskim Soborze w Kijowie. Sprzeciw wobec tej decyzji zgłosił „patriarcha” Filaret, który zwrócił się do zwierzchnika grekokatolików, arcybiskupa **Swiatosława Szewczuka**, z prośbą, by ten zrezygnował ze służby w centrum ukraińskiego prawosławia, gdyż byłoby to „podobne do sytuacji, w której jeden ze zwierzchników prawosławia odsłużyłby Liturgię w katedrze św. Piotra w Rzymie”. Arcybiskup Światosław prośbę Filareta zignorował i poszedł za ciosem – poprosił premiera rządu **Wołodymyra Grojsmana** o zgodę na odprawienie w Sofijskim Soborze już nie jednej, a trzech Liturgii (na Błahowieszczenie 7 kwietnia, Świętej Trójcy 16 czerwca i Narodzenia Bogarodzicy 21 września). Wypowiadając się dla prasy urzędnik ministra kultury oświadczył, że „udzielenie zezwoleń na przeprowadzenie przedsięwzięć w Sofijskim Soborze nastąpi po wypracowaniu wspólnego stanowiska religijnych wspólnot – Ukraińskiej Greckokatolickiej Cerkwi i Prawosławnej Cerkwi Ukrainy”, nie wspominając o Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, do której sobór należał blisko tysiąc lat. Oznacza to, że najstarsza, zbudowana w 1011 roku, świątynia, symbol Rusi Kijowskiej, odebrana Cerkwi przez bolszewików w 1934 roku, miałaby być udostępniona katolikom (grekokatolikom) i stworzonej z *raskolników* nowej Cerkwi. To tak jakby polskie władze, co nie daj Panie Boże, odebrały Kościołowi rzymskokatolickiemu katedrę na Wawelu, a następnie „udostępniały” ją wiernym Kościoła polskokatolickiego i innym oddzielonym od Rzymu strukturom, ignorując przy tym prośby prawowitych właścicieli.

Mówiąc o postępowaniu władz Ukrainy w kwestii własności świątyń arcybiskup bojarski Teodozjusz stwierdził: – Próbuje się nam udowodnić, że w tych ławrach funkcjonujemy na prawach ptaków, że wszystko „należy do państwa”, czyli jak mówią „narodu”. A w jaki sposób znalazły się one na stanie państwa, wspominać nie chcą. Prawosławne świątynie naszej Cerkwi przez wieki tworzyła Cerkiew. I nawet gdy konkretni ludzie – mecenasi, imperatorzy – ofiarowywali środki na budowę tej czy innej świątyni, przekazywali ją na własność Cerkwi jako wieczny dar. A w XX wieku przyszli bolszewicy i wszystko Cerkwi siłą zabrali, ukradli. Pytanie do współczesnej władzy – jeśli w waszych rękach znalazło się kradzione, i o tym doskonale wiecie, to co należy uczynić? Zwrócić prawowitemu właścicielowi, czy handlować kradzionym niczym

swoim, nie krępując się tego i jeszcze poniewierając legalnym właścicielem?

Uczestnicząc w pracach Parlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia (lata 1993-2015), jako członek Delegacji Parlamentarnej do Zgromadzenia Parlamentarnego RP i Ukrainy (lata 2011-2015) spotykałem wielu polityków – deputowanych Werchownej Rady Ukrainy. Zarówno tych z frakcji „patriotycznych" w czasach prezydentury Leonida Kuczmy i **Wiktora Juszczenki**, jak i tych „promoskiewskich" od **Wiktora Janukowycza**, pytałem, dlaczego zbezczeszczona przez bolszewików najważniejsza świątynia Ukrainy i całej Rusi nie została zwrócona Cerkwi? Dlaczego nie służy się w niej Liturgia? W odpowiedzi słyszałem najczęściej, że tak, że należałoby zwrócić i my byśmy to zrobili, ale nasze władze mają inne plany. W czasie rządów Janukowycza grupa prawosławnych posłów przygotowała nawet projekt ustawy o zwróceniu Cerkwi Sofijskiego Soboru, Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej Ławr, ale w czasie głosowania nagle zabrakło kworum i do powtórnego głosowania już nie doszło. Najwidoczniej także ludzie Janukowycza odnośnie prawosławnych świątyń, w tym katedry Mądrości Bożej w Kijowie, mieli własne plany.

Zwracając się „do wszystkich wyznawców Chrystusa na Ukrainie" zwierzchnik Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, metropolita Onufry, powiedział: – Nie bójcie się, bądźcie wytrwali w swej miłości do Boga, zachowujcie czystość wiary prawosławnej, gdyż jest drogą wiodącą do Boga. Kochajcie się, bądźcie cierpliwi i pomagajcie sobie nawzajem. Zło minie, a dobro będzie żyć wiecznie. Jeśli będziemy znosić wszystko to, co nas spotyka i żyć w miłości, to żadne zło nas nie pokona. Bóg jest mocny, a zło tej mocy nie ma. Żyjąc z Bogiem, będziemy radośni, szczęśliwi i błogosławieni.

Eugeniusz Czykwin

Krajobraz po tomosie

Ponad trzy miesiące temu, 15 grudnia 2018 roku, na Ukrainie utworzono nową strukturę cerkiewną – Prawosławną Cerkiew Ukrainy (PCU). Jeden z egzarchów patriarchatu konstantynopolitańskiego, arcybiskup **Daniel** (**Zelinski**), powiedział wówczas, że w ciągu jednego – półtora miesiąca wszystkie autokefaliczne Cerkwie uznają PCU – greckie Cerkwie i Rumuni będą pierwszymi, a dalej proces już pójdzie – zapewniał. Arcybiskup mylił się i to bardzo.

Dotychczas żadna, oprócz Konstantynopola, lokalna Cerkiew PCU nie uznała, co więcej, część zajęła jednoznaczne stanowisko, że tego nie uczyni a pozostałe zwróciły się do patriarchy **Bartłomieja** z posłaniami, w których zgłaszają swoje zastrzeżenia i proszą o wyjaśnienia, w szczególności w kwestii legalizacji chiritonii biskupów i duchowieństwa PCU.

W reakcji na decyzję patriarchy Bartłomieja Ruska Prawosławna Cerkiew (RPC) i pozostająca z nią w jedności na prawach autonomii Ukraińska Prawosławna Cerkiew (UPC) zerwały z patriarchatem konstantopolitańskim łączność eucharystyczną. Oto oświadczenie synodu RPC:

„Świątobliwy Synod Ruskiej Cerkwi z głębokim niepokojem zauważa gwałtowne pogorszenie sytuacji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

Przyznanie przez patriarchat konstantynopolitański „tomosu o auto-



kefalii" tzw. „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy", sztucznie utworzonej poprzez połączenie dwóch *raskolniczeskich* organizacji, jeszcze bardziej pogłębiło rozdział między prawosławnymi Ukrainy, w sposób istotny zaostrzyło międzywyznaniowe stosunki.

Szczególny niepokój wywołuje bezpardonowa ingerencja władz państwowych Ukrainy w wewnętrzne życie Cerkwi, próby polityków wykorzystania Cerkwi w koniunkturalnych interesach. Przy tym w sposób grubiański naruszane są prawa i wolności człowieka, zagwarantowane m.in. w konstytucji Ukrainy.

Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła dyskryminacyjne ustawy, których celem jest pozbawienie Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi jej nazwy i legalizacja praktyki zajmowania jej świątyń i monasterów. Wierni kanonicznej Cerkwi są pozbawieni także innych praw – jej duchowieństwo nie ma możliwości pełnego zaspokojenia potrzeb duchowych żołnierzy, pracowników organów śledczych, więźniów.

Coraz bardziej staje się dla nas oczywiste, że celem przedstawicieli rządzącej władzy państwowej jest likwidacja Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Władze lokalne i organa porządku publicznego otrzymały zalecenia, by w maksymalnym stopniu sprzyjać przejściu wspólnot Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w *raskoł*.

Grozi się Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej odebraniem jej największych monasterów i historycznych świątyń – Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej Ławr. W większości wypadków odebranie świątyń religijnym wspólnotom odbywa się wbrew ich decyzjom o pozostaniu w kanonicznej Cerkwi. Decyzje religijnej wspólnoty

Arcybiskup Anastazy (z prawej) z patriarchą Bartłomiejem

zamieniane są przez głosowanie ogólnego zebrania obywateli, którzy nie zawsze są członkami parafii Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Protokoły takich zebrań szybko są zatwierdzane przez organy władzy, po czym świątynie zajmowane są przy współdziałaniu grup posługujących się siłą.

Bezprawie doprowadziło do wzrostu przemocy wobec duchowieństwa i wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Wbrew zapewnieniom kierownictwa Ukrainy i konstantynopolitańskiego patriarchatu o pokojowym charakterze tzw. „zjednoczenia ukraińskiego prawosławia", dziesiątki świątyń zostały przejęte poprzez włamania, przy wsparciu bojówek, przy niejednokrotnym pobiciu duchownych i wiernych kanonicznej Cerkwi, którzy starają się bronić swoich świętości. Dziesiątki wspólnot Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi są zmuszone gromadzić się na modlitwie w prywatnych domach albo na ulicy.

W tej sytuacji wzywamy wszystkich wiernych Ruskiej Cerkwi Prawosławnej do wzmożonej modlitwy za cierpiących braci na Ukrainie, o darowanie im męstwa i chrześcijańskiej cierpliwości w ich trwaniu w świętym prawosławiu.

Zwracamy się z wezwaniem do władz państwowych Ukrainy o zaprzestanie prześladowań przeciwko własnym obywatelom, którzy nie pragną przyłączyć się do raskołu.

Prosimy bratnie lokalne Cerkwie o modlitewne wsparcie prześladowanej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi z metropolitą kijowskim i całej Ukrainy Onufrym na czele.

Wzywamy społeczność międzynarodową do zwrócenia uwagi na skandaliczne fakty naruszenia praw człowieka i należytą ocenę grubiańskiej ingerencji ukraińskiego państwa w sprawy Cerkwi".

W grudniowym numerze Przeglądu publikowaliśmy stanowisko soboru naszej Cerkwi, w którym nasi hierarchowie wezwali do „podjęcia decyzji w sprawie zebrania wszystkich zwierzchników Kościołów prawosławnych, aby wspólnie, w duchu ewangelicznej miłości, pokory i zrozumienia, przy zachowaniu nauki natury dogmatyczno-kanonicznej, wzajemnego szacunku, doprowadzić do spokojnego rozwiązania kwestii podzielonego prawosławia na ziemi ukraińskiej". Sobór biskupów zabronił duchownym naszej Cerkwi wchodzenia w liturgiczno-modlitewne kontakty z „duchownymi" tzw. patriarchatu kijowskiego i tzw. autokefalicznej Cerkwi, które „w dotychczasowej działalności uczyniły wiele zła".

Odnosząc się do ważności święceń biskupów i duchowieństwa rozłamowych struktur w skierowanym do patriarchy Bartłomieja liście metropolita **Sawa** napisał: „Filaret Denysenko został pozbawiony święceń i sprowadzony do laikatu. Następnie „święcił" nowych swoich zwolenników. Są to ludzie bez łaski sakramentalnej. Taki stan uznaliśmy – Wasza Świątobliwość – wszyscy zwierzchnicy lokalnych Cerkwi prawosławnych. Wspomnieć należy, że zgodnie z naszą starą tradycją cerkiewną suspensę zdejmuje ten, kto ją nakłada. Tak czy inaczej, u Filareta i jego zwolenników nie widzieliśmy skruchy, pokajania, pokory, które uprzedzają zazwyczaj cofnięcie suspensy!!! Tego nie było. I tu jest problem. Dlatego nie mogą być uznani za rzeczywistych duszpasterzy mogących sprawować święte sakramenty, zaś tzw. „metropolicie Epifanijowi", w rzeczywistości człowiekowi świeckiemu, uczyniono krzywdę".

Jednoznaczne stanowisko w kwestii braku kanonicznych święceń hierarchów i duchowieństwa UPC, co w konsekwencji oznacza, że „sprawowane przez nich nabożeństwa nie były prawdziwymi sakramentami" zajęła albańska Cerkiew.

„Posłanie arcybiskupa Tirany i całej Albanii Anastazego do patriarchy Bartłomieja z 14 stycznia 2019 roku (fragmenty):

Na zebraniu synodu uważnie zapoznaliśmy się z listem Waszej Świątobliwości z 24 grudnia 2018 roku i z największą uwagą zbadaliśmy kwestię przyznania autokefalii Cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Ze szczerym szacunkiem i pełnym miłości ośmieleniem, jak zawsze, przedstawiamy pokrótce osąd albańskiej Cerkwi, zwłaszcza wobec działania Świętego Ducha.

Znana jest nasza krytyka pod adresem Ruskiej Cerkwi za odmowę uczestnictwa w świętym i wielkim soborze prawosławnej Cerkwi na Krecie. Krytykowaliśmy ją także za pośpieszną decyzję o zerwaniu eucharystycznej łączności z patriarchatem ekumenicznym. W naszym liście do patriarchy moskiewskiego Kiryła pisaliśmy: „Decyzje hierarchii ruskiej Cerkwi nie mogą pozbawić ważności skuteczności działania Świętego Ducha w prawosławnych cerkwiach jurysdykcji ekumenicznego patriarchatu. Nie możemy zgodzić się z takimi decyzjami. Boska Eucharystia, tajemnica niepojęta w swojej świętości i unikalna co do swego znaczenia, powinna pozostawać ponad cerkiewnymi nieporozumieniami".

Taki sam ból i męczący niepokój o zachowanie jedności prawosławnej Cerkwi zmuszają nas do zgłoszenia zasadniczych wątpliwości co do uznania po pewnym czasie za ważne chirotonii dokonanych przez pozbawioną stanu duchownego, odłączoną i obłożoną anatemą osobę. Mówimy o działaniach pana Filareta Denisenko (głównego inicjatora ukraińskiego cerkiewnego kryzysu). Jego życiorys jest dobrze znany. Został wyświęcony na biskupa moskiewskiego patriarchatu w 1962 roku, był przewodniczącym oddziału stosunków zewnętrznych i metropolitą kijowskim. W 1991 roku zaczął prosić o autokefalię, jednak nie patriarchę ekumenicznego, a swoją ówczesną Cerkiew-Matkę, moskiewski patriarchat. W 1992 roku został usunięty z urzędu, w 1997 – odłączony i obłożony anatemą przez ruską Cerkiew – organiczną część Jednej, Świętej Soborowej i Apostolskiej Cerkwi – przy czym działania te zostały uznane przez wszystkie autokefaliczne prawosławne Cerkwie.

Cały czas, kiedy pan Filaret był pozbawiony urzędu i obłożony anatemą, sprawował niekanoniczne nabożeństwa, które nie były prawdziwymi sakramentami. Dlatego i dokonywane przez niego chirotonie są nieważne,



puste, pozbawione Bożej łaski i działania Świętego Ducha.

Są wśród nich chirotonie kolejno na diakona, duchownego i w końcu na biskupa jego sekretarza Sergiusza Dubienko, obecnie metropolity Epifaniusza. W waszym liście z 24 grudnia podkreśla się: „Przywróciliśmy ich na należne im biskupie i kapłańskie stopnie". Stawiamy sobie pytanie: do jakiego stopnia dokonane przez pana Filareta chirotonie, w czasie gdy był złożony z urzędu i obłożony anatemą, otrzymały, bez kanonicznej chirotonii, ważność w Duchu Świętym i prawdziwą pieczęć apostolskiej sukcesji?

Całe prawosławie uznaje podstawową, eklezjologiczna zasadę, że chirotonie heretyków i schizmatyków, a zwłaszcza pozbawionych urzędu i odłączonych, jako „sakramenty" dokonane poza Cerkwią, są nieważne. Ta fundamentalna zasada jest nierozerwalnie związana z prawosławnym nauczaniem o Duchu Świętym i stanowi nienaruszalne podstawy apostolskiej sukcesji prawosławnych biskupów. Jesteśmy przekonani, że nie można lekceważyć tych zasad.

Trudno jest nam pojąć, w jaki sposób to co nieważne i puste „w duchu ekonomii" staje się mającym w sobie Ducha Świętego, w jaki sposób działania, które były jawną obelgą wobec Świętego Ducha (jak np. przywoływanie Ducha Świętego przez odłączonego wtedy i obłożonego anatemą pana Filareta: „Boża łaska, zawsze chorych uzdrawiająca i cierpiących niedostatek uzupełniająca, przez nasze ręce okazuje najpobożniejszego... pomódlmy się przeto za niego, aby zstąpiła nań łaska Najświętszego Ducha") są uznane później „w duchu ekonomii".

Na koniec, wiadomo nam, że wybranie na tzw. zjednoczeniowym soborze nowego zwierzchnika Cerkwi Ukrainy było wynikiem stanowczości tego samego pana Filareta, teraz, co ważne, nazywanego na Ukrainie, „Świątobliwym honorowym patriarchą kijowskim i całej Rusi – Ukrainy".

W związku z powyższym, włączenie metropolity Epifanija do świętych dyptychów jest dla nas problemem.

Poszukiwanego pojednania prawosławnych Ukraińców, którzy w przeszłości byli prześladowani przez bezbożną władzy, do tej pory nie osiągnięto. Setki tysięcy prawosławnych wiernych, znajdujących się pod omoforem metropolity Onufrego (według statystyk na styczeń 2018 roku mieli oni 12 069 parafii, 90 biskupów, 12 283 duchownych, 251 monasterów i 4412 mnichów), odmówiło uczestnictwa w procesie przyznania autokefalii; co więcej, zerwało łączność eucharystyczną z patriarchatem ekumenicznym. W przeszłości cerkiewna pełnia tych państw, którym przyznawano autokefalię – Serbia, Rumunia, Bułgaria, Polska, Albania, Czechy i Słowacja – była nienaruszona. Jest nam bardzo przykro, że sprawdziły się nasze obawy, które niejednokrotnie wyrażaliśmy przy spotkaniu z przedstawicielami konstantynopolitańskiego patriarchatu (lipiec 2018) i podczas naszej osobistej rozmowy na Krecie (październik 2018). Zamiast pojednania i zjednoczenia prawosławnych chrześcijan Ukrainy widzimy, że pojawiło się niebezpieczeństwo zniszczenia jedności całego światowego prawosławia.

Przypuszczenie, jakoby obecne wstrząsy i nowy podział miały trwać krótko i w końcu wszystkie autokefaliczne prawosławne Cerkwie zaakceptują to co się stało, z punktu widzenia każdego człowieka, który zna historię cerkiewnych podziałów i religijnego fanatyzmu, może zostać uznane za bezpodstawne. Uspokajające zapewnienia niektórych, że nastąpi to w następnym wieku, są szczególnie cyniczne. Poważne rany, które w odpowiednim czasie nie zostały opatrzone, nie goją się, tylko rozszerzają się i pogłębiają.

Sytuacja wymaga nowego podejścia i natchnionych idei, mogących zapewnić pokój na Ukrainie, a zwłaszcza zachować jedność prawosławia, która tak niebezpiecznie ucierpiała. Mocno wierzymy, że rozwiązanie problemu polega na tym, żeby skorzystać z soborowości w Świętym Duchu, jak to było w jasny sposób powiedziane i podkreślone na Krecie: „Cerkiew prawosławna wyraża swoją jedność i powszechność za pośrednictwem soboru. Soborowość przenika całą jej organizację, sposób podejmowania decyzji i określa jej drogę".

Nie porzucamy myśli, że największym osiągnięciem prawosławnych w ostatnim dziesięcioleciu były panprawosławne synaksy zwierzchników oraz Święty i Wielki Sobór Prawosławnej Cerkwi przy aktywnym uczestnictwie patriarchy powszechnego. I tak, napełniwszy się soborowym duchem Świętego Wielkiego Soboru, Albańska Prawosławna Autokefaliczna Cerkiew kieruje płomienne wezwanie, żeby patriarchat ekumeniczny, wypełniając swoją wyjątkową prerogatywę koordynowania prawosławnych Cerkwi, zwołał jak najszybciej wszechprawosławny synaksis albo sobór w celu zapobieżenia zagrażającemu nam niebezpieczeństwu chorobliwej schizmy, która może zaszkodzić świadectwu prawosławia we współczesnym świecie.

Z całego serca modlimy się i pokornie błagamy, żeby Bóg – Trójca skierował nasze stopy na drogę zachowania jedności prawosławia. „A Bóg, dawca nadziei, niech udzieli Wam pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego stali się bogaci w nadzieję" (Rzym 15,13).

Patriarcha serbski Ireneusz, arcybiskup Pragi i Ziem Czeskich Michał, patriarcha rumuński Daniel, arcybiskup Cypru Chryzostom, na stronie obok patriarcha antiocheński Jan X, metropolita warszawski i całej Polski Sawa

W oficjalnym, rozesłanym wszystkim lokalnym Cerkwiom, stanowisku, sobór biskupów serbskiej Cerkwi wyraził żal z powodu nieuwzględnienia przez patriarchę Bartłomieja próśb i sugestii serbskiej, i innych Cerkwi, odnośnie sposobu rozwiązania kryzysu na Ukrainie.



Po tym – stwierdzili serbscy biskupi – co konastantopolitański patriarchat uczynił w Kijowie, Serbska Prawosławna Cerkiew postanowiła:

– nie uznawać niezgodnej z kanonami „ingerencji" Jego Świątobliwości patriarchy Konstantynopola na kanoniczne terytorium Świętej Ruskiej Cerkwi;

– nie uznawać „Autokefalicznej Cerkwi Ukrainy", której powstanie ogłoszono, a która z perspektywy kanonicznej nie istnieje, gdyż powstała jako sztuczna „konfederacja" ukraińskich *raskolników* (grup rozłamowych). Popełniający jeden raz grzech *roskołu* pozostaje *raskolnikiem* na zawsze, z wyjątkiem tych, którzy przynoszą głębokie pokajanie i autentycznie się nawracają. Jedyną, uznawaną przez serbską Cerkiew, kanoniczną strukturą na Ukrainie jest Ukraińska Prawosławna Cerkiew z jej zwierzchnikiem metropolitą Onufrym;

– mający miejsce w Kijowie tzw. zjednoczeniowy sobór uznać za „antyzjednoczeniowy i łżesobór", który wykopał jeszcze głębsze rowy obcości i rozpadu więzi w ukraińskim społeczeństwie;

– serbska Cerkiew nie uznaje episkopatu rozłamowych struktur za prawosławnych biskupów a jej duchowieństwa za prawosławnych duchownych, gdyż przynależący do skrzydła Denysenki „zaistnieli poprzez działania pozbawionego święceń, odłączonego od Cerkwi i wyklętego hierarchy". Dlatego serbska Cerkiew nie uznaje pana lub obywatela Dubienki (Epifanija) za biskupa, a tym bardziej za zwierzchnika autokefalicznej Cerkwi;

– w zaistniałej sytuacji sobór zarekomendował biskupom i duchowieństwu „powstrzymać się od liturgicznych i kanonicznych kontaktów nie tylko ze wspomnianym panem Epifanijem (Dubienko) i *jeże s nim,* a także z tymi, którzy z nimi służą.



Arcybiskup Pragi i Ziem Czeskich **Michał (Dandor)**, w dekrecie „O zezwoleniu na sprawowanie Świętej Liturgii z duchownymi zagranicznych diecezji" określił PCU jako strukturę niekanoniczną, przedstawiciele której nie mogą sprawować Liturgii na ziemiach praskiej prawosławnej diecezji.



Rozpatrując 21 lutego sytuację Cerkwi na Ukrainie synod rumuńskiej Cerkwi stwierdził, że po nadaniu tomosu o autokefalii „problem cerkiewnej jedności na Ukrainie nie został rozwiązany, także dlatego, że tam (na Ukrainie) żyje duża grupa etnicznych Rosjan, którzy zachowują łączność z moskiewskim patriarchatem". Synod podkreślił, że rumuńska Cerkiew proponowała i propozycję tę podtrzymuje, aby istniejący spór rozwiązać na drodze dialogu między konstantynopolitańskim i moskiewskim patriarchatami. „Jeśli dwustronny dialog – stwierdzili rumuńscy biskupi – nie zakończy się sukcesem, dla rozwiązania istniejących problemów konieczne będzie spotkanie zwierzchników prawosławnych Cerkwi".

W opublikowanym 18 lutego komunikacie synod cypryjskiej Cerkwi stwierdził, że nie kwestionuje celowości podjętych, mających doprowadzić do jedności prawosławia, działań ekumenicznego patriarchy na Ukrainie.

Jednak cel ten dotychczas nie został osiągnięty i jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, cypryjscy biskupi „oczekują od ekumenicznego patriarchy, któremu przysługuje miejsce pierwszego w pra-



wosławnym świecie i rola koordynatora, by zwołał albo wszechprawosławny sobór, albo zgromadzenie zwierzchników prawosławnych Cerkwi. Jeśli jedność – czytamy w komunikacie – zostanie przywrócona, to i tak ekumeniczny patriarcha będzie musiał „znaleźć sposób na uspokojenie świadomości wierzących odnośnie prawdziwości chirotonii i sakramentów, dokonywanych przez zwierzchników Cerkwi pozostających do zjednoczenia w *raskole*" (przyp. red.).



Jednoznaczne, odmawiające uznania Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, stanowisko zajmuje patriarchat antiocheński. Jego zwierzchnik patriarcha **Jan X**, odnosząc się do cerkiewnej sytuacji na Ukrainie, powiedział: – Mieliśmy nadzieję, że te działania nie będą przeprowadzane szybko, że będą uwzględnione stanowiska innych Cerkwi i drogą konsensusu osiągnięte zostanie porozumienie.

Bułgarska, grecka, jerozolimska i aleksandryjska Cerkwie dotychczas nie przyjęły oficjalnego stanowiska, przy czym zarówno patriarchowie aleksandryjski **Teodor II** i jerozolimski **Teofil III**, jak i biskupi bułgarskiej i gruzińskiej Cerkwi apelowali o podjęcie działań, służących przywróceniu jedności prawosławia na Ukrainie.

Mimo wystosowanego przez patriarchę Bartłomieja do lokalnych Cerkwi apelu o uznanie nowej cerkiewnej struktury, żadna tego nie uczyniła. Żadna nie wysłała też na inaugurację „metropolity" **Epifanija** swoich przedstawicieli ani choćby zdawkowych pozdrowień. Oznacza to, że ukraiński problem podzielił, i to na długo, światowe prawosławie. Podzielił dramatycznie prawosławnych na Ukrainie i nawet wśród wiernych naszej Cerkwi wywołuje podziały. Aktywny w przeszłości działacz Bractwa Młodzieży Prawosławnej, a obecnie jeden z liderów ukraińskiej społeczności w Polsce, zaapelował o pisanie do metropolity Sawy listów z prośbą o uznanie Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Niżej publikujemy odpowiedź na taki list.



„Kancelaria Świetego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w odpowiedzi na Pana pismo dotyczące autokefalii Cerkwi w Ukrainie uprzejmie informuje, że Jego Eminencja, Wielce Błogosławiony Sawa, Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski, Przewodniczący Świętego Soboru Biskupów PAKP, wydał następującą rezolucję:

W imieniu Świetego Soboru Biskupów PAKP, w odpowiedzi na Pana pismo w sprawie autokefalii Cerkwi Prawosławnej w Ukrainie jednoznacznie informuję, że PAKP był i jest za przyznaniem pełnej samodzielności – autokefalii Cerkwi Prawoslawnej w Ukrainie.

O tym, jako zwierzchnik Cerkwi, mówiłem w swoim wystąpieniu podczas soboru na Krecie.

Stanowisko PAKP jest jasne i zgodne z nauką Cerkwi prawosławnej. Nadanie autokefalii Cerkwi na Ukrainie winno się odbyć w oparciu o normy natury dogmatyczno-kanonicznej całej Cerkwi, a nie grupie *raskolników*.

Odstępcy od Cerkwi, przy tym pozbawieni święceń kapłańskich, nie mogą reprezentować zdrowego organizmu cerkiewnego. Jest to działanie niekanoniczne i narusza jedność eucharystyczną i międzyprawosławną. O tym nasi wierni, autorzy listu, powinni wiedzieć.

PAKP pracuje wraz z innymi Cerkwiami, w wymiarze międzynarodowym, nad uregulowaniem życia cerkiewnego w Ukrainie. Modli się w tej intencji i wzywa wszystkich, którym miła jest jedność prawosławia i pokój międzyludzki, aby Bóg darował tę jedność bratniej Ukrainie.

Wszystkich, którzy troszczą się o życie cerkiewne, w imieniu Świętego Soboru Biskupów proszę o usilne modlitwy w powyższej intencji.

metropolita Sawa, 22 lutego 2019".

Eugeniusz Czykwin
Ałła Matreńczyk

Pierwszy wśród równych czy pierwszy ponad równymi

W fizyce istnieje pojęcie „punkt bifurkacji", które oznacza krytyczny stan systemu, gdy staje się on niestabilny i wskutek wpływu zewnętrznych, nawet nieznaczących, czynników może przejść na niższy lub wyższy poziom samoorganizacji.

Wydarzenia na Ukrainie w pewnym sensie są takim „punktem bifurkacji" dla całego światowego prawosławia. Podejmowane obecnie decyzje i działania w dużym stopniu określą przyszłe życie Cerkwi, możliwe, że na wiele stuleci. W zaistniałej sytuacji trudno stanąć z boku, powołując się na to, że głową Cerkwi jest Chrystus i niech On sam wszystkim pokieruje. Bez wątpienia On i tylko On stoi na czele prawosławnej Cerkwi, ale Cerkiew to boski i ludzki organizm i Zbawiciel kieruje nią we współpracy

z ludźmi, z uwzględnieniem naszych słusznych i niesłusznych pragnień i działań. Dlatego pseudopokorne wycofanie się z cerkiewnych problemów może doprowadzić do najgorszego z możliwych rezultatu.

Wszystkie lokalne Cerkwie prawosławnego świata weszły w trudny okres uznania decyzji konstantynopolitańskiego patriarchatu o utworzeniu ukraińskiej religijnej organizacji pod nazwą Prawosławna Cerkiew Ukrainy. Przed przyjęciem odpowiedzialnej decyzji należy nie tylko znać realną sytuację na Ukrainie, gdzie bezwarunkowa większość prawosławnych wiernych jest przeciwna narzuconej przez Konstantynopol autokefalii (2/3 do 1/3), ale i uważnie przestudiować dokument – tomos o darowaniu autokefalii PCU, który kierowany jest nie tylko do ukraińskich *raskolników* i *samoswiatów*. Zawiera bowiem twierdzenia, które stawiają całe światowe prawosławie w nowej, niebywałej, sytuacji. Czy przedstawiciele lokalnych Cerkwi w pełni zdają sobie sprawę z tego, że uznając PCU w oparciu o ten tomos przyjmują też jego treść? Po przekroczeniu granicy „uznania", lokalne Cerkwie wpadną w pułapkę, z której już nie sposób się wydostać. W czym więc tkwi niebezpieczeństwo? Na co zgadzają się wszyscy, którzy uznają tomos?

1. Uznanie konstantynopolitańskiego patriarchy za głowę całej Cerkwi prawosławnej i wszystkich lokalnych Cerkwi w szczególności.

W tomosie Pan nasz Jezus Chrystus ani razu nie został nazwany głową Cerkwi, jedynie jej założycielem: „pod omoforionem założyciela jedynej soborowej i apostolskiej Cerkwi Bogoczłowieka Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa".

Także „błogosławiony kijowski metropolita" nie został nazwany głową PCU – określany jest jedynie jako „pierwszy" i „pierwszy honorowy biskup" (*predstojatiel*).

Pojęcie głowy Cerkwi w skali powszechnej w tekście tomosu jest wyraźnie umocowane przy patriarsze konstantynopolitańskim, a przedstawiciele nowo utworzonej ukraińskiej struktury powinni jasno uświadomić sobie, że nie mają samodzielnej głowy: „Autokefaliczna Cerkiew Ukrainy uznaje za głowę świątobliwy apostolski i patriarchalny tron, podobnie jak inni patriarchowie i zwierzchnicy". W tym jednym zdaniu całkowicie przekreśla się autokefalię PCU, autokefalia bowiem to samodzielne, niezależne kierowanie lokalną Cerkwią przez jej pierwszego honorowego biskupa, wybranego i zatwierdzonego na własnym cerkiewnym soborze, co wyraża się w terminie autokefalia, od greckiego *awtos* (sam) i *kiefalija* (głowa). W Cerkwi prawosławnej nie do pomyślenia jest, by głową autokefalicznej Cerkwi był przedstawiciel innej lokalnej Cerkwi.

W zdaniu tym likwidowana jest także autokefalia wszystkich innych lokalnych Cerkwi, twierdzi się bowiem, że i inni patriarchowie i honorowi pierwsi biskupi uznają za swoją głowę konstantynopolitańskiego patriarchę. Zatem działanie tej zasady, zgodnie z tomosem, obejmuje także wszystkie lokalne Cerkwie i wszystkich pierwszych honorowych biskupów i – co najważniejsze – oni jakoby to uznają. Kiedy i gdzie patriarchat konstantynopolitański otrzymał od lokalnych Cerkwi zgodę na nazwanie swoją głową konstantynopolitańskiego patriarchy?

Trudno uwolnić się od niepokojącego wrażenia, że w treść tego tomosu jeszcze nie wczytali się jak należy przedstawiciele innych Cerkwi, gdyż jeśli uświadomiliby sobie jego treść, ich reakcja byłaby jednoznacznie negatywna. Tym zdaniem bowiem nie tylko deprecjonuje się „autokefalię" PCU, ale w istocie odrzuca się autokefalię wszystkich lokalnych Cerkwi, przy deklarowaniu herezji konstantynopolitańskiego papizmu, z którą jakoby wszyscy się zgadzają.

2. Przyznanie konstantynopolitańskiemu patriarsze prawa do najwyższego, bezapelacyjnego sądu nad wszystkimi osobami duchownymi wszystkich lokalnych Cerkwi.

O tym w tomosie stwierdza się wprost: „Zachowuje się prawo wszystkich hierarchów i innych duchownych do wniesienia apelacji do patriarchy ekumenicznego, który jest kanonicznie odpowiedzialny do podejmowania bezapelacyjnych decyzji sądowych dla biskupów i innego duchowieństwa lokalnych Cerkwi". Tutaj należy podkreślić, że najwyższą władzą sądowniczą patriarchat konstantynopolitański ogłasza się nie tylko wobec duchownych PCU, ale rozszerza ją na wszystkich duchownych światowego prawosławia. Teraz mogą być sądzeni w Stambule i zapadłe tam decyzje powinny być „bezapelacyjnie przyjmowane" przez każdą lokalną Cerkiew.

W tomosie odsyła się do 9 i 17 kanonu IV Soboru Powszechnego, w którym o prawie konstantynopolitańskiego patriarchy do sądzenia przedstawicieli innych lokalnych Cerkwi nie ma ani słowa. Cieszący się autorytetem bizantyjski kanonista Zonara, tłumacząc 17 kanon, jednoznacznie odrzuca takie prawo Konstantynopola: „Nie nad wszystkimi bez wyjątku metropolitami konstantynopolitański patriarcha został ustanowiony sędzią, a tylko nad podległymi mu. Nie może on bowiem przywoływać pod swój sąd metropolitów Syrii czy Palestyny i Fenicji, czy Egiptu wbrew ich woli, ale metropolici Syrii podlegają sądowi antiocheńskiego patriarchy, a palestyńscy – sądowi patriarchy jerozolimskiego, a egipscy powinni być sądzeni przez patriarchę aleksandryjskiego, od którego przyjmują święcenia i któremu podlegają". A św. Nikodem Hagioryta w znanym *Pidalionie*, komentując te kanony, kategorycznie nastaje na to, że „konstantynopolitański zwierzchnik nie ma prawa działać w diecezjach i okręgach innych patriarchów, i ten kanon nie daje mu prawa do przyjmowania apelacji w jakiejkolwiek sprawie w Cerkwi powszechnej". Przytaczając wiele argumentów, św. Nikodem Hagioryta podsumowuje: „Obecnie konstantynopolitański zwierzchnik jest pierwszym, jedynym i ostatnim sędzią nad podległymi mu metropolitami – ale nie nad tymi, którzy podlegają pozostałym patriarchom. Bowiem, jak już powiedzieliśmy, ostatnim i ogólnym sędzią wszystkich patriarchów jest Sobór Powszechny i nikt inny". Z powyższego jednoznacznie wynika,

że patriarchat konstantynopolitański nie ma kanonicznych praw do zmiany decyzji, podjętych przez inne lokalne Cerkwie.

Jednocześnie konstantynopolitański patriarcha nie podlega żadnemu sądowi. Teoretycznie mógłby go sądzić Sobór Powszechny, ale sam uzurpował sobie prawo do jego zwołania i tym samym uczynił z siebie nie podlegającego sądowi decydenta o losach Cerkwi.

W ustawach wszystkich lokalnych Cerkwi jest wyraźnie napisane, że zwierzchnicy podlegają sądowi swojej Cerkwi i nigdzie nie zapisano moż-



liwości sądowego zwrócenia się do patriarchatu konstantynopolitańskiego jako ostatecznej instancji cerkiewnych sporów. Przy tym zaskakująco dokładnie roszczenia patriarchatu konstantynopolitańskiego do wyższej władzy sądowniczej współbrzmią z papieską doktryną katolików: „Piotr i jego następcy mają prawo do swobodnego wydania sądu o każdym Kościele i nikt nie powinien dziwić się ani podważać ich stanu; najwyższa katedra przez nikogo nie jest sądzona (*summa sedes a nemine judicatur*). Czy ci, którzy uznają autokefalię PCU na podstawie tego tomosu, wyrażają zgodę na podobne nowinki? To pytanie, przed podjęciem ostatecznych decyzji, należy obowiązkowo zadać wszystkim lokalnym Cerkwiom.

3. Podporządkowanie konstantynopolitańskiemu patriarsze całej prawosławnej diaspory na całym świecie i ograniczenie działalności lokalnych Cerkwi do granic narodowych państw, z których wyszły.

W tekście tomosu ta idea przypisywana jest początkowo PCU, której cerkiewne życie powinno odbywać się jedynie „w geograficznych granicach Ukrainy". Ona „nie może wyznaczać biskupów czy organizować parafii poza granicami państwa; te już istniejące zaczynają podlegać, zgodnie z porządkiem, Ekumenicznemu Tronowi, posiadającemu kanoniczne pełnomocnictwa w diasporze", jurysdykcja tej Cerkwi bowiem ograniczona jest do terytorium ukraińskiego państwa". Tutaj, podobnie jak i w poprzednich przykładach, norma przypisana początkowo PCU podnoszona jest jako uniwersalna i powszechnie przyjęta przez wszystkie lokalne Cerkwie („są podporządkowywane, zgodnie z porządkiem, Powszechnemu Tronowi, który ma kanoniczne pełnomocnictwa w diasporze"). Bez zgody z innymi Cerkwiami ustanawiane są prawa patriarchatu konstantynopolitańskiego do władania całą diasporą. Te lokalne Cerkwie, które uznają PCU, powinny być gotowe wyrzec się swoich duchowych dzieci, parafii i monasterów za granicą na rzecz patriarchatu konstantynopolitańskiego. Czy zdają sobie z tego sprawę?

Lokalne Cerkwie, po uznaniu PCU, będą musiały wyrzec się swoich duchowych dzieci za granicą na rzecz konstantynopolitańskiego patriarchatu.

4. Uznanie najwyższego autorytetu patriarchatu konstantynopolitańskiego w rozwiązaniu dogmatycznych, kanonicznych i innych cerkiewnych problemów.

Mimo braku przekonującego uzasadnienia swoich wyłącznych praw, w tomosie zawarte jest żądanie, by PCU podlegała patriarchatowi konstantynopolitańskiemu przy rozwiązywaniu dogmatycznych i kanonicznych kwestii. „W celu rozwiązania dużych problemów o dogmatycznym, kanonicznym i cerkiewnym charakterze błogosławiony metropolita kijowski i całej Ukrainy w imieniu świątobliwego synodu swojej Cerkwi powinien zwracać się do naszego świątobliwego patriarchalnego i powszechnego tronu, starając się zrozumieć jaki jest jego pogląd i stanowisko (w danej kwestii)". Tutaj nie ma bezpośredniego przełożenia, że tak postępują także inne lokalne Cerkwie, byłoby to bowiem skandaliczne kłamstwo, ale nie można wątpić, że ukraiński precedens będzie wykorzystany przeciwko innym lokalnym Cerkwiom, zwłaszcza tym, które uznają dany tomos i nowo powstałą PCU.

Ponieważ konstantynopolitański patriarcha uzurpował sobie prawo do ostatecznych cerkiewnych rozwiązań, pojawia się pytanie: gdzie jest gwarancja prawdziwości i bezbłędności takich decyzji? Jeśli tych gwarancji nie ma, to nie może być i prawa do podobnych bezapelacyjnych decyzji. A jeśli taka gwarancja jest, to chcielibyśmy się z nią zapoznać. Do tej pory nie została ona okazana cerkiewnej pełni. Ponadto, cerkiewna historia jest pełna faktów zdrady prawosławia przez patriarchów konstantynopolitańskich w zakresie nauki o wierze, kanoniczności oraz moralności. Wystarczy wspomnieć, że na konstantynopolitańskim tronie w ciągu jego istnienia zasiadało znacznie więcej oficjalnie potępionych heretyków niż na wszystkich prawosławnych tronach razem wziętych. Jak po tym można przyznawać przedstawicielom patriarchatu konstantynopolitańskiego takie prawa?

Mamy przed sobą bezpośrednie świadectwo uzurpacji cerkiewnej władzy, która należy wyłącznie do cerkiewnych soborów. Czy przedstawiciele innych Cerkwi lokalnych są gotowi wyrzec się zasady soborowości na rzecz konstantynopolitańskiej nieomylności w dogmatycznych i kanonicznych kwestiach? Bez rozwiązania tych kwestii zgodzić się na ten tomos, to w istocie podpisać karę śmierci na swoją autokefalię i światowe prawosławie.

5. Przyznanie konstantynopolskiemu patriarsze prawa do ingerencji w wewnętrzne sprawy wszystkich lokalnych Cerkwi.

W tomosie bezpodstawnie stwierdza się, że patriarchat konstantynopolitański „zgodnie z wielowiekową

kanoniczną tradycją jest zobowiązany do troski o Święte Cerkwie Prawosławne, które tego potrzebują". Kto go do tego zobowiązywał? W oparciu o jakie soborowe postanowienia? Kiedy lokalne Cerkwie wyrażały zgodę na taką obowiązkową ingerencję? Jeden z powodów do ingerencji patriarchatu konstantynopolitańskiego w wewnętrzne sprawy autokefalicznych Cerkwi wskazany jest w tomosie – to leczenie *raskołów*: „Z obowiązku troski Wielkiej Chrystusowej Cerkwi o prawosławny świat, w celu wyleczenia stale zagrażających *raskołów* i podziałów w lokalnych Cerkwiach". Kiedy pojawił się ten obowiązek patriarchatu konstantynopolitańskiego zajmowania się raskołami w innych lokalnych Cerkwiach? Czy zgadzały się na podobne roszczenia inne lokalne Cerkwie? Na te pytania stambulscy hierarchowie nie dają i nie mogą dać odpowiedzi, bowiem żadnej przekonującej argumentacji dla podobnych roszczeń nie ma.

Nie należy jednak wątpić, że wszystkie autokefaliczne Cerkwie, które uznałyby PCU, tym samym okażą się bezbronne przed zaniepokojonymi stambulskimi opiekunami. Umiejętność pogłębionego wyjaśniania własnego stanowiska stambulscy hierarchowie demonstrowali niejednokrotnie i precedens podporządkowania sobie niektórych lokalnych Cerkwi jednoznacznie rozpowszechnili. Np. w tomosie, wydanym przez patriarchat konstantynopolitański polskiej prawosławnej Cerkwi w 1924 roku uczyniono zastrzeżenie, jakoby przejście „metropolii kijowskiej i zależnych od niej prawosławnych cerkwi Litwy i Polski (w 1686 roku- przyp. red.) nie zostało dokonane w zgodzie z obowiązującymi kanonicznymi zaleceniami". Po upływie czasu stambulscy hierarchowie, korzystając z politycznej niestabilności na Ukrainie, zaczęli rościć sobie prawa do kijowskiej metropolii, powołując się także na to zastrzeżenie w polskim tomosie. Tak więc i te warunki zawarte w ukraińskim tomosie zostaną przedstawione innym Cerkwiom lokalnym nie od razu, a jak tylko w ich życiu pojawi się niestabilność i sprzyjające okoliczności do wtargnięcia.

6. Fałszywa argumentacja

W tomosie stwierdza się, że na Ukrainie „państwowi i cerkiewni przywódcy już prawie od trzydziestu lat gorąco proszą o samodzielne kierownictwo". Jeśli chodzi o „cerkiewnych przywódców" – to oczywiste kłamstwo, dlatego że w ciągu minionych trzydziestu lat nigdy nie zwracali się oni do patriarchatu konstantynopolitańskiego z prośbą o „cerkiewne samodzielne kierownictwo", bowiem już od dawna mają pełną cerkiewną niezależność (od 1990 roku). Ponadto patriarchat konstantynopolitański zignorował niemal 400 tys. podpisów wiernych dzieci kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi przeciwko narzuconej im autokefalii. W tomosie w pełni zostali zignorowani kanoniczni „cerkiewni przywódcy", za którymi stoi większość prawosławnych na Ukrainie, ale takimi zostali nazwani obłożeni anatemą i odłączeni od Cerkwi *samoświaty* i *raskolnicy*, w pierwszym rzędzie Filaret Denysenko, których patriarchat konstantynopolitański do niedawna uważał za odłączonych od Cerkwi. Z drugiej strony do Stambułu przywieziono postanowienia kilku polityków Ukrainy, którzy mają niebywale niskie oceny poziomu zaufania wśród swego narodu. Stąd dalsze słowa w tomosie: „ramię przy ramieniu z narodem i zgodnie z jego dawnymi prośbami, w swoim czasie skierowanymi do świątobliwego apostolskiego konstantynopolitańskiego tronu" – to kontynuacja bezwstydnego kłamstwa.

7. Bezgraniczne samowywyższenie się patriarchatu konstantynopolitańskiego.



Tekst tomosu jest przepełniony samowywyższeniem się patriarchatu konstantynopolitańskiego nad wszystkimi autokefalicznymi Cerkwiami i przyswojeniem sobie absolutnych nazw – np. „Wielkiej Chrystusowej Cerkwi" – nazwy właściwej całej prawosławnej Cerkwi, a nie konkretnemu patriarchatowi, jednak Konstantynopol „pokornie" przyswoił sobie tę nazwę i czeka na odpowiednie traktowanie. PCU to dla niego córka, którą wszystkie pozostałe lokalne Cerkwie powinny uznać za „siostrę". Okazuje się więc, że uważa on siebie za matkę wszystkich lokalnych Cerkwi. Innymi słowy, budowany jest subordynatyzm autokefalii, gdzie na szczycie znajduje się patriarchat konstantynopolitański – powszechna matka, a w dole – jej córki. Ciekawe, że w tomosie polskiej Cerkwi (1924) patriarchat konstantynopolitański nazywa ją „duchową siostrą". Jak widzimy, w minionych latach samoocena statusu Konstantynopola znacznie się podniosła.

Patriarchat konstantynopolitański skromnie nazywa siebie „centrum prawosławia", chociaż odnoszenie

tego pojęcia do tronu, który wpadał w herezję częściej niż wszyscy pozostali zwierzchnicy Cerkwi razem wzięci, jest bardzo dziwne.

Podsumowując krótką analizę tekstu ukraińskiego tomosu, można powiedzieć, że hierarchowie lokalnych Cerkwi, którzy zamierzają uznać quasi autokefalię PCU w oparciu o ten tomos, tym samym uznają:

– konstantynopolitańskiego patriarchę za głowę swojej lokalnej Cerkwi;

– prawo konstantynopolitańskiego patriarchy do przeprowadzenia bezapelacyjnego sądu nad wszystkimi duchownymi swojej lokalnej Cerkwi;

– gotowość podporządkowania konstantynopolitańskiemu patriarsze swojej prawosławnej diaspory i ograniczenia działalności swojej lokalnej Cerkwi do granic swego narodowego państwa;

– konieczność uzgodnienia ważnych cerkiewnych kwestii z patriarchatem konstantynopolitańskim jako z najwyższym autorytetem w zakresie dogmatycznych i kanonicznych prawd;

– prawo do ingerencji konstantynopolskiego patriarchy w wewnętrzne sprawy swojej lokalnej Cerkwi pod płaszczykiem wyleczenia *raskołów* i innych przyczyn;

– patriarchat konstantynopolitański za „centrum prawosławia" i „Wielką Chrystusową Cerkiew", mimo jej bezprawnych działań i fałszywych stwierdzeń, zawartych w ukraińskim tomosie;

Ponadto wstąpiwszy w liturgiczną łączność z *raskolnikami* i *samoswiatami* z PCU, duchowni lokalnych Cerkwi poważnie naruszą 10 kanon świętych apostołów: „Jeśli ktokolwiek z odłączonymi z cerkiewnej wspólnoty pomodli się, choćby to było w domu: niech będzie odłączony" i 33 kanon soboru w Laodycei. „Nie należy modlić się z heretykami czy odszczepieńcami (*raskolnikami*)".

Jeśli krótko wyrazić sens tego co zostało powiedziane powyżej, to wszystkie wskazane w tomosie roszczenia skierowane są na zaszczepienie herezji papizmu w prawosławiu, zgodnie z którą za głowę Cerkwi należy uznać już nie Chrystusa, a konstantynopolitańskiego patriarchę i zawsze i we wszystkim podlegać jego woli. Stąd tomos PCU to nie tylko przypodobanie się interesom ukraińskich polityków, legalizacja *raskolników* i *samoswiatów*, ale – co znacznie ważniejsze – to deklaracja herezji konstantynopolitańskiego papizmu, zatwierdzona podpisami patriarchy Bartłomieja i wszystkich wyższych hierarchów patriarchatu konstantynopolitańskiego. Lokalne Cerkwie, które uznają tomos, nie tylko okażą swoją gotowość do podporządkowania się nowemu papieżowi, ale i wezmą na siebie odpowiedzialność za umocnienie i upowszechnienie herezji konstantynopolitańskiego papizmu w prawosławiu. Jestem przekonany, że jeśli tę myśl należycie uświadomią sobie wyższe kierownictwa lokalnych Cerkwi, to pragnienie odrzucenia zorganizowanej przez patriarchat konstantynopolitański ukraińskiej cerkiewnej awantury będzie powszechne i zbawienne nie tylko dla światowego prawosławia, ale i dla konstantynopolitańskich hierarchów, którzy już najwidoczniej postanowili, że Winnica Pańska stała się ich własnością (por. Mt. 21, 33-41).

o. prot. Wadim Leonow
prof. Srietienskiego Seminarium
Duchownego w Moskwie
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Galicyjskie przemyślenia autokefaliczne

Gdy jakaś wielka jednostka społeczna ma w sobie Cerkiew, to ta Cerkiew powinna mieć niezależność. To jest soborowość prawosławia – tak pięknie kończy swoje wspomnienia o metropolicie Dionizym Michał Klinger w poprzednim numerze Przeglądu. Fakt niezaprzeczalny, tyle tylko, że w moim przekonaniu ta jednostka społeczna musi tego chcieć. A z tego co wiem, zdecydowana większość prawosławnych na Ukrainie niespecjalnie się do autokefalii paliła i nadal nie pali. Mówiąc krótko, zostali uszczęśliwieni na siłę, bo w całym tym zamieszaniu nie tylko o religię chodzi, a o politykę. Nie Cerkiew przecież, a prezydent i rząd Ukrainy o autokefalię wystąpili i *de facto* oni otrzymali tomos z Fanaru. Przy wielkim aplauzie USA i UE oczywiście. Rodzi się pytanie: dlaczego zachodowi tak bardzo zależy na *raskole* i zamieszaniu ukraińskim? Kwestia silnego uderzenia w Niedźwiedzia jest tu tak oczywista, że niewarta nawet opisywania po raz kolejny. Nie chcę zresztą w tym tekście zajmować się polityką, a religią. I to nie tylko prawosławną, ale szerzej chrześcijańską. Siły bowiem stojące za *raskołem*, same dawno już zlaicyzowane i ateistyczne, dążą przecież, co widać gołym okiem, do ostatecznej rozprawy nie tylko z chrześcijaństwem wschodnim, ale chrześcijaństwem jako takim. I metody od wieków stosują te same, diablo skuteczne niestety – podział i rozbicie.

Tak było tysiąc lat temu, gdy udało się podzielić zjednoczony Kościół Chrystusowy, tak było pięćset lat temu, gdy skutecznie podzielono Kościół zachodni na rzymski i protestancki, tak też jest i dzisiaj, gdy usiłuje się podzielić prawosławie. Zewsząd bowiem słychać, że gdyby już dawno dać Ukrainie tę autokefalię, to problemu by nie było. W tym sensie zapewne tak, tyle że w znaczeniu globalnym niczego by to nie zmieniło. Podział byłby bowiem podziałem, tyle że kanonicznym. A tak czy inaczej, podział zawsze jest wstępem do ostatecznego rozbicia i unicestwienia. A o to przecież współczesnemu światu i antychrystowi chodzi. Z tego więc powodu Cerkiew ruska robiła i robi wszystko, by utrzymać swe historyczne ziemie w jedności, zdołała nawet doprowadzić do połączenia z Cerkwią Zarubieżną, co wydawało się rzeczą niemal niewykonalną.

I to właśnie – łączenie, klejenie, spajanie i jednanie – jest w moim

najgłębszym przekonaniu jedyną właściwą „polityką cerkiewną" naszych czasów. Bo tylko tak jesteśmy w stanie oprzeć się wszechobecnej laicyzacji i ateizacji. Bo tylko „w jedności siła". Małe, nieliczne, narodowe Cerkwie narażone będą bowiem na ogromne problemy i niektóre po prostu nie przetrwają. Nie zapominajmy również i o tym, że etnofiletyzm (stawianie idei narodowej ponad jedność wiary) już dawno został przez Cerkiew potępiony i uznany za herezję.

Spróbujmy więc problemowi ukraińskiemu przez moment przyjrzeć się dokładniej. Mieli trzy struktury cerkiewne (jedną kanoniczną i dwie nie) i po „zjednoczeniu" nadal tyle mają, bo przecież „patriarcha" Filaret cały czas twierdzi, że tomos dostała jego Ukraińska Prawosławna Cerkiew kijowskiego patriarchatu, a nie żadna Prawosławna Cerkiew Ukrainy. Jak dodać do tego unitów, którzy robią wszystko co w ich mocy, by doprowadzić nowe struktury do kolejnej fuzji, tym razem pod swoim przewodnictwem, to gołym okiem widać, iż bałagan jest zdecydowanie jeszcze większy.

Jak na razie żadna z kanonicznych Cerkwi nie poparła tej awantury i da Bóg, nie poprze. Gdyby jednak stało się inaczej, to w kolejce po autokefalię już stoją *raskolnicy* macedońscy, czarnogórscy, abchascy. I załóżmy przez chwilę, że im się to uda. I co wtedy zrobi ze swoją niezależnością skłócona ze wszystkimi sąsiadami Cerkiew macedońska? Czy taki proces doprowadzi do złagodzenia występujących tam napięć? Pogodzi ludzi? Naprawi stosunki? Ułoży relacje z sąsiadami? Będzie w stanie uzyskać na to zgodę Serbii lub Grecji? Czy może tylko otworzy jeszcze szerzej wrota miejscowemu nacjonalizmowi, który sprawę tak upolityczni, że aspekt sakralny zejdzie na plan dalszy, co w konsekwencji doprowadzi do jego zupełnej marginalizacji, a o to możnym tego świata przecież chodzi. Myślę, że warto zadawać sobie takie pytania i postrzegać to co się dzieje zdecydowanie w wymiarze globalnym, nie tylko lokalnym. W końcu i nasza, polska, dwukrotna autokefalia miała przecież korzenie polityczne, zarówno w latach dwudziestych jak i czterdziestych.

Czy niewielkie, narodowe Cerkwie będą w stanie zmierzyć się z laickim kolosem XXI wieku i unieść problemy przed nimi stojące? Bardzo wątpię. I wątpię przede wszystkim w to, czy będą w stanie dogadywać się między sobą. Wielość rodzi przecież automatycznie partykularyzmy, narodowe interesy, różne punkty widzenia. I w efekcie wygląda to tak, że niby jesteśmy razem, tyle że nie do końca. Proszę przypomnieć sobie, co działo się w pozornie zjednoczonym, pierwszym polskim Sejmie po upadku komunizmu. Ile zdołała wtedy przetrwać w zgodzie i współpracy „zjednoczona" opozycja? Oczywiście Cerkiew to nie Sejm, ale pewne analogie i paralele nie są chyba tak do końca nie na miejscu.

Osobiście jestem głęboko przekonany, iż tylko jedność prawosławnych i chrześcijan w ogóle jest jedyną metodą obrony przed laicyzmem i współczesnym ateizmem (i absolutnie nie mam na myśli żadnego prawosławnego papizmu – niech Bóg broni!). A więc nie kolejne autokefalie i kolejne narodowe Cerkwie, a proces dokładnie odwrotny – zjednoczeniowy. Wszędzie oczywiście tam, gdzie jest to możliwe i potrzebne. Takie zjednoczenia mogą i powinny być różnopłaszczyznowe, absolutnie nie zawsze *sensu stricto*.

Na zakończenie tych rozważań pozwolę sobie na popuszczenie wodzów fantazji i obrazowe przedstawienie takiego sposobu myślenia. I absolutnie nie chodzi tutaj o jakikolwiek realizm, a wyłącznie o ilustrujący przykład. Wyobraźmy więc sobie koncepcję zjednoczeniową w ramach Cerkwi cyrylometodiańskiej, nawiązującej do czasów Wielkich Moraw, czyli połączenie struktur polskich, czeskich i słowackich, a nawet i węgierskich, w jedną Cerkiew. Cerkiew ugruntowaną historycznie, językowo, kulturowo, regionalnie, itp. My nic na tym nie tracimy, a na przykład Słowacy zyskują nasze monastery, bo swoich niestety nie mają. Węgrzy też, choć pewnie byłoby im zdecydowanie bliżej do Ochrydy, bo rozpędzam się całkowicie i pradawną słowiańską Macedonię również włączam do nowej struktury. Jeszcze raz przypominam – to tylko futurologia oraz ilustracja. Czy jednak taka Cerkiew nie byłaby czynnikiem jednoczącym prawosławnych w regionie Europy środkowej, czynnikiem pozwalającym nowej, silnej strukturze bardziej zdecydowanie przeciwstawiać się rogatemu?

Sądzę, iż warto stawiać takie pytania i kreślić takie spekulacje, bo choć wierzymy, że wrota piekieł Cerkwi nie przemogą – to „kruki i wrony" czekają tuż za płotem.

Paweł Krysa

Jesteśmy neutralni, ale nie obojętni

Przewodniczący rady papieskiej do spraw popierania jedności chrześcijan, kardynał Kurt Koch, przebywał w Moskwie, gdzie odbył szereg spotkań z przedstawicielami Ruskiej Prawosławnej Cerkwi. W trakcie wizyty odpowiedział też na pytania rosyjskiej dziennikarki Mileny Faustowej.

– Minęła właśnie trzecia rocznica spotkania papieża Franciszka i patriarchy Kiryła w Hawanie. Czy można powiedzieć, że było to spotkanie nie tylko formalne, ale rzeczywiście przyniosło jakieś rezultaty?

– Odbyło się nie tylko spotkanie – chociaż jest ono bez wątpienia najważniejsze – ale papież i patriarcha podpisali wspólną deklarację, odnoszącą się do pytań i wyzwań naszych czasów. Każdego roku omawiamy jeden punkt z tej deklaracji. Pierwsze spotkanie odbyło się dwa lata temu we Fryburgu w Szwajcarii – miało bardziej ogólny charakter. W minionym roku spotka-



liśmy się w Wiedniu i tam głównym tematem było położenie chrześcijan na Bliskim Wschodzie. W tym roku podjęliśmy temat ludzkiego życia i śmierci – i jest to także jeden z paragrafów tej wspólnej deklaracji. Jestem przekonany, że w ten sposób stajemy się sobie bliżsi, mamy wspólne projekty, które kontynuujemy i pogłębiamy, i na tym polega sens naszej pracy.

– Jeden z punktów tej deklaracji głosi: „Mamy nadzieję, że nasze spotkanie przyczynia się do osiągnięcia tej zapowiadanej przez Boga jedności, o którą modlił się Chrystus. Oby nasze spotkanie natchnęło chrześcijan całego świata, by z nową żarliwością wzywali Pana, modląc się o pełną jedność wszystkich Jego uczniów". Czy ten punkt należy rozumieć jako dążenie do zjednoczenia Kościołów?

– Nie mamy innego wyjścia, taka jest bowiem wola naszego Pana Jezusa Chrystusa – żebyśmy znowu osiągnęli jedność. Po prostu nie możemy postąpić inaczej. Kiedy to się stanie? To już inna kwestia. Wiemy, że w rodzinach, kiedy małżonkowie długo żyją osobno, trzeba wiele czasu, żeby znowu się zeszli. A ponieważ rozdział między Wschodem i Zachodem ma taką długą historię, potrzeba czasu, żeby się poznać, lepiej zrozumieć i po raz kolejny otworzyć przed sobą jedność. Ale taki jest nasz cel.

Patriarcha ekumeniczny Atenagoras pięknie o tym powiedział w 1968 roku: „Mamy jedną wspólną apostolską wiarę, miłujemy się nawzajem, nadszedł czas, żebyśmy mieli także jeden ołtarz". To było w 1968 roku! Jan Paweł II miał nadzieję, że jedność między Wschodem i Zachodem nastąpi przed 2000 rokiem. Od tego czasu upłynęło już dziewiętnaście lat. Ale wytrwale trzymamy się tego celu. Myślę, że jednym z głównych wyników spotkania w Hawanie – to dotyczy pierwszego pytania – było przeniesienie relikwii św. Mikołaja z Bari do Moskwy i Sankt Petersburga. Ogromne wrażenie wywarło na mnie to, jak wielu wiernych przyszło oddać cześć tym relikwiom. Ekumenizm świętych – to najlepszy sposób, by zaangażować wiernych do chrześcijańskiego dialogu. I święci pomogą nam osiągnąć jedność!

– Teraz prawosławny świat znalazł się w dość trudnej sytuacji. Po tym, jak patriarcha ekumeniczny Bartłomiej postanowił udzielić autokefalii Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, moskiewski patriarchat zerwał eucharystyczną jedność z Konstantynopolem i, oczywiście, nie uznał nowej prawosławnej struktury. Jak Watykan odnosi się do tego wszystkiego, co teraz dzieje się w prawosławnym świecie? Czy uznaje nową Cerkiew na Ukrainie? Czy starał się pojednać dwóch patriarchów? I czy wewnątrzprawosławny *raskoł* może wpłynąć na Kościół katolicki?

– To wewnętrzny problem, w który nie możemy ingerować. Stanowisko Świętego Tronu jest następujące: jesteśmy neutralni, ale nie obojętni. To znaczy, że prawosławni sami powinni znaleźć drogę do ponownego ustanowienia jedności. Nie jesteśmy jednak obojętni, bowiem jak mówi apostoł Paweł o Kościele, *gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie członki* (1 Kor 12,26). Dlatego my, katolicy, także cierpimy z powodu trudnej sytuacji, w której znalazło się obecnie prawosławie i modlimy się, żeby jedność została odbudowana. Dla nas jest to powód, żeby w dalszym ciągu rozwijać dwustronne stosunki z Ruską Prawosławną Cerkwią. Wielu mnie pytało: czy przyjedziecie jeszcze do Moskwy? A ja im odpowiadam: „To rozumie się samo przez się, ta tradycja powinna być kontynuowana". Trudniej będzie z relacjami na międzynarodowym poziomie. Jak wiadomo, prawosławna społeczność ustanowiła, że nie powinien być to dialog bilateralny, lecz z udziałem 14 prawosławnych Cerkwi w ramach dużej komisji mieszanej.

Jednak patriarchat moskiewski podjął decyzję, by teraz w niej nie uczestniczyć. Jest to dla nas trudna i smutna sytuacja. Ale tym ważniejsze jest, żebyśmy kontynuowali i rozwijali dwustronne kontakty z Ruską Prawosławną Cerkwią.

– Teraz, po spotkaniu papieża Franciszka i patriarchy Kiryła, zwierzchnicy obydwu Kościołów mogliby się częściej kontaktować. Jednak Rosja wciąż nie czeka na papieża Franciszka, mimo dużej katolickiej wspólnoty w tym kraju. A i patriarcha Kirył nie wybiera się do Watykanu. Z czym jest to, zdaniem Waszej Eminencji, związane?

– Papież przyjeżdża do jakiegoś kraju tylko wtedy, kiedy otrzymuje zaproszenie zarówno ze strony Kościoła, jak i państwa. Myślę, że papież jest gotów je przyjąć, ale to Rosja musi je wystosować, kiedy uzna to za stosowne.

– Jest Wasza Eminencja w Rosji nie po raz pierwszy. Co Waszej Eminencji podoba się w Rosji?

– Zawsze wysoko ceniłem ruską kulturę, dlatego w gimnazjum uczyłem się języka rosyjskiego. Niestety, teraz już go zupełnie nie pamiętam. A przydałby mi się, zawsze bowiem, począwszy od szkoły, interesowałem się ruską prawosławną Cerkwią. To zadziwiająca kultura. I oczywiście nie sposób zapomnieć tragicznej historii cierpień, których Rosja doznała w minionym stuleciu, zawsze je trzeba brać pod uwagę. I jeśli miłosierny Bóg uzna, że byłbym potrzebny w Rosji, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby tam zamieszkać. Jednak takiego głosu na razie nie słyszałem.

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Pielgrzymi z Polski w czasie Liturgii na ruinach cerkwi w Zočište

Serbia pod bombami

O przebaczenie za zło w Kosowie modlić się powinni nie tylko Serbowie i Albańczycy, ale również wszystkie narody Europy

Patriarcha Pavle, 21 marca 2004 roku

Dwadzieścia lat temu, 24 marca 1999 roku, siły Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO) rozpoczęły bombardowania Serbii. Operacja miała na celu „doprowadzenie do zakończenia działań zbrojnych" – w Kosowie serbska policja i wojsko walczyły z kilkutysięczną dobrze uzbrojona i zaopatrywaną z zewnątrz, dążącą do oderwania tej prowincji od Serbii, Armią Wyzwolenia Kosowa (UCK). Drugim celem było zapewnienie „bezwarunkowego i bezpiecznego powrotu wszystkich uchodźców i wygnańców" oraz zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim mieszkańcom tej części Serbii.

Bombardowania trwały 78 dni. Uczestniczyło w nich ponad czterysta samolotów, najwięcej amerykańskich (250), brytyjskich (55), włoskich (49) i francuskich (46). Inne państwa – Niemcy, Belgia, Kanada, Holandia, Norwegia, Hiszpania, Portugalia i Turcja – wysłały od kilku do kilkunastu maszyn bojowych. Samoloty startowały z lotnisk we Włoszech, Niemczech, Wielkiej Brytanii i z amerykańskich lotniskowców. Bułgaria i Węgry otworzyły swoje przestrzenie powietrzne – nie uczyniła tego, będąca od 1952 roku członkiem NATO, Grecja – co umożliwiło przeprowadzanie nalotów także ze wschodu.

W sytuacji, gdy Rosja odmówiła, o co błagali Serbowie, pomocy w postaci nowoczesnych systemów przeciwlotniczych – mieszkańcy Belgradu w czasie manifestacji nieśli transparenty z napisami *Ruskie radi Chrysta, dajte nam SS 300* – straty Sojuszu były znikome (zestrzelono dwa samoloty).

Oprócz celów wojskowych bombardowano obiekty przemysłowe, energetyczne, mosty, drogi i trakcje



kolejowe, lotniska, budynki stacji radiowo-telewizyjnych. Politycy i dowódcy NATO byli przekonani, że Serbowie skapitulują po kilku dniach. Tak się nie stało. Zwiększono więc intensywność nalotów do sześciuset dziennie, jednocześnie zwiększyła się liczba „omyłkowych" ataków na cele cywilne, w tym na transporty uciekinierów, szkoły i szpitale. W Belgradzie, w wyniku „omyłkowych" uderzeń, zniszczono ambasadę Chin i uszkodzono rezydencję ambasadorów Szwajcarii i Norwegii.

Po stronie serbskiej zginęło około tysiąca żołnierzy i policjantów. Straty wśród ludności cywilnej to około dwóch tysięcy zabitych, w tym blisko dziewięćdziesięcioro dzieci, i około sześciu tysięcy rannych.

„Wydaje się, jakby w kraju, który ma tak tragiczną przeszłość jak nasz, nikt nie pamiętał już, że gdzie spadają bomby, tam giną ludzie... Starcy, kobiety, dzieci. I nikogo to nie przeraża? Nikt nie podrywa się do protestu? Nikogo nie obchodzą serbskie ofiary?" – pisał **Ludwik Stomma** w „Polityce" w 1999 roku.

Bombardowania, w których zrzucono łącznie więcej materiałów wybuchowych niż zrobiły to hitlerowskie Niemcy w czasie drugiej wojny światowej, zrujnowały Serbię. Zniszczono wiele fabryk, infrastrukturę, dokonano ogromnego skażenia środowiska naturalnego – używano bomb z zubożonym uranem (zrzucono łącznie 9,5 tysięcy ton takich bomb), a płonące rafinerie i składy chemikalii zatruły duże obszaru pól uprawnych.

Przed agresją poniżej progu ubóstwa żyło 4 procent Serbów, rok później 44 procent.

„Humanitarną misję" – tak zachodnie, także polskie, media nazwały agresję przeciwko sewerennemu państwu – zakończono 9 czerwca podpisaniem porozumienia, przewidującego wycofanie z Kosowa i Metochii wszystkich sił serbskich. W ich miejsce wprowadzono międzynarodowe siły pokojowe KFOR (Kosovo Force).

Mimo zobowiązań, KFOR nie zdołały powstrzymać dokonywanych przez bojówki albańskich separatystów czystek etnicznych i masowego niszczenia serbskiego dziedzictwa kulturowego – z Kosowa wypędzono około 250 tysięcy nie-Albańczyków, głównie Serbów, zniszczono 112

Patriarcha Pavle w Kosowie, Vidovdan, 2005 rok

prawosławnych cerkwi i monasterów, wiele cmentarzy. Według danych serbskiego MSZ, od wejścia sił międzynarodowych liczba zamordowanych w Kosowie Serbów przekroczyła 1200, a około tysiąca zostało porwanych dla okupu.

Szczególnie dramatyczny przebieg miały wydarzenia w marcu 2004 roku, kiedy to Albańczycy, przy biernej postawie KFOR, zaatakowali zamieszkałe przez Serbów enklawy, zabijając ponad trzydzieści osób, paląc i burząc 35 prawosławnych świątyń. Po ataku telewizja niemiecka poinformowała, że już trzy tygodnie wcześniej niemiecki wywiad wiedział o przygoto-



wywanych pogromach, jednak niczego nie zrobiono, aby do nich nie dopuścić.

17 lutego 2008 roku parlament Kosowa ogłosił niepodległość, a już następnego dnia USA, Wielka Brytania, Turcja, Albania i Afganistan uznały tę decyzję. Polska za niezależne państwo, mimo zgłaszanych przez ówczesnego prezydenta **Lecha Kaczyńskiego** zastrzeżeń, uznała Kosowo 26 lutego 2008 roku. Dotychczas niepodległość tej prowincji uznało 113 ze 193 państw członków ONZ. Prócz Serbii niepodległości nie uznały m.in. Cypr, Grecja, Rosja, Hiszpania, Rumunia, Białoruś, Argentyna.

O tragedii Kosowa i Metochii, tragedii całej byłej Jugosławii, pisaliśmy w Przeglądzie nieraz. Organizowaliśmy zbiórki i przekazywaliśmy pomoc humanitarną ofiarom wojny.

Pisząc o przyczynach konfliktu, o jego przebiegu i skutkach, przeciwstawialiśmy się kłamliwej propagandzie, także polskich, mediów, obwiniających za wszystkie nieszczęścia wyłącznie naród serbski.

Paradoskalnie, wojna zbliżyła nas, prawosławnych, a także część polskiego społeczeństwa, z Serbią. Gdy trwały walki, na wezwanie naszego metropolity **Sawy** modliliśmy się o pokój. Nasza młodzież pielgrzymowała do Kosowa. Przygotowana przez nią wystawa „Kosowo i Metochia. Przyjdź i zobacz", ukazująca zniszczone świątynie, wśród nich monastery św. Archaniołów w Devič i Zočište, była prezentowana w polskim Sejmie, Parlamencie Europejskim w Brukseli i w wielu polskich miastach. O. **Michał Czykwin** przywiózł do Polski ofiarowane przez braci monasteru w Zočište relikwie św. braci Kosmy i Damiana. W parafii św. Jana Teologa w Białymstoku na Bacieczkach znajduje się także ikona św. kniazia Łazarza z cząstką jego relikwii. Parafia ta od ośmiu lat organizuje co roku, zapraszając gości z Serbii, festiwal kultury serbskiej Vidovdan (w ubiegłym roku uczestnikiem festiwalu była trzydziestoosobowa grupa młodzieży z Kosowa). Ikonopiscy z Serbii wykonali już część fresków w *Błahowieszczańskiej* cerkwi supraskiego monasteru, a wcześniej, będącą darem patriarchy serbskiego **Ireneusza**, polichromię w domowej cerkwi św. Mikołaja (Velimirovicia) na Bacieczkach.

Mimo że Serbowie w Kosowie żyją w stałym zagrożeniu i brak jest podstaw do nadziei, że ich sytuacja zmieni się na lepsze, to przybywają tu młodzi Serbowie i niosą *posłuszanije* w monasterach diecezji raško-prizreńskiej, która od lat ma najwięcej w Serbii mniszych powołań.

Zwracając się do pielgrzymów z Polski ihumen monasteru Dziurdziowi Stupowi, o. **Peter**, powiedział: – Realnie dla Kosowa nie ma nadziei. Ale jest nadzieja w Chrystusie, który zmartwychwstał po trzech dniach. Kto pokłada nadzieję w Bogu, ten się nie zawiedzie.

Eugeniusz Czykwin

W nim nasza nadzieja

Stałem w maleńkiej cerkwi żeńskiego monasteru w wiosce Agios Georgios, w górach Pilon w środkowej Grecji. Służono wieczernię i mniszki śpiewały 103 psalm. Przede mną, ze świecą w ręku, stała Dziewczyna. Była Serbką i niemal przez cały czas nabożeństwa płakała. Starała się to ukryć i chyba oprócz mnie i starej kobiety, która podała jej chusteczkę, nikt płaczu nie zauważył. Dzień wcześniej Dziewczyna mówiła do nas, prawosławnych dziennikarzy z dwudziestu trzech krajów, o sytuacji w jej ojczyźnie – o ciągłych nalotach, zniszczeniach i śmierci. Mówiła po angielsku i, mimo że wewnętrznie była rozdygotana, precyzyjnie formułowała myśli. Zawód dziennikarki radiowej najwyraźniej jej w tym pomagał.

– Ta wojna, to wszystko co robią z moim krajem – powiedziała na zakończenie – skłania mnie do samobójstwa. Wojna przyniosła jednak nam, Serbom, i inne doświadczenia. Dla wielu, szczególnie młodych, pomogła odnaleźć Boga. I w Nim jest nasza nadzieja.

Później jeszcze kilkakrotnie widziałem łzy w jej oczach. Po tym, jak jeden z amerykańskich uczestników konferencji w prostacki sposób przekazywał zasłyszaną w jednym z blisko stu kanałów swojej telewizji „prawdę" o tej wojnie, z której wynikało, że wszyscy Serbowie popierają Miloszewicia, że Serbia wcale nie jest prawosławnym krajem, dopiero nasz o. Grzegorz Misijuk trochę ją uspokoił.

Gdy telewizja grecka pokazała zbombardowany szpital w Belgradzie, w którym zginęły trzy kobiety, w tym jedna tuż przed porodem, Dziewczyna wybiegła z sali. Nikt z nas za nią nie poszedł. Chyba nikt, podobnie jak ja, nie wiedział, jak w takiej sytuacji można byłoby ją pocieszyć.

Długo rozmawiałem z Dziewczyną. Najwyraźniej przekazywanie informacji tym, którzy chcieli jej słuchać, traktowała jako coś, co choćby w minimalnym stopniu zwiększy szansę na pokojowe uregulowanie konfliku. Mówiła nie tylko o zniszczeniach i śmierci, ale też o swoim osobistym pojmowaniu zachodzących zdarzeń.

– Nieustające bombardowania z niewidzialnych samolotów, propaganda, w której nawet zabijające dzieci i starców, niszczące zakłady pracy, szkoły i szpitale – bomby i rakiety to „niosące pokój humanitarne środki", wskazuje, że wojna ta ma swój duchowy wymiar. Człowiek, szczególnie wierzący, patrzy w niebo z nadzieją. Bombardowania mają w ludziach tę nadzieją zabić.

– To prawda – przyznała – że duża część serbskiego społeczeństwa w czasach Tito uległa komunistycznej propagandzie. Represyjna wobec ludzi wierzących polityka państwa to inna przyczyna odstępstwa wielu od Boga. I być może dziś, poprzez te straszne doświadczenia, Bóg wzywa nas do pokajania się za grzechy ojców. Wielu młodych Serbów tak zaczyna pojmować rozgrywającą się tragedię.

Dziewczyna opowiadała o swoim chłopcu, który po wcieleniu do wojska, będąc na froncie w Bośni, odnalazł drogę do Cerkwi. O tym, że chciałaby mieć rodzinę i urodzić dziecko, że teraz – po zniszczeniu zakładów chemicznych, fabryk produkujących lekarstwa, a szczególnie używaniu przez NATO bomb ze zubożonym uranem – bardzo się tego boi. Opowiadała, jak przez blisko cztery miesiące każdego dnia chodziła na protesty przeciwko nieuznawaniu porzez Miloszevicia wygranych przez opozycję wyborów w Belgradzie.

Zapytałem ją, dlaczego studiowała filologię angielską? – Tak jak wiele moich koleżanek i kolegów interesowała mnie współczesna zachodnia kultura. Nigdy jednak nie sądziłam, że ma ona ten, doświadczany dziś przez mój naród, wymiar.

Gdy stojąc w cerkwi w Agios Georgios pomyślałem, że coś o tej Dziewczynie napiszę, dopadła mnie myśl: Przecież gdy będziemy przygotowywać kolejny numer „Przeglądu Prawosławnego", jej już może nie być wśród żywych. Jest dziennikarką. A najdoskonalsza forma cenzury – celowe bombardowanie redakcji i zabijanie – określone jako „skutek uboczny" – dziennikarzy w tej wojnie już zastosowano.

Jest także Serbką. A Serbowie – tak uznała „społeczność międzynarodowa" – mogą być bez żadnych konsekwencji i ograniczeń zabijani. I jeśli Dziewczyna, po powrocie do Belgradu, zginie, będzie to „skutek uboczny" humanitarnej akcji.



Gdyby była Albanką, za „omyłkowe" zabicie przeprosiłby rzecznik NATO Jamie Shea. Gdyby była Chinką, przeprosiłby sam Bill Clinton. Jest jednak Serbką i – jak powiedziała – jest z tego dumna.

Na pożegnanie powiedziałem jej, że Bóg da, wojna się szybko skończy i gdy się znów spotkamy, nie będzie już płakała. – Daj to Boże, daj to Boże – powtórzyła kilkakrotnie.

Eugeniusz Czykwin
czerwiec, 1999

Stąd do Chrystusa bliżej

Z o. Nikołajem Dragiczewiczem, proboszczem parafii Świętej Wielkiej Męczennicy Katarzyny w Kosowym Polu, rozmawiają Piotr Dawydow i Goran Veliković

Kilka kilometrów od Prisztiny leży miasteczko Kosowo Pole. Nazwa mówi, że położone jest obok historycznego i duchowego centrum kraju – pola, na którym Święty Kniaź Łazarz razem z towarzyszami broni dokonał trudnego, ale jasnego i zbawczego wyboru: lepiej zginąć za Chrystusa i żyć z Nim w wieczności, niźli uratować życie teraz, a potem ze wstydem żyć w niewoli. Po klęsce poniesionej w ziemskiej bitwie, a spowodowanej zdradą części wojska, kosowscy męczennicy odnieśli zwycięstwo w bitwie duchowej. Czy pamiętają o tym ich potomkowie? Jak teraz żyją w Kosowie? I czy to można nazwać życiem? Okazuje się, jak dowodzi na własnym przykładzie o. Nikołaj Dragiczewicz, że nie tylko można – prawdziwe życie zaczyna się dopiero wtedy, gdy postawi się Chrystusa na jego czele.

– Jak duża jest Ojca parafia? Skąd pochodzą parafianie?

– Jest nas teraz pięćdziesięcioro, mówię o stałych parafianach, często przychodzących na nabożeństwa do cerkwi. Mieszkają w Kosowym Polu oraz serbskich wsiach – Kuźminie, Uglarze i Batusie.

– Jak często odprawiane są nabożeństwa?

– W niedziele i wielkie święta. Codzienne odprawianie nabożeństw jest (mam nadzieję, że tymczasowo) utrudnione.

O. Nikołaj Dragiczewicz z córeczką przed wejściem do cerkwi św. Katarzyny w Kosowym Polu
Niżej zniszczona przez Albańczyków cerkiew w Kosovskiej Mitrovicy

– Wiemy, nie ze słyszenia, że Serbowie nie czują się w swej duchowej ojczyźnie, Kosowie i Metochii, bezpieczni. Liczba serbskich rodzin, według statystyk z ostatnich, względnie spokojnych, lat zdecydowanie spada. Jak to wygląda w tej, środkowej, części Kosowa? Czy prawosławni mogą spokojnie przyjść na służbę do cerkwi?

– Trudne pytanie. Przede wszystkim Serbowie przychodzą do cerkwi z wiarą w Boga, co jest, zapewne, głównym warunkiem bezpiecznej podróży. Poważnych trudności dla człowieka, który pragnie przyjechać do naszej cerkwi, teraz nie ma – komunikacja pracuje nieźle. Inna sprawa, że jedzie się czy idzie do cerkwi ze wsi ogrodzonej drutem kolczastym. To uczucie wyjścia z enklawy, pokonania „kolców", chociaż silne, nie należy do radosnych, zapewniam. Czujemy się więźniami, mieszkając w takich warunkach. Zresztą przyzwyczailiśmy się. Wiara w naszej sytuacji jest najważniejsza.

– Przychodzą tylko Serbowie czy także Albańczycy? Słyszeliśmy o takich sytuacjach: do *obitieli*, po kryjomu, przychodzą także Albańczycy, stają się chrześcijanami.

– To w monasterach w Metochii. Tak, zdarzają się takie sytuacje, które pozwalają żywić nadzieję na zachowanie prawosławnego serca Kosowa i Metochii. Tutaj natomiast, w zwykłej cerkwi obok Prisztiny, gdzie wszystko widać jak na dłoni, takich przypadków na razie nie było. Ale to nie znaczy, że nie modlimy się za naszych sąsiadów, o oświecenie ich światłem Chrystusowej wiary.

– Co jest głównym problemem dla prawosławnych w Kosowie i Metochii dzisiaj?



– Życie za kolczastym drutem, wrażenie jakby się było w więzieniu. No i reszta, która z tym wszystkim jest związana: niemożność swobodnego przemieszczania się po Kosowie i



okolicy, swobodnego posługiwania się językiem ojczystym we własnym kraju, napaści na Serbów w oddalonych i starych wsiach, prowokacje. Z drugiej strony tutaj lepiej odczuwa się obecność Boga niż w cieplarnianych warunkach. I to jest tego warte. A że o Bogu często zapominamy – dlatego przypomina nam o sobie, choćby i za pomocą tak mało przyjemnych dla zapominalskiego prawosławnego środków.

– Dlaczego zdecydował się Ojciec żyć i służyć z rodziną w Kosowie i Metochii, jeśli można znacznie spokojniej mieszkać w „dużej Serbii"? Tamtejsze realia w większym stopniu pozwalają na komfort życia.

– A my nie po komfort tu przyjechaliśmy. Potrzebujemy Chrystusa. Mój ojciec, także duchowny, służył w Wielkiej Hoczy – to nasza enklawa na południu Metochii – przez pięćdziesiąt lat. Poszedłem w jego ślady – ukończyłem seminarium teologiczne w Prizren. Prawdopodobnie, tak bardzo nasiąknąłem tym „prizrenskim duchem", że bez Kosowa i Metochii nie mogę wyobrazić sobie życia. Tak więc wciąż służę w Kosowie, dokąd trzynaście lat temu przywiozłem matuszkę i dzieci. Mimo trudności nie słyszałem ani jednego słowa narzekania – oto jaką dobrą mam matuszkę! Ma na imię Zorica, proszę o modlitwę za nią i za dzieci – Filipa i Annę.

– Czy dzieci Ojca mogą uzyskać w Kosowie edukację porównywalną do tej, jaką zapewnia szkoła w „dużej Serbii"?

– Poziom nauczania jest bardzo niski, nie ma zajęć pozalekcyjnych. Przyzwyczailiśmy się do życia i pracy w trudnych warunkach. Dużo pracujemy w domu – czytamy, odrabiamy lekcje.

– Świątynia, w której Ojciec służy, leży na Kosowym Polu. To historyczne miejsce, tragiczne i święte. Czy odczuwa się, że jest wyjątkowe?

– Oczywiście. Tu nie tylko głową, ale i duchem, nawet fizycznie, odczuwa się męczeński *podwig* bohaterów kosowskiej bitwy, czuje modlitwy i wstawiennictwo Świętego Kniazia Łazarza, dla którego duchowa wolność stała się ważniejsza od cielesnej niewoli i który, jestem przekonany, przywołuje serbski naród także dzisiaj. Wolność z Chrystusem jest silniejsza od wszelkiej ziemskiej niewoli.

– Czy przy cerkwi działa niedziel-

na szkoła? Czy dzieci przychodzą na służby?

– Przy naszej cerkwi na razie nie, ale w serbskich szkołach Kosowa, w cerkwi w Prizren prowadzone są zajęcia z, jak się u nas mówi, *wieronauki*.

– Czy można powiedzieć, że dla Serbów, którzy mieszkają w Kosowie, świątynia jest niczym rodzinny dom?

– Można. Bo właśnie Cerkiew obroniła ludzi, całe wspólnoty, sprawiła, że pozostały w Kosowie. Serbowie pozostają tu zjednoczeni właśnie wokół Cerkwi. Jeśli nie będą jednoczyć się wokół Chrystusa – nic z tego nie wyjdzie. Jeśli postawimy w miejscu Boga coś innego – politykę, ekonomię, pieniądze – koniec, można zapomnieć o serbskim Kosowie. Nie to nam przekazał w testamencie Święty Kniaź Łazarz.

– Czy do cerkwi św. Katarzyny przyjeżdżają pielgrzymi?

– Do nas niewielu. Ale duży potok pielgrzymów z Serbii, także innych, nie tylko prawosławnych, krajów, obserwujemy w średniowiecznych monasterach i cerkwiach – w Peci, Vysokim Dečani, Gračanicy (to niedaleko stąd), Draganac i innych.

– Jak wygląda zwykły dzień zwykłego prawosławnego duchownego?

– Jak zwykłego prawosławnego duchownego – służby w cerkwi, wyjazdy do wiosek, należących do naszej wspólnoty, rozmowy z parafianami, duchowe wsparcie. Dzwonią: „Ojcze, przyjechalibyście na kilka godzin, trzeba coś omówić" – zrywam się i jadę. Ludziom potrzebny jest *swiaszczennik*, który żyje ich troskami, może dzielić ich ból i radość. Zresztą radości tutaj nam wystarcza, nie myślcie, że cały czas jest smutno! Tak więc staram się być takim duchownym. Co jeszcze… Typowe zajęcia proboszcza – ścianę cerkwi oczyścić, tu zamieść, zapas drewna przygotować, uregulować opłaty komunalne, posadzić krzewy, podlać kwiaty, w domu dziećmi się pozajmować.

– Czego życzyłby Ojciec prawosławnym braciom z północy?

– Niech przyjeżdżają! Jak najwięcej! Zobaczą, że Kosowo i Metochia to nie tylko geografia czy geopolityka, a nasza duchowa ojczyzna – stąd jest bliżej do Chrystusa i prawdy. Tutaj, w serbskiej Jerozolimie, czekają bracia i siostry z wiary i krwi. (…) Zapraszamy do nas i naszej rodziny. Będziemy wspólnie modlić się w naszej cerkwi.

za **www.pravoslavie.ru**

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Do Serbii oraz Kosowa i Metochii

Już po raz kolejny parafia św. Jana Teologa w Białymstoku zaplanowała wyjazd do Serbii. Celem pielgrzymki jest południowa Serbia oraz region Kosowa i Metochii, kolebka serbskiego państwa i duchowości. Kosowo, umęczone i prześladowane w ostatnich latach, wciąż jest siedzibą wielu monasterów i świątyń, które przetrwały i wciąż tętnią życiem. Zachowały się tam średniowieczne świątynie z bogatą historią, wspaniałymi freskami i przepiękną architekturą.

Pielgrzymi będą się modlić w miejscach świętych, gdzie przechowywane są niezliczone relikwie i cudotwórcze ikony, miejsca, w których służbę Bogu sprawowali najwięksi serbscy święci, począwszy od świętego Sawy, skończywszy na patriarsze Pavle. Nie zabraknie spotkań z Serbami, którzy pozostali w Kosowie i żyją w enklawach.

Tegoroczna pielgrzymka przebiega też przez południową Serbię z najsłynniejszym serbskim monasterem – założoną przez św. Sawę w XIII wieku Wielką Ławrą Studenica, średniowiecznymi monasterami Sopoćane, Cyrna Reka czy słynne Dziurdziewi Stupowi i najstarszą na Bałkanach czynną świątynią – cerkwią św. Apostoła Piotra w Nowym Pazare, którą zbudowano w VII wieku. Uzupełnieniem programu jest pobyt w Belgradzie.

24 MAJA
– 1 CZERWCA 2019
ORGANIZATOR:
PARAFIA
PRAWOSŁAWNA
ŚW. JANA TEOLOGA
W BIAŁYMSTOKU
KOSZT WYJAZDU:
2600ZŁ

24 maja – 1 czerwca 2019

Organizator:
Parafia prawosławna św. Jana Teologa w Białymstoku

Koszt wyjazdu: 2600 zł

Tydzień w Serbii, w tym Kosowo i Metochia. Bogaty program!

Wyjątkowa okazja aby zapoznać się z najstarszymi świątyniami na Bałkanach.

Więcej informacji: WWW.BACIECZKI.CERKIEW.PL

Zapisy: ks. Michał Czykwin tel.: 513 123 578

Koniec podziału

W Połocku na Białorusi w niedzielę 26 lutego odbyły się uroczystości upamiętniające 180 rocznicę połockiego cerkiewnego soboru 1839 roku, na którym zapadła decyzja o ponownym przyłączeniu unitów z ówczesnej metropolii litewskiej do prawosławnej Cerkwi. Obchody rozpoczęły się od Liturgii, odprawionej w jednej z najstarszych białoruskich świątyń – *Sofijskim* soborze, której przewodniczył metropolita miński i zasławski Paweł, patriarszy egzarcha całej Białorusi. Współsłużyło z nim jedenastu biskupów i duchowni. To właśnie ta świątynia, dziś muzeum państwowe, zbudowana po zniszczeniach wojny północnej na fundamentach cerkwi z XI wieku, była świadkiem historycznych wydarzeń sprzed 180 lat. Następnie uroczystości przeniosły się do państwowego uniwersytetu w Połocku. Podczas rocznicowej akademii metropolita Paweł przypomniał, że na mocy decyzji połockiego soboru o zniesieniu unii brzeskiej 1596 roku, do Cerkwi prawosławnej powróciło ponad milion sześćset tysięcy białoruskich i litewskich unitów. Zdaniem egzarchy, nie ma nic straszniejszego w życiu społecznym niż wrogość na gruncie religijnym. Powinniśmy więc, nie osądzając nikogo, wyciągnąć lekcje z historii i uczynić wszystko co możliwe, żeby dalsze smuty i międzywyznaniowe konflikty już się nie powtarzały. Wygłoszono kilka referatów. Uroczystości zakończył koncert. Duża konferencja, poświęcona tej tematyce, odbyła się kilka dni wcześniej w Mińsku.



Podczas uroczystości w połockim soborze



Konferencja w Mińsku

Podczas obchodów w Połocku 180 rocznicy Połockiego Soboru Cerkiewnego 1839 roku, ktory zamknął okres unii na ziemiach Rzeczypospolitej włączonych do Cesarstwa Rosyjskiego protoijerej **Siarhiej Hardun**, doktor teologii, prorektor Instytutu Teologicznego Białoryuskiego Instytutu Państwoweego, wygłosił wykład na temat soboru.

Historia Kościoła unickiego zaczęła się od klątwy

– Sobór połocki położył kres jednemu z największych i najbardziej bolesnych rozdziałów w historii ludu białoruskiego. W wyniku unii brzeskiej prawosławni zostali podzieleni na dwie części, które jeszcze w przededniu proklamowania unii uważały się za całość jak bracia i siostry – z jedną wiarą i jedną mentalnością. Ale po ogłoszeniu unii zaczęli uważać się za przeciwników i wrogów, od pierwszych dni.

Być może nie każdy wie, że historia Kościoła unickiego zaczęła się od klątwy. Było to tak.

6 października 1596 w Brześciu, niezależnie od soboru zwołanego pod opieką króla, na soborze cerkiewnym zebrało się około trzystu duchownych prawosławnych, na czele z egzarchą konstantynopolitańskiego patriarchy archimandrytą **Niceforem**. Oprócz



duchownych było wiele osób świeckich, którym przewodził książę **Konstanty Konstantynowicz Ostrogski**. Z wszystkich zebranych zaledwie dziewięć osób zgodziło się na unię. Ponad dwustu duchownych i wszyscy świeccy na swoim soborze jednogłośnie przyjęli uchwałę pozostania wiernymi Cerkwi prawosławnej i swemu patriarsze.

I właśnie wtedy te dziewięć osób, apostatów, które początkowo uczestniczyły w soborze antyunijnym, podjęło następującą decyzję, cytuję: „Tamci wszyscy niech będą przeklęci! Z biskupich katedr i stanowisk zwalniamy ich i odrzucamy wiecznym odrzuceniem, aby się nie ważyli stułę na szyję nakładać i ani śmieli służyć obrzędy Boże! Wiecznie i zawsze od Boga Ojca i Syna, i Ducha Świętego".

Osobne słowa w tym samym postanowieniu wyrażono pod adresem ludzi prawosławnych, którzy jednogłośnie poparli swoich duszpasterzy: „A jeśli ktoś uzna ich za swoich biskupów lub prezbiterów, to ponieważ są oni przez nas wyklęci, niech będzie przeklęty sam i jego dom. Od Ojca i Syna i Ducha Świętego".

W ten sposób w naszym narodzie w końcu XVI wieku nastąpił tragiczny rozłam.

Unia doprowadziła do bratobójstwa i wzajemnej nienawiści

Pragnę zauważyć, że w okresie przedunickim Rzeczpospolitą można było nazwać krajem tolerancji religijnej. Mówiono nawet, że jest to kraj bez ognia i stosów. Układało się między prawosławnymi i katolikami, żydami i muzułmanami. Gdy pojawił się uniatyzm, w kraju rozpoczęła się prawdziwa wojna religijna. Oto jak to opisuje białoruski pisarz **Kastuś Tarasau**, zmarły w 2010 roku: „Niechęć do unii wyrażały szerokie kręgi narodu, znosząc za swoją wytrwałość cierpienie.

Historia stanowienia się unii zna setki przykładów, gdzie jej przeciwników topiono, rozstrzeliwano, bito na śmierć, zabierano świątynie, zmieniając je na unickie, gdy przeciwników unii torturowano jako przestępców. Skutek był taki, że unia doprowadziła do bratobójstwa i wzajemnej nienawiści. Synowie tych samych ludzi, potomkowie tych samych przodków, spadkobiercy wspólnej historii zaczęli kłócić się nie z obcymi, ale między sobą. I stali się śmiertelnymi wrogami".

I temu długiemu okresowi wyobcowania, nieprzyjaźni, nienawiści i wrogości między dwiema częściami jednego narodu Białej Rusi Sobór Połocki położył kres.

Jakże trafnie i zwięźle stwierdzono o tym w napisie na wydanym z tej okazji medalu –„Rozdarci przez przemoc i zjednoczeni przez miłość".

Sobór połocki jak mur berliński

Sobór połocki 1839 roku może być porównany w najnowszej historii do upadku muru berlińskiego. I tu, i tam dwie połówki tego samego narodu znowu stały się jednością. Myślę, że ten przykład jest oczywisty dla wszystkich.

Ale, jeśli mówimy o wynikach soboru połockiego, to są bardziej subtelne rzeczy, które są zrozumiałe dla teologów profesjonalistów. Ale trzeba powiedzieć także o nich.

Sobór wyzwolił z niewoli martwej łacińskiej scholastyki myśl teologiczną, która w okresie unii była bardzo prymitywna. W czasie, gdy ogłoszano unię brzeską, w katolicyzmie od wieków istniał bardzo silny kult papieża. I to było widać od początku zawarcia unii. Kiedy biskupi **Cyryl Terlecki** i **Hipacy Pociej** jesienią 1595 roku udali się do Rzymu, a 23 grudnia 1595 roku wprowadzono ich do wielkiej sali, gdzie na tronie zasiadał **Klemens VIII**, musieli przed nim klęknąć, i całować trzewiki papieża i, klęcząc, zadeklarować w imieniu prawosławnych mieszkańców Rzeczypospolitej, że przechodzą na katolicyzm. Tak rozpoczynała się unia.

Znany kardynał, wybitny teolog z XVI wieku, **Belarmin**, w swojej pracy „Disputationes de controversiis christianae fidei", mówiąc o sprzecznościach wiary chrześcijańskiej, pisze: „Papież w bezpośrednim i bezwzględnym znaczeniu tego słowa jest wyższy od całego Kościoła powszechnego. Nawet gdyby papież popełnił błąd, na przykład nakazał przywary i zabronił cnót, to Kościół miałby wierzyć, że wady to dobro, a cnoty zło, jeśli nie chce grzeszyć przeciwko własnemu sumieniu". Pragnę zauważyć, że Belarmin zakończył swój utwór w 1593 roku, trzy lata przed unią brzeską.

Jak wiadomo, tego rodzaju teorie rozwijały się nadal i doprowadziły do tego, że w 1870 roku na soborze watykańskim katolicy oficjalnie ogłosili dogmat o nieomylności papieża, kiedy oficjalnie naucza wiary i moralności. Pragnę zauważyć, że stanowisko Kościoła katolickiego nie zmieniło się do dziś. W krótkim „Katechizmie Katolickim" księdza **Tyszkiewicza**, opublikowanym w Rzymie w języku rosyjskim w 1942 roku specjalnie dla imigrantów z Rosji, powiedziano: „Wielki grzech powiedzieć, Chrystus jest jeden, można być zbawionym we wszystkich wyznaniach, czy jest się katolikiem, czy prawosławnym, bez papieża". I dalej: „Tylko Kościół, kierowany przez rzymskiego papieża, jest prawdziwym Kościołem Chrystusa", „bez posłuszeństwa papieżowi, namiestnikowi Chrystusa, nie może być pełnego posłuszeństwa Chrystusowi".

Wiadomo, że wielu unickich hierarchów zdobyło wykształcenie w Rzymie i stąd to postrzeganie osoby

papieża. Później, będąc wykładowcami unickich szkół, opatami klasztorów i hierarchami, nieśli wiarę wiernym unickich świątyń i poprzez drukowane książki, poprzez głoszone kazania.

Od katolików unici przyjęli heretycką wstawkę do *Credo*, że Duch Święty pochodzi nie tylko od Ojca, ale również od Syna, podczas gdy w przyjętym przez pierwsze sobory Wyznaniu Wiary jest powiedziane, że Duch Święty pochodzi od Ojca. W połockim soborze katedralnym Świętej Sofii dokładnie 180 lat temu 12 lutego 1839 roku po raz pierwszy Liturgia zabrzmiała bez wstawki *filioque* i bez wspominania papieża.

W uniatyzmie została przerwana tradycja honorowania lokalnych świętych prawosławnych

Sobór połocki przywrócił nam starodawną przedunicką historię. Kiedy zaczynał się uniatyzm, została przerwana tradycja honorowania lokalnych świętych prawosławnych. W unickich *miesiacesłowach* w XVII-XIX stuleciach nie ma imion św. Cyryla Turowskiego, chwalebnej Eufrozyny Połockiej i żadnych innych białoruskich świętych, z wyjątkiem Świętych Męczenników Wileńskich. Ze wszystkich ruskich świętych w unickich księgach liturgicznych można znaleźć tylko imiona księcia Włodzimierza, Borysa i Gleba, świętych Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich i czasami Wileńskich Męczenników. Nawet imienia księżnej Olgi, równej apostołom, w unickich księgach nie ma. Wszystkie imiona starodawnych świętych powróciły do naszych *miesiacesłowów* dzięki soborowi z 1839 roku.

Sobór połocki 1839 roku stał się w pełnym tego słowa znaczeniu momentem prawdy. Pokazał całą naturę uniatyzmu i zdeterminował konfesyjny skład i dalszy rozwój naszego narodu na całe stulecia. Bez niego nasza historia byłaby inna.

sobor.by
tłum. **Mirosława Łuksza**
fot. **sobory.by**
Anna Radziukiewicz

Tak chciałbym coś powiedzieć

Lewkowo Stare to wieś na Podlasiu, malowniczo położona wśród lasów, nad rzeką Narewką, niedaleko stąd do Zalewu Siemianówka. Mieszka tu rodzina Krystyny i Jana Suchodołów, której pięć lat temu świat wywrócił się do góry nogami. Nic nie zapowiadało tragedii, jaka spotkała ich najmłodszego syna.



– Jarek, co chcesz napisać? – pani Krystyna pyta syna, który pokazując palcem kolejne litery wypisane na tekturowej tablicy, tworzy całe słowa. Tak się porozumiewa. Szybko się męczy, musi chwilę odpocząć. Unosi ręce, próbuje je rozciągnąć, odciążyć.

Każdego dnia dzielnie walczy o siebie. Jego obecny stan to wynik zdarzenia z lutego 2014 roku. Dziś samodzielnie nie chodzi, nie mówi, wymaga stałej opieki. Ma przy sobie kochających rodziców, którzy starają się robić wszystko, co w ich mocy, by odzyskał możliwie najlepszą sprawność.

Jako dziecko, jedno z pięciorga rodzeństwa, był spokojny i cichy, chętny do pomocy. Nie sprawiał problemów w szkole, nie przysparzał trosk rodzicom. Zawsze uśmiechnięty, koleżeński. Dobrze się uczył. W drugiej klasie liceum wygrał międzyszkolny konkurs wiedzy o Wielkiej Brytanii w języku angielskim. Udowodnił, że jest najlepszy spośród pięćdziesięciu uczestników.

Kochał muzykę. Śpiewał i grał ze znajomymi. Swoją przyszłość wiązał z muzyką. Planował wyjazd na studia do Wielkiej Brytanii, bo był nią zafascynowany. Tam chciał uczyć się produkcji muzycznej, a w przyszłości być może otworzyć własne studio nagrań.

Od jedenastego roku życia chłopiec

znajdował się pod kontrolą poradni alergologicznej. Z powodzeniem leczono go w kierunku astmy. W końcu zdecydowano o odstawieniu leków. Czuł się dobrze, ćwiczył, podobnie jak starsi bracia dbał o kondycję.

Przed feralnym 4 lutego 2014 roku dokuczało mu przeziębienie. Tego popołudnia pomagał tacie na podwórku. – Córka widziała go przez okno jakieś pół godziny przed zatrzymaniem krążenia. Jarek opierał się o ścianę, ciężko oddychał – mówi pani Krystyna. Chłopiec nie przejął się tym, nie skarżył. – Lubił pracę doprowadzić do końca. Był taki uczciwy, solidny. – dodaje. Po pracy przyszedł do domu. Mama zaproponowała mu obiad, ale odmówił. Poszedł do siebie, umył się, przebrał się i wrócił do kuchni. Pani Krystyna ponownie proponuje posiłek i znowu spotyka się z odmową. Kobieta wychodzi do pokoju obok. Po kilku minutach słyszy dziwne charczenie. Jest przekonana, że syn tylko tak żartuje, jednak chłopak się nie odzywa. Zaniepokojona wchodzi do przedpokoju, gdzie znajduje go leżącego twarzą do podłogi, woła o pomoc. – Córka pobiegła po męża, bo sama go nie dałam rady odwrócić na drugą stronę. Wezwaliśmy pogotowie i reanimowaliśmy go przez cały czas.

Państwo Suchodołowie nie kryją żalu, mówią, że karetka przyjechała zbyt późno. Jarek trafia do szpitala. Rozpoznano nagłe zatrzymanie krążenia, nastąpiło niedotlenienie mózgu, porażenie czterokończynowe. Przyczyna nieznana. Od lekarza słyszą, że rokowania są złe. Rodzice wiedzą, że nie wolno im się załamać. Mimo niedowierzania w to, co się wydarzyło, mimo paraliżującego strachu, uczucia bezsilności i osamotnienia. Nie poddają się. Muszą być silni dla syna i dla siebie.

Chłopiec zapada w śpiączkę, z której wybudza się po trzech miesiącach. – Będąc w śpiączce miał dwa razy krwotok z płuc. Potem przeszliśmy na oddział rehabilitacyjny. Wszystko to było takie wegetatywne, nie dawali nam wielkich nadziei – mówi pani Krystyna.

Jarek pokazuje swoją szyję, daje znak, że nie może normalnie oddychać. – Tchawicę uszkodzili mu przy intubacji – dodaje pan Jan. Z tego powodu też nie mówi. Z czasem nieużywane, niesprawne mięśnie powoli zanikają, tchawica zarasta.

Po wypisaniu ze szpitala z Jarkiem praktycznie nie było kontaktu. Jedynie leżał, nie poruszał się, nie zwracał uwagi na innych. Rodzice są przy nim przez cały czas. Muszą szybko nauczyć się opieki nad chorym synem. Muszą cierpliwie uczyć go wszystkiego. Tak jest do dziś.

Czuwają przez całą dobę. Przez pierwsze trzy lata praktycznie śpią na zmianę. Nasłuchują wszystkiego, co dzieje się w pokoju syna, biegną do niego, by sprawdzić każdy podejrzany dźwięk – czy nie zatkała się rurka w tchawicy, czy może swobodnie oddychać, czy cewnik jest na swoim miejscu. To prawdziwa walka o sprawność syna. Nie jest łatwo. Ratunku szukają na własną rękę, gdzie się tylko da, pytają o lekarzy.

Niedotlenienie spowodowało ubytki w mózgu, przykurcze kończyn. Jarek cierpi na zaburzenia połykania. – Przez cały czas trzeba przypominać mu jak jeść, jak pić i pilnować, żeby się nie zachłysnął – mówi mama Jarka. – Najwięcej ubytku jest w mózgu, z niedotlenienia. Część neuronów odbudowała się. Mówią, że mózg jest plastyczny. Trzeba ćwiczyć. Syn ma poważne problemy z pamięcią. Kiedy pani wyjdzie, nie będzie pamiętał, że pani tu była. Teraz musi wszystko poznawać na nowo.

W ciągu pięciu lat pokonał długą drogę. Samodzielnie siedzi na wózku, z pomocą stoi przy drabince, próbuje poruszać się z balkonikiem, ćwiczy kucanie, uczy się chodzić na czworaka. Każdy krok to wielki sukces, a systematycznie powtarzane czynności z czasem się utrwalą. Narodowy Fundusz Zdrowia przyznał Jarkowi 80 zabiegów z rehabilitantem, które można wykorzystać w ciągu roku. To zdecydowanie za mało. Potrzebna jest codzienna rehabilitacja i ćwiczenia przez długi czas.

W czasie naszej rozmowy Jarek często się uśmiecha. Nie może mówić, ale widać, że przysłuchuje się, rozumie pytania i odpowiedzi. Próbuje „wtrącić", „dopowiedzieć" coś od siebie. Stara się trzymać kartonową tablicę i składa słowa, które mają sens. Pani Krystyna mówi, że synowi bardzo brakuje kontaktu z rówieśnikami. Koledzy z dzieciństwa dorośli, mają własne sprawy. Nie każdy ma czas czy chęć na spotkanie z niepełnosprawnym.

Jarka otaczają życzliwi, wspierający ludzie. To przede wszystkim rodzice, rodzeństwo, rehabilitanci, od pół roku również personel medyczny z Hospicjum Proroka Eliasza w Michałowie. Dzięki ich staraniom widać postępy. Jednak dla chłopca można zrobić więcej. Co stoi na przeszkodzie? Przede wszystkim duże odległości i pieniądze. Rodzina mieszka na wsi. Z tego powodu dostęp do opieki medycznej jest utrudniony. Rehabilitacja, dojazdy na badania, leczenie wiążą się z wyjazdami, często dalekimi i poważnymi wydatkami. Niełatwo znaleźć specjalistów, którzy chcieliby przyjechać do domu.

Suchodołów czekają trudne decyzje. Ostatnio pojawiła się szansa wyjazdu do Krakowa i spotkania ze specjalistami, którzy podjęliby się diagnozy, określili możliwości naprawienia uszkodzeń, opracowali plan działań prowadzący do rekonstrukcji krtani. Zabieg wiąże się z ryzykiem i to budzi obawy. Może jednak warto spróbować? Gdyby operacja się powiodła, łatwiejsza byłaby rehabilitacja, możliwe też, że Jarek odzyskałby głos.

Rodzice mają świadomość, że ich syn nie osiągnie w pełni takiej sprawności, jak przed wypadkiem. Wierzą jednak w jego samodzielność. Na wszystko trzeba czasu i dużo pracy. Nadzieja daje im siłę.

Joanna Żwańska

Każdy może wesprzeć leczenie Jarka Suchodoły.
Fundacja Hospicjum Proroka Eliasza, ul. Szkolna 20, 16-050 Michałowo
39 8060 0004 0551 0139 2000 0050
Z dopiskiem: „Na rehabilitację i leczenie Jarka".

Powrót w albumie

W jednym tomie, autorstwa Krystyny Czerni, przedstawiono dzieła sakralne Jerzego Nowosielskiego na Podlasiu, Warmii i Mazurach i w Lublinie. Tom zaprezentowano po raz pierwszy w Supraślu 20 lutego – wszystko się działo w ramach Akademii Supraskiej, prowadzonej przez o. Jarosława Jóźwika, który podjął się dużego trudu, by sztukę i myśl Nowosielskiego nieustannie ludziom przybliżać. O. Jarosław stwierdza, że chociaż Nowosielski nie urodził się na Podlasiu, to pozostawił wiele dzieł tworzonych dla świątyń tego regionu.



Właśnie w Akademii Supraskiej odbyło się 21 października ubiegłego roku sympozjum, prezentujące sztukę i myśl mistrza z Krakowa, kiedy mówili o nim najlepsi jego znawcy, jednocześnie miłośnicy dzieł – profesorowie **Aleksander Naumow**, **Jerzy Uścinowicz**, **Leon Tarasewicz**, dr **Krystyna Czerni**, o. dr. **Henryk Paprocki**. Tamto sympozjum zamknięto wydaniem starannie zaprojektowanego katalogu. Mieści on teksty, wygłoszone na sympozjum oraz przedstawia prace **Jerzego Nowosielskiego** – szkice i projekty, często dzieł nie zrealizowanych – które doczekały się odrębnej wystawy, otwartej 20 lutego w Galerii im. Wiktora Wołkowa Akademii Supraskiej.

Wieczór zgromadził mnóstwo ludzi. Krystyna Czerni mówiła o bólu Nowosielskiego. Że czuł się powołany do pisania ikon, jednocześnie nie mógł do końca się zrealizować. I choć nie był człowiekiem pysznym i niezdolnym do kompromisów, to pewnych granic sztuki, które zakłamywałyby jego wizję, nie mógł przekroczyć. Rozpaczliwie nieraz rozchodziły się oczekiwania budowniczych cerkwi i Nowosielskiego, co dziś widać zwłaszcza w korespondencji, prowadzonej między mistrzem a proboszczami (kilka lat temu krakowski Znak wydał listy Nowosielskiego, oprócz tego kilka tomów rozmów z nim, eseje). W książce czytamy (s. 29): „W społecznościach przywykłych do tradycyjnej, prowincjonalnej ikonografii niecodzienna estetyka artysty budziła wątpliwości i sprzeciw. Stąd niejeden z pomysłów malarza zachował się tylko na papierze. Po dwóch cerkiewnych projektach nie pozostał nawet żaden ślad artystycznego zamysłu – jedynie informacja o niezrealizowanych planach".

Przy mówieniu o rozejściu się owych dróg przywoływano przykład hajnowskiego soboru Świętej Trójcy. Do niego Nowosielski zaprojektował polichromię, a nie tylko wyrysował zewnętrzny kształt świątyni. Do jej realizacji nie doszło. Dla proboszcza soboru, ale i wiernych, była to tak śmiała wizja, tak odbiegająca od tego, co dotychchczas widziano w cerkwiach, że nie do przyjęcia.

O artyście przyszłych czasów

Dodam, że trzeba zrozumieć czasy. Szkołę ikonograficzną w Bielsku Podlaskim założył o. **Leoncjusz Tofiluk**, miłośnik ikony Nowosielskiego, w roku 1991. Wrócił do kanonicznej ikony, zawrócił świadomość wiernych. Ale to był proces trwający dziesięciolecia. Nowosielski wszedł na grunt, na którym w cerkwiach i domach niepodzielnie panowała ikona, od czasów unii brzeskiej przejmująca wpływy sposobu przedstawiania Chrystusa, świętych i scen biblijnych obecnego w Kościele rzymskokatolickim, czyli realistycznego. I oto przychodzi artysta, jeszcze nie otoczony nimbem sławy i uznania, który proponuje w ikonie syntezę sztuki wczesnochrześcijańskiej i współczesnych prądów malarskich, czyli między innym skrót, symbol, geometrię, odrzuca zdobnictwo. Odrzuca wszystko, do czego lud się przyzwyczaił, całą jego estetykę! Pamiętajmy, że ta estetyka to także firanki i sztuczne kwiaty, zdobiące ikony i całe ikonostasy.

Z punktu widzenia dzisiejszej świadomości łatwo znawcom sztuki czy artystom krytykować wybory tamtych proboszczów, prawosławnych czy rzymskokatolickich. Łatwo powiedzieć, że to chłopska, niewyrobiona artystycznie, społeczność Orzeszkowa nie wpuściła ikonostasu Nowosielskiego, zamówionego do niej przez światłego o. Leoncjusza Tofiluka, do swojej cerkwi. Dużo trudniej jest ową świadomość wykształcić.

Nowosielski proponował prostotę i dyscyplinę, wręcz ascetyczną urodę i surowość. I to okazało się najtrudniejsze do przyjęcia. Czerni pisze (s. 323) „Polska religijność – pozbawiona na ogół intelektualnego zaplecza, za to przyzwyczajona do teatralnej, barokowej estetyki przepychu i złoceń – z trudem poddaje się milczeniu. Nawet nowożytna ikona „zaraziła się" wirusem naturalizmu i nabrała cech przyziemnych: rumieńców, okrągłości i światłocienia. Nowosielski (…) na

powrót ikonę odrealnił, tchnął w nią nowego ducha. Dla Cerkwi prawosławnej w Polsce ta zmiana okazała się zbyt zuchwała, nie do przyjęcia (…) co dla malarza było źródłem wielkiego cierpienia. Niestety, realizacje artysty w kościołach katolickich także były odrzucane przez wiernych".

A oto jedna z wypowiedzi Nowosielskiego z 1991 roku, zacytowana w albumie (s. 73): „Realizacje kościelne robiłem, co prawda w ograniczonym zakresie. Kościół i Cerkiew właściwie zmarnowały moje możliwości. Przecież ja zrealizowałem zaledwie 10 procent z tego, co mógłbym zrealizować. Dlatego że nasze środowiska kościelne – katolickie czy prawosławne – mają jeszcze bardzo ograniczoną świadomość i nie mają zaufania do sztuki (…). Tu czuję po prostu krzywdę! Szczególnie ze strony Kościoła prawosławnego. Bo najbardziej mi zależało, żeby zaistnieć jako artysta w Kościele prawosławnym, a to środowisko mnie systematycznie odrzucało!".

Krystyna Czerni, która zrobiła kwerendę prac Nowosielskiego w całej Polsce, zapytana, jak wypada Podlasie i Mazury na mapie Polski, jeśli chodzi o sakralne prace mistrza z Krakowa, odpowiedziała: – Najbardziej dramatycznie. To cierpiąca sztuka. Tu spłonęła cerkiew na Grabarce wraz z polichromią **Adama Stalony-Dobrzańskiego**, powstałą we współpracy z Nowosielskim. Jego pierwsze samodzielne działo, czyli polichromia cerkwi prawosławnej w Kętrzynie, zostało strasznie zniekształcone przez kiepską konserwację. W zasadzie cerkiew przemalowano na nowo i to jeszcze za życia artysty. Artysta bardzo ubolewał z powodu tego zdeformowania. W tej części Polski przeżył jakby miłość bez wzajemności. A tyle mogłoby tu zaistnieć! Tylu projektów nie zrealizował!

O krzywdzie w sztuce

– I tej sztuce nadal dzieje się wielka krzywda – uświadamiała autorka książki. Niekonserwowane malowidła niszczeją. Ta sztuka niszczeje w oczach. Są pęknięcia na tynkach, pojawia się grzyb, odpada farba.

Wskazała na unicką cerkiew w Górowie Iławeckim, dawny gotycki kościół protestancki. Tam ikony w ikonostasie zachowały się wspaniale, ale tynk ze ścian odpada, wraz z fragmentami polichromii Nowosielskiego.

Wskazała na przykłady z innych regionów. Kościół w Olszynach pod Tarnowem. Tam zlecono odświeżenie malowideł Nowosielskiego. Ale je zupełnie przemalowano w jakimś stylu secesyjno-rokokowym. Jelonki to przykład bardzo śmiałej realizacji Nowosielskiego w kościele. Malowidła z założenia były transparentne, czyli wyzierała spod nich struktura muru czy deski, czyniąc jakby odwołanie do zachodniej sztuki witrażu (o tym prześwitywaniu mówił podczas październikowego sympozjum prof. Jerzy Uścinowicz). Konserwator natomiast pokrył wszystkie malowidła pełną farbą. „Poprawił".

W Białym Borze jest słynna cerkiew unicka, zaprojektowana przez Nowosielskiego i pomalowana. Polichromie artysty pojawiły się również na zewnętrznej fasadzie, ale dziś już niemal „spłynęły". A biały gładki tynk świątyni pokryto „barankiem", co zeszpeciło wizję Nowosielskiego.

Okazuje się, że nie tylko prosty lud, jak ten z Orzeszkowa, i to w minionym wieku, nie docenił sztuki Nowosielskiego, ale i wysokie warstwy inteligencji ze stołecznego niegdyś Krakowa. Przy ulicy Kanonicznej w budynku należącym do krakowskiej rzymskokatolickiej metropolii, pomieszczenia wynajmowała ukraińska Fundacja św. Włodzimierza, która urządziła w niej kaplicę św.św. Borysa i Gleba. W niej znalazły miejsce arcydzieła współczesnej sztuki sakralnej, czyli ikony Nowosielskiego. Niestety, właściciel wypowiedział fundacji lokal. Umieszczono tam restaurację i skład win. Ikony i cały wystrój wnętrza, pomysłu artysty, usunięto.

– To wstyd nie tylko dla krakowskiego środowiska, ale i dla nas wszystkich – z goryczą sumowała Krystyna Czerni.

Ale autorka książki podała i budujący przykład, też z Krakowa. Na Skałce jest greckokatolicka cerkiew.



Do jej gotyckiego wnętrza został zamówiony u Nowosielskiego ikonostas. Powstał piękny, nazywają go „zielony". Kiedy unici opuścili ten kościół, w którym służyli gościnnie, ikonostas Nowosielskiego zdemontowano. Wylądował w jakimś schowku. I tu odezwała się siła słowa pisanego Krystyny Czerni. Spowodowała, że wyjęto ikony z komórki, powieszono je w kościele i zrozumiano, że sztukę trzeba szanować.





Ostatnia Wieczerza napisana dla cerkwi w Klejnikach w 1982 roku, obecnie w Krakowie
Fragment Golgoty z cerkwi w Grodzisku, rok 1955
Fragmenty ikonostasu z cerkwi cmentarnej w Hajnówce, rok 1966
Święci Olga i Włodzimierz z cerkwi w Gródku, lata 1952-1955

nych. Malował je artysta i rozdawał ludziom za darmo. Wystarczało mu, że się podobały odbiorcy. Zresztą uważał, że ikona nie jest przeznaczona do handlu, ani do muzeum, ani na wystawę. I chociaż często mówił, że cała sztuka jest sakralna, to bardzo precyzyjnie oddzielał ikonę od pozostałego malarstwa.

Czerni nazwała Nowosielskiego człowiekiem liturgicznym. Kiedy nawet miał okres dwunastoletniego zwątpienia w wierze, to i tak chodził do cerkwi, choćby dla piękna obrzędu.

To krótki zapis promocyjnego spo-





Czerni pytana, czy jest szansa na znalezienie nieodkrytych jeszcze dzieł Nowosielskiego, odpowiedziała: – Na pewno jest na znalezienie projektów. Jest też dużo ikon w zbiorach prywat-

tkania, które zaszczycił swoją obecnością biskup supraski **Andrzej**. O sztuce Nowosielskiego mówił także **Leon Tarasewicz**. Byli autorzy zdjęć do albumu – **Piotr Sawicki** i **Bogusław Florian Skok**, oni wykonali ich najwięcej. Spotkanie, z lekkością, prowadził dziennikarz Radia Białystok **Andrzej Bajgus**.

Anatol Wap, dyrektor departamentu kultury i dziedzictwa narodowego Podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego, mówił o albumie jako o wiekopomnym dziele, drugim tej rangi wydanym dzięki zabiegom urzędu marszałkowskiego w ostatnich latach, po Wielkiej Księdze Wielkiego Księstwa Litewskiego (2009).



O albumie

Teraz o dziele. Jest imponujące. Wydane na dużo wyższym poziomie graficznym niż poprzednia książka Krystyny Czerni z tej serii „Nowosielski w Małopolsce – sztuka sakralna" (Kraków 2015). Choć zdjęcia cerkwi i kościołów oraz ich wnętrz zostały wykonane na niskim poziomie. Są nienaturalnie „zabrudzone", czasem pocięte cieniami, „nie wyczekane" na odpowiednią porę dnia i natężenie światła. Pośpiech?

Nad wydaniem trudziło się kilkanaście osób (wymienionych z nazwiska), nie licząc autorów pojedynczych zdjęć. Warto tu przywołać choćby nazwiska Anatola Wapy, wspierającego przedsięwzięcie, **Agnieszki Szpala**, pomysłodawczyni i organizatorki projektu i towarzyszącej jej **Katarzyny Kłoczko-Arend**, **Ewy Sataleckiej** i **Zuzanny Rawy**, autorek projektu graficznego godnego Nowosielskiego. I wydawców mamy kilku: Muzeum Podlaskie w Białymstoku, samorząd województwa podlaskiego, samorząd województwa warmińsko-mazurskiego i Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie.

Tom przybliża na Podlasiu polichromie i ikony w cerkwi w Gródku, powstałe w latach 1952-1955, w cerkwi na Dojlidach (1953), w Michałowie (1954-1955), na Świętej Górze Grabarce (1961-1963), ikonostasy w cmentarnej cerkwi Wszystkich Świętych w Hajnówce (1966), w Orzeszkowie (1966-1967, dziś w Krakowie), w Klejnikach (1982), Golgotę w cerkwi w Grodzisku (1955), sobór Świętej Trójcy w Hajnówce (1972-1984),



Wnętrze baptysterium św. Jana Chrzciciela w Bielsku Podlaskim, rok 1985

baptysterium św. Jana Chrzciciela w Bielsku Podlaskim (1984-1985).

Na Warmii i Mazurach – polichromie i ikony w prawosławnej cerkwi w Kętrzynie (1954), w greckokatolickiej w Górowie Iławeckim (1982-1985), ikony dla cerkwi greckokatolickiej w Bajorach (1981-1991) i ikonę fundacyjną dla cerkwi greckokatolickiej w Ostrym Bardzie (połowa lat 60.) oraz niezrealizowany projekt ikonostasu i wnętrza do cerkwi greckokatolickiej w Asunach (1967-1969).

W Lublinie niezrealizowany projekt kościoła akademickiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1962), ikony z Muzeum KUL (1957-1962), ikonostas, płaszczenica i aranżacja wnętrza kaplicy grekokatolickiej św. Jozafata (1988-1989).

Autorka przybliża wszystkie te dzieła w fotografii i słowie.

Wciąż powraca u niej motyw żalu. Pisze (s. 30): „Twórczość Nowosielskiego zaczęto powszechnie doceniać właściwie dopiero pod koniec życia artysty. Jego dorobek (…) zaskakiwał, budząc spóźniony żal, iż nie udało się stworzyć malarzowi odpowiednich warunków do zaistnienia w pełni jego natchnionych wizji. Każda z późnych wystaw Nowosielskiego była wydarzeniem, budząc zrozumiałe zainteresowanie, niekiedy nawet sensację. Dwie ważne ekspozycje w latach 90. zorganizowała w białostockiej galerii Arsenał kuratorka Magdalena Godlewska-Siwerska”.

Krystyna Czerni uświadamia nam, że Nowosielski był jednym z pierwszych polskich twórców awangardowych, w tak otwarty sposób odwołujący się do chrześcijaństwa i ikonografii religijnej. Stał się w sztuce polskiej kimś w rodzaju patrona artystycznego poszukiwań duchowych i religijnych, także tych poza obrębem świątyni. Dodaje, że dzieło sakralne Nowosielskiego wciąż czeka na pełne uznanie i odkrycie, że odważna wizja krakowskiego malarza najwyraźniej wyprzedziła swój czas, burząc tradycyjne przyzwyczajenia kapłanów i wiernych. Cytuje Jerzego Uścinowicza (s. 31): „Nowosielski pozostawił po sobie dzieła epokowe. Jeszcze trzeba trochę poczekać na odpowiednią recepcję jego sztuki (…). Taki czas przyjdzie. Jestem pewien. Bardzo jednak cierpię, że nie był to ten nasz czas, w którym moglibyśmy w pełni wykorzystać tę genialną, możliwą do zrealizowania w naszej Cerkwi, lecz nie zrealizowaną do końca, sztukę ikony. Martwi mnie to nieustannie”.

Ewa Zalewska (Muzeum Ikon w Supraślu) wspomina o nowych czasach (s. 339): „Czas na Nowosielskiego przyszedł teraz. W XXI wieku jesteśmy właśnie w takim momencie – wystarczy spojrzeć na estetykę obszarów, w których się poruszamy, estetykę powstającej architektury, nowoczesnych, czystych budynków, przejrzystych form, wnętrz, które są oszczędne w formie zaakcentowane mocnymi elementami kolorystycznymi, ale nie przeładowane. To wszystko mieści się w estetyce, którą on proponował wtedy. Jego obrazy są właśnie czyste, bardzo przemyślane i niesamowicie spójne”.

Drugie życie

Trzeba odwagi dobrego historyka i krytyki sztuki jednocześnie, by wskazać na „drugie życie” sztuki Jerzego Nowosielskiego. Krystyna Czerni to uczyniła. Ostatni rozdział poświęciła tym, którzy idą śladami Nowosielskiego, inspirują się, pozostają w kręgu tej samej estetyki i myśli, twórczo rozwijają a już na pewno szanują i upowszechniają dzieło Nowosielskiego. Kogo wymienia?

O. Leoncjusza Tofiluka, ikonopisca, założyciela i dyrektora szkoły ikonopisania w Bielsku Podlaskim.

Jerzego Uścinowicza, którego nazywa wybitnym architektem, ceniąc najbardziej jego projekty cerkwi w Bobrownikach, św. Jerzego w Białymstoku oraz w Bielsku Podlaskim Opieki Matki Bożej i Świętej Trójcy przy szkole ikonograficznej. O ostatniej pisze: „Jakby wzięta wprost z obrazów Nowosielskiego”.

Mirosława Trochanowskiego, absolwenta bielskiego studium ikonograficznego, autora polichromii w cerkwi Świętej Trójcy w Bielsku. Uścinowicz i Trochanowski spotkali się kilka lat później, tworząc wspólne dzieło, odwołujące się do estetyki Nowosielskiego – kaplicę w pustelni wspólnot jerozolimskich w Poletyłach koło Brańska.

Krzysztofa Sokolovskiego o polsko-litewskich korzeniach, twórcę koncepcji „sztuki neosakralnej”, wierzącego w ikoniczną siłę abstrakcji, operującego jedynie światłem i geometrią, tworzącego zaskakującą przestrzeń, sprzyjającą skupieniu i modlitwie, dającą wrażenie majestatu, szlachetności i spokoju.

Grupę artystów, związanych z Międzynarodowymi Warsztatami Ikonopisów w Nowicy.

Leona Tarasewicza. O jego malarstwie pisze, że ma działanie niemal hipnotyczne, promieniujące dziwną do określenia energią, przykuwającą wzrok. I choć nie tworzy bezpośrednio sztuki sakralnej, to konsekwentnie odwołuje się do funkcji i budowy tradycyjnych ikon. Jego malarskie instalacje tworzą niekiedy efekt cerkiewnego ikonostasu. Swoimi obrazami czy instalacjami osiągnął efekt zawieszenia w czasie, rozszerzenia przestrzeni, czyli podobny do uzyskiwanego przez twórców cerkiewnych polichromii w bizantyńskim stylu.

Anna Radziukiewicz

Krystyna Czerni, *Nowosielski – sztuka sakralna. Podlasie, Warmia i Mazury, Lublin*, Białystok 2019, ss. 344.

Jak czytać Pismo Święte?

Wykład arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba „Pismo Święte w życiu codziennym" zainaugurował 13 lutego wielkopostną wiosnę, czyli cykl prezentacji o duchowej i historycznej tematyce w monasterze supraskim w ramach środowych spotkań (po akatyście do Bogarodzicy). Oto zasadnicze tezy wykładu.

Chrystus nie pozostawił nam w zasadzie niczego napisanego. Nie mówił też: – Zapiszcie to co głoszę. Tylko nauczał. Przemawiał do zebranych, po czym czynił cud. Cud stawał się jakby pieczęcią Jego słów. Na przykład po nauczaniu mówi do paralityka: *Wstań i chodź. Odpuszczają ci się twoje grzechy*.

Pismo Święte powstawało w dość długim czasie. Pisało go czterech ewangelistów. Ale mamy i Ewangelie Piotra i Tomasza. Są bardzo podobne do pozostawionych przez czterech ewangelistów. Ale tych ksiąg nie ma w kanonie. Ojcowie Kościoła stwierdzili na soborach, które pisma są kanoniczne, a które nie. Kanon nie wykształcił się szybko. Trzymamy się tego, co zostało zatwierdzone w czwartym wieku. Ostatecznie kanon ksiąg Nowego Testamentu zatwierdzono na soborze w Kartaginie w 318 i w 393 roku. Nowy Testament liczy 27 ksiąg, Stary 49. W Starym Testamencie trzymamy się ksiąg, które siedemdziesięciu tłumaczy przełożyło w 270 roku przed Chrystusem z hebrajskiego na grecki, czyli Septuaginty.

Właściwie święto Spotkania Pańskiego jest związane z historią tłumaczenia Starego Testamentu. Starzec Symeon był jednym z translatorów. I gdy tłumaczył proroctwo, że oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, chciał przetłumaczyć, że uczyni to jako kobieta, a nie Dziewica. Wtedy zjawił się anioł i powiedział Symeonowi, że nie umrze, zanim nie zobaczy tego cudu. I że ma zapisać „Dziewica".

Arcybiskup przytoczył zadziwiające słowa św. Jana Złotoustego, zdawałoby się nie do przyjęcia przez współczesnego człowieka. Otóż święty Jan mówi, że w zasadzie nie powinniśmy potrzebować świętych ksiąg. Wyjaśnia dlaczego: „(…) winniśmy prowadzić tak nieskazitelne życie, by łaska Ducha Świętego wystarczała naszym duszom zamiast ksiąg. (…) Skoro jednak utraciliśmy tę łaskę, trzymajmy się przynajmniej drugiej drogi. Bóg czynami i słowami pokazał nam, że to pierwsze było lepsze, ponieważ nie przez pisma, ale osobiście rozmawiał z Noem, Abrahamem, z jego potomkami, z Hiobem, Mojżeszem, widząc że ich umysły były czyste, lecz gdy cały naród hebrajski dosięgnął zepsucia, wtedy dopiero pojawiły się pisma – tablice oraz nauczanie za ich pomocą (…). Również apostoł Paweł, wskazując na tę wyższość, twierdził, że otrzymał Prawo nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serca. Jednak z biegiem czasu jedni pobłądzili pod względem wiary, inni pod względem życia i obyczajów i znów pojawiła się potrzeba nauczania za pomocą pism".

Tu mamy odpowiedź – podkreślał władyka – dlaczego na początku nie było pism. Gdy człowiek żyje zgodnie z wolą Bożą i stara się nie popełniać grzechów, łaska Ducha Świętego prowadzi go właściwą drogą do zbawienia. Ale gdy zaczyna błądzić, dobrze jest, gdy może sięgnąć po Pismo.

Jak się odnosimy do Pisma Świętego?

Z wielkim szacunkiem. Dlatego w świątyni leży ono na ołtarzu. Zawiera bowiem słowa Zbawiciela. Całujemy Pismo Święte. Ewangelię czytamy na stojąco. Bo do nas przemawia Chrystus.

Czytanie Pisma Świętego jest bardzo ważne, bo ono przekazuje prawdy o naszym zbawieniu.

Jak czytać?

Przede wszystkim należy czytać kanoniczne Pismo Święte – przypominał hierarcha. Na przykład świadkowie Jehowy proponują swoją wersję tłumaczenia Pisma Świętego i jego interpretacji. Tymczasem wszelkie tłumaczenia, niezgodne z nauką Kościoła, powinny być odrzucone. Przypominał, że przy tłumaczeniu i interpretacji Pisma Świętego powinna być brana pod uwagę epoka, w której Pismo powstawało. Dał przykład pojęcia „niewolnik". We współczesnych tłumaczeniach często „niewolnik" jest zamieniany na „sługę", czyli zamiast „niewolnik Jezusa Chrystusa" jest „sługa". Po słowiańsku jest „rab Gospoda Iisusa Chrysta", w greckiej wersji jest „niewolnik". W starych tłumaczeniach angielskich mamy „slave", czyli niewolnik, w nowych już „servant" – sługa. Apostoł Paweł celowo używa pojęcia „niewolnik", mówiąc o sobie jako niewolniku Chrystusa, choć był przecież wolnym rzymskim obywatelem, mógł się odwołać do sądu cesarza, kiedy aresztowano go w Jerozolimie. Apostoł Paweł mówi, że zostaliśmy wykupieni drogocenną Krwią Chrystusa. W czasach apostoła Pawła niewolnik też mógł być wykupiony przez kogoś albo sam się wykupić. Zgodnie z prawem otrzymywał 10 proc. tego co zarobił, ale jego właściciel zapewniał mu mieszkanie i wyżywienie, także opiekę w razie niedołęstwa czy starości. I gdy pewien cesarz zabraniał uwalniania niewolników, czy znaczy to, że był niedobry? Nie, czynił to dla dobra niewolnika – by jego właściciel, gdy niewolnik zachoruje, nie uwalniał go dla swojej wygody, pozbywając się problemu opieki nad nim.

W tamtym czasie istnieli niewolnicy panów, ale i niewolnicy bożków. Prowadzano do pogańskich świątyń człowieka, ofiarowując go bożkowi jako niewolnika. I ten kontekst dla Rzymianina w jego imperium był oczywisty

i zrozumiały. Dlatego apostoł Paweł nazywa siebie niewolnikiem Boga. A my go poprawiamy i piszemy „sługa".

Dobrze, że czytamy Pismo Święte po słowiańsku – mówił władyka. – Jest ono bowiem tłumaczone z greckiego i stanowi jego kalkę. Pozostaje najbliżej oryginału. Polskojęzyczny odbiorca Pisma Świętego ma do dyspozycji wiele jego tłumaczeń – Biblię Tysiąclecia, tłumaczenia brytyjskie, warszawsko-praskie, gdańskie, poznańskie.

Najlepsze w ocenie władyki jest brytyjskie.

Wskazał na błędy w tłumaczeniach, wynikające choćby z nieznajomości kontekstu historycznego, powstawania Ewangelii. Dał przykład różnych tłumaczeń Ewangelii św. Łukasza, fragmentu, w którym mowa o tym, jak Łukasz i Kleofas spotkali Chrystusa już po Jego ukrzyżowaniu, jako Zmartwychwstałego. Uczniowie byli pełni wątpliwości, czy widzą Chrystusa. Chrystus pokazuje im wtedy ręce i nogi i mówi: *Macie co tu do jedzenia? A oni podali Mu kawałek ryby pieczonej i plaster miodu. A On wziął i jadł przy nich* (Łk 24,41-43).

Władyka przytoczył jeszcze trzy inne tłumaczenia na polski tego samego fragmentu. Dwa z nich mówiły tylko o kawałku pieczonej ryby, pomijając plaster miodu.

Jeśli apostoł mówi o plastrze miodu, to pewnie coś ważnego chce przez to powiedzieć. W Mezopotamii uważano, że duchy boją się miodu. Czyli podając miód sprawdzano, czy to nie jest duch.

Władyka Jakub przywoływał wiele innych ciekawych przykładów, dotyczących rozumienia Ewangelii, także w historycznym kontekście jej powstawania, choćby o powołaniu pierwszych apostołów i łowieniu ryb według ewangelistów Łukasza i Jana. Dlaczego złowiono 153 ryby? Jest to symbol. W tamtych czasach istniały, jak uważano, 153 narody – tyle języków używano. Te wszystkie narody mają być złowione w sieci. I sieci się nie przerwą.

Władyka tłumaczył też sens fragmentu Ewangelii, opowiadającego o cudzie podczas wesela w Kanie Galilejskiej jako odniesieniu do Ukrzyżowania Chrystusa i życia w wieku przyszłym. Zwrócił uwagę na to, że choć mówi się tu o weselu, nie ma pary młodych, jest Chrystus i Matka Boża, rozmawiający ze sobą. Właśnie o czym? O wieku przyszłym. Chrystus bardzo często mówi, że życie przyszłe to wesele.

Jak czytać Pismo Święte?

Mamy cały system czytania w świątyni. Stary Testament jest czytany podczas wieczornych nabożeństw. Na Liturgii są czytane Listy i Dzieje Apostolskie. W ciągu roku zostaje przeczytany cały Nowy Testament, oprócz księgi Apokalipsy. Odmiennie w Kościele rzymskokatolickim – podczas Liturgii jest czytany także Stary Testament i Apokalipsa.

Mamy cały lekcjonarz, w którym dokładnie jest określone, kiedy czytamy jaki fragment Pisma Świętego.

A w domu – jak czytać? Dobrą praktyką jest codzienne czytanie fragmentu Ewangelii. Może to być fragment wyznaczony do czytania w lekcjonarzu. Ale można też, to prościej, czytać po rozdziale, po kolei, co zajmie 3-5 minut dziennie. Wskazane jest czytanie Starego Testamentu, także Listów i Dziejów Apostolskich.

Raz przeczytałem Pismo Święte. Wystarczy. Wiem wszystko – jest i takie podejście. Błędne. W cerkwi na Liturgii przed czytaniem Pisma Świętego duchowny prosi, by Bóg pozwolił zrozumieć to co czytamy i żyć według tego nauczania. Za każdym razem przy lekturze Pisma Świętego, Bóg otwiera przed nami nowe sensy i znaczenia.

Dobrze jest też czytać Ewangelię w różnych językach – radził władyka. Ponieważ znamy już dobrze Pismo Święte w swoim, szybko uczymy się w ten sposób nowego. Działa też łaska Boża przy nauce języka w ten sposób.

Żyjemy tu na tej ziemi – kończył arcybiskup – by pracować na swoje zbawienie i pomagać wszystkim, którzy są wokół nas. Na pewno będzie nam w tym pomagać codzienne czytanie Pisma Świętego.

Wysłuchała
Anna Radziukiewicz

Historycznie i ekumenicznie

Nabożeństwem w bazylice oo. dominikanów rozpoczął się 27 lutego projekt „Lublin ekumeniczny 2019. Ku jedności. 450 lat Unii Lubelskiej (1569-2019)". Słowa wprowadzenia wygłosili metropolita lubelski arcybiskup Stanisław Budzik, ordynariusz prawosławnej diecezji lubelskiej i chełmskiej władyka Abel i ks. biskup Jan Cieślar z Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Obecni byli także biskup senior Ludwik Jaworski z Kościoła Starokatolickiego Mariawitów i ks. biskup Mieczysław Cisło.

– Pokładając ufność w Chrystusowym Krzyżu – mówił biskup **Jan Cieślar** – pragniemy solidarnie służyć bliźnim na wzór naszego Mistrza. Odrzucając to co złe, za łaską Bożą chcemy, niczym żywe kamienie, budować duchową świątynię ku chwale Bożej i zbawieniu ludzi. Niech Bóg, który rozpoczął w nas dobre dzieło, udoskonali je, uświęci i ustrzeże!".

Modlitwą rozpoczął swoje wystąpienie arcybiskup **Abel**: – Prośmy Boga, aby nadal wspomagał nasze przedsięwzięcia: Wszechmogący Wieczny Boże, Ojcze, Synu i Święty Duchu, daj nam moc i mądrość w głoszeniu Ewangelii i budowaniu zgody między ludźmi. Niech Twój pokój panuje w naszych sercach i umysłach, w naszych słowach i czynach. Niech Twoje błogosławione Królestwo stanie się naszym udziałem teraz i na wieki wieków.

Ewangelię z Jezusową modlitwą o doskonałą apostolską jedność proklamował przedstawiciel Kościoła polskokatolickiego ks. infułat **Andrzej Gontarek**, przewodniczący lubel-

Modlitwa ekumeniczna w kościele oo. dominikanów – od lewej biskup Jan Cieślar, arcybiskup Stanisław Budzik, władyka Abel. Niżej debata historyczna w Trybunale Konstytucyjnym – od lewej prof. Antoni Mironowicz, prof. Wojciech Kriegseisen, o. Tomasz Dostatni OP, dr Piotr Nowina-Konopka, dr Mirosław Filipowicz



skiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. Modlitwom towarzyszył śpiew duchowieństwa prawosławnego i chóru parafii ewangelicko-augsburskiej oraz lubelskich studentów.



W kazaniu arcybiskup **Stanisław Budzik** przypomniał za kardynałem **Kurtem Kochem**, przewodniczącym Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, że podziały wśród wyznawców Chrystusa są „niemal śmiertelną chorobą chrześcijaństwa, antyewangelicznym i antyewangelizacyjnym zgorszeniem". Mówił o wysiłkach duszpasterskich na rzecz przezwyciężenia różnic między chrześcijanami oraz o imperatywie jedności: – Nasz program Lublin ekumeniczny '2019 jest próbą odpowiedzi na dramatyczne wołanie Zbawiciela. Chcemy należeć do grona tych, którzy nie godzą się z rozdarciem Chrystusowego Kościoła. Bóg w swoim miłosierdziu prowadzi nas drogami pojednania i pokoju. A ponieważ ten święty plan pojednania przekracza ludzkie siły i zdolności (DE, Vaticanum II), dlatego pokładamy nadzieję z modlitwie Chrystusa za Kościół, w miłości Ojca, jaką On kieruje ku wszystkim swoim dzieciom, w mocy Ducha Świętego, którym zostaliśmy napełnieni. Nie ma ekumenizmu ani żadnego dobrego dzieła bez entuzjazmu: Tam gdzie stoi entuzjasta, tam jest szczyt świata (J. Reisedorf). Nie ma ekumenizmu bez nadziei: tylko ludzie pełni entuzjazmu mogą być świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego. Tylko chrześcijanie pełni ufności mogą przybliżyć godzinę, w której Duch Święty złączy w jedno miłujących Pana, połączy w jedną drogę wiele chrześcijańskich dróg.

W Trybunale Koronnym odbyła się debata „Drogi do wolności i jedności". W historiozoficznej debacie głos zabrali prof. **Antoni Mironowicz** (Uniwersytet w Białymstoku), prof. **Wojciech Kriegseisen** (Polska Akademia Nauk), **Piotr Nowina-Konopka** (były ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej) i prof. **Mirosław Filipowicz** (KUL). Wypowiedzi dyskutantów dotyczyły m.in. roli Kościoła prawosławnego w I Rzeczypospolitej i w procesie zawierania unii lubelskiej, rozwoju wspólnot protestanckich po 1548 roku i ich znaczenia jako „narodu politycznego" w okresie unijnym (synod sandomierski 1570 rokj), wyższości wyznaniowego równouprawnienia nad tolerancją w Rzeczypospolitej, załamania się tej polityki po szwedzkim potopie i próby reaktywowania w Konstytucji 3 Maja oraz paraleli między unią lubelską a Unią Europejską.

Antoni Mironowicz: – Cerkiew prawosławna w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim uzyskała przed samą unią lubelską, za sprawą Zygmunta Augusta, zniesienie wszelkich ograniczeń (w 1562 i 1563 r.) z czasów unii w Krewie i dynamicznie się rozwijała. Stworzone zostały dogodne warunki do jej rozwoju: szkolnictwo, organizacje charytatywne, misje.

Przeszkodą w tej działalności stała się unia brzeska w 1596 roku. Przez wielu polityków widziana jako dopełnienie unii lubelskiej, dla prawosławia była wielkim ciosem. Doprowadziła do podziału wśród społeczności ruskiej i zniwelowała znakomity rozwój z II połowy XVI wieku. Problem wyznaniowy staje się w XVII wieku jednym z elementów polityki wewnętrznej państwa. Udział senatorów i szlachty wyznania prawosławnego w życiu publicznym i politycznym był bardzo znaczący w stosunku do liczby uczestników izb poselskiej i senatorskiej. To prawosławni przyjęli na siebie ciężar obrony Rzeczypospolitej na kierunku południowym i wschodnim, traktując ją jako własną ojczyznę. Mówił o postawach szlachty prawosławnej na sejmiku słonimskim czy podczas batalii polsko-moskiewskich, o obronie pod Chocimiem w 1620, kolejnych wojnach polsko-tureckich, przypomniał postaci biskupa

Józefa Bobrykowicza (władyki mścisławskiego 1632-1635), metropolity Piotra Mohyły, Józefa Nielubowicza-Tukalskiego (metropolity kijowskiego1664-1676). – Nie wyobrażam sobie sukcesów Władysława IV bez wysiłków episkopatu prawosławnego. Dlatego wszelkie próby ograniczenia roli prawosławia, zwłaszcza z drugiej połowy XVII wieku, zostały odebrane negatywie. Patriotyczne elity polskie w końcu XVIII wieku zdawały sobie sprawę z tego, co się wydarzyło, dlatego podczas Sejmu Czteroletniego dążono do tego, aby prawa wyznawców prawosławia zostały przywrócone i uhonorowane.

Prawosławie w istotny sposób kreowało kulturę staropolską – zaznaczył.

– Każdy kanoniczny podręcznik historii Rosji zaczyna się od dziejów Rusi Kijowskiej – mówił Mirosław Filipowicz – i jest to powszechnie przyjęte. Tyle, że kiedy zaczął się nowoczesny narodowy ruch ukraiński, Ukraińcy upomnieli się o Ruś Kijowską i już nieżyjący wybitny nacjonalista ukraiński i przy tym wybitny historyk Jarosław Daszkewycz swego czasu postawił tezę, że Ruś Kijowska jest właśnie ukraińska. Trzeba było z Daszkewyczem polemizować raczej w ten sposób, że w tej kołysce było więcej niemowląt niż jedno… Kiedyś wygłosiłem tezę, z którą polemizował jeden z obecnych rządzących ekspertów w zakresie strategii polityki zagranicznej, że zadanie historyka jest do pewnego stopnia zadaniem narodowego i społecznego psychoterapeuty: tłumaczyć ludziom, narodom, jakie mają wady, jakie zalety i starannie to równoważyć. Tutaj nie mamy do czynienia z niebezpieczeństwem pedagogiki wstydu, lecz z niebezpieczeństwem pedagogiki triumfalizmu. Jeśli będziemy w nią wpadać, to się pokłócimy o dawną Rzeczpospolitą. Jeśli będziemy perswazyjnie tłumaczyć i trochę się posuniemy w swoich racjach i zrobimy nieco miejsca dla innych, to historia ma sporo ciekawego do zaproponowania. Jest jeden warunek sensownej rozmowy historyków, nie tylko polskich i litewskich, ale też ukraińskich, białoruskich, izraelskich, niemieckich: nie posuwać się do banalizującego kompromisu. Historia zbanalizowana nie będzie zadowalać nikogo.

Piotr Nowina-Konopka dokonał zestawienia unii polsko-litewskiej i Unii Europejskiej, podkreślając postępowość i mądrość zasad unii z XVI wieku. Podkreślił prekursorską rolę unii lubelskiej, która stanowiła model wspólnoty, na którym oparła się UE: – Daje się to zniszczyć, gdy we wspólnocie znajduje się obcych, a następnie czyni się z nich wrogów. Proponował, aby do oceny unii użyć „czterech zasad Franciszka": czas jest ważniejszy niż przestrzeń, jedność jest ważniejsza niż konflikt, rzeczywistość jest ważniejsza od idei, całość jest ważniejsza niż cześć.

Jak się wydaje, były ambasador przy Watykanie przeoczył, że dokonał już na wstępie zdogmatyzowania historiografii zasadami, zaczerpniętymi z pogranicza filozofii i socjologii, zachwalając, że są to „bardzo dobre kryteria do waloryzowania, sprawdzenia jakości projektu" w historii.

Nowina-Konopka przypomniał, że „marszałkowie Sejmu byli raz z Litwy, raz z Korony; obrady w Warszawie lub w Grodnie", podając też inne podobieństwa między unijną sejmokracją w I Rzeczypospolitej a obecną UE – zasada subsydialności, nie wypierająca ustawodawstwa lokalnego; „zaznaczony prymat prawa wspólnotowego nad narodowym, sankcjonujący osobliwości i odrębności lokalne"; procedura wspólnych decyzji i niedyskryminowanie obywateli innych państw, swoboda nabywania nieruchomości, wspólna polityka rolna (kohezja: biedniejsza Litwa miała tu większe przywileje niż bogatsza Korona), swoboda świadczenia usług i przepływu kapitału; głosowania większościowe lub jednomyślne – cała ta transformacja zmierzała w tę samą stronę, w którą zmierza współczesna UE. A wspólna polityka obronna była bardziej zaawansowana niż w czasach nam współczesnych – zauważył.

Wojciech Kriegseisen: – Element protestancki jest tak samo jak katolicki czy prawosławny (mimo że nie sięga IX czy X wieku) integralną częścią społeczeństwa Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego, ale przede wszystkim integralna częścią narodu politycznego (szlachty). Unia Lubelska, która zamieniła unię personalną w unię realną, dowartościowała element tzw. innowierczy (niekatolicki). Wtedy apogeum swojego znaczenia osiąga szlachta prawosławna. Synod sandomierski (1570) doprowadził do politycznej unii kalwinistów, luteranów i braci czeskich; ponadwyznaniowa polityczna wspólnota protestantów utrzymała się do synodu toruńskiego 1595 roku. We wspólnym sejmie Rzeczypospolitej zasiadało okresowo więcej posłów i senatorów wyznań niekatolickich niż katolików.

Profesor krytykował historiograficzne „przechodzenie do porządku dziennego" nad kulturowym, społecznym, etnicznym, językowym i wyznaniowym zróżnicowaniem społeczeństwa w minionym okresie („Za tę próbę zlekceważenia zapłaciliśmy wielką cenę; cenę rozbiorów – także i za to"). Również nad jego światopoglądowym zróżnicowaniem obecnie, a także „syndromem Polaka-katolika" od XVII wieku.

– Zadaniem historiografii nie jest reprezentowanie takiego lub innego kierunku politycznego i światopoglądu. Nie ma historiografii ukraińskiej, rosyjskiej czy polskiej; jest tylko historiografia naukowa, a nauka nie ma ojczyzny, która reprezentuje – ripostował mówca pod adresem prof. Mirosława Filipowicza. Podał jako przykład diametralnie sprzeczną ocenę Unii Lubelskiej w nacjonalistycznej historiografii litewskiej i nacjonalistycznej historiografii polskiej końca XIX i początku XX wieku.

Antoni Mironowicz zachęcał obecnych historyków, aby ukazywali wielkie bogactwo unii polsko-litewskiej i konfederacji warszawskiej oraz zniekształcenie, a nawet zniszczenie tego obrazu w późniejszej narracji historiograficznej.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



O wsi na gościńcu

Kotły, wieś oddalona sześć kilometrów na północny wschód od Bielska, leżąca na Litewskim Gościńcu, przecinającym Mielnik, Narew, Gródek, Krynki i biegnącym do Grodna i Wilna, dziś rozmytym. Ale nie w pamięci tych, którzy chronią lokalną historię. Nazwa gościńca weszła do tytułu imponującej księgi „Kotły na Gościńcu Litewskim" Jana Minkiewicza i Włodzimierza Kiryluka, liczącej 376 stron dużego formatu.

Prawosławni Białorusini dojrzewają do tego, by zapisywać historię swojej rodziny, wsi, parafii. Kto był tego procesu prekursorem?

Włodzimierz Kiryluk wskazuje na światłych profesorów **Ignacego Daniłowicza**, pochodzącego z pobliskich Hryniewicz Dużych (zm. 1843) i **Józefa Jaroszewicza** z Bielska (zm.1860) oraz współczesnych – o. **Grzegorza Sosnę** z matuszką **Antoniną** i **Doroteusza Fionika** oraz ich monografie książkowe o Pasynkach, Łosince czy Szczytach jako wzorze do naśladowania w książce o Kotłach.

Myślę, że autorzy „Kotłów" poszli dalej. Zobaczyli je od wewnątrz, przepuścili przez życiorysy własne, mieszkańców wsi i przodków. A wzorując się na monografiach autorstwa Sosna-Fionik, wgłębili się w historię wsi i regionu, sięgając nawet do archeologicznych śladów z ósmego wieku (umieścili zdjęcie znalezionego w Haćkach metalowego rozdzielacza rzemieni dla konia z VIII wieku), popatrzyli jak biegła historia Gościńcem Litewskim w czasach Wielkiego Księstwa Litewskiego Ruskiego i Żmudzkiego. Spojrzeli na historię dla nich metropolii, czyli Bielska oraz sąsiednich wsi – Hołody, Użyki, Hołowiesk, Widowo, Pasynki, Saki, Hryniewicze Duże.

Potem poprowadzili czytelnika do czasów Imperium Rosyjskiego, w którym wcale miejscowym nie żyło się źle. Po dwunastu latach pozostawania pod panowaniem pruskim, Kotły wraz z powiatami bielskim, białostockim, drohickim i sokólskim weszły do Rosji, tworząc Obwód Białostocki. Mogli się posługiwać jako językami urzędowymi rosyjskim i polskim. Nowe władze wprowadzały nowe porządki – nakazywały ustawianie przed każdym domem kadzi z wodą, dbanie o dobry stan dróg, mostów i grobli, obsadzanie ich rządami wiązów, lip, brzóz.

Ale potem się pogorszyło, bo przeszły tędy w 1812 roku wojska napoleońskie, powstanie listopadowe, które miało niewielkie poparcie wśród mieszkańców podbielskich wsi, też burzyło ład. Bielsk, jako miasto powiatowe, po likwidacji Obwodu Białostockiego znalazł się w granicach guberni grodzieńskiej.

I znów polepszenie sytuacji – przychodzi bowiem wielka reforma rolna. Chłopi mogli nabywać dworską ziemię. Stali się wolnymi ludźmi. Całkowite zniesienie pańszczyzny nastąpiło w 1862 roku. Ale i do Kotłów rok później przychodzi powstanie styczniowe i jak piszą autorzy, wniosło wiele niepokoju do unormowanego już życia wsi.

Po powstaniu znów normalizacja. Autorzy piszą o ciekawej inicjatywie obowiązkowego posiadania przez każdą wieś spichlerza. Do niego każdy gospodarz miał obowiązek zwozić określoną ilość zboża, grochu, po to, by z niego czerpać na wypadek nieurodzaju czy pożaru.

Jest w książce i o rozwoju szkolnictwa w końcu XIX wieku, kiedy w całym imperium a szczególnie w jego zachodniej części, gwałtownie rozwijało się szkolnictwo parafialne. W Kotłach w 1895 roku wyświęcono nowy, duży budynek szkoły.

Włodzimierz Kiryluk, ów starszy autor, należy – jak pisze – do nielicznych mieszkańców wsi, którzy pamiętają ludzi żyjących jeszcze w XIX wieku i ich opowieści. Dlatego w książce jest i o tym, jak ludzie ubierali się w XIX wieku, w co grali, czym orali, co siali, co gotowali, jak prali, jak paśli krowy czy owce, czym karmili świnie, kury – po prostu codzienność w szczegółach, jakże ciekawych.

Znalazło się miejsce i dla społeczności żydowskiej, jej zajęć i obyczajów.

Wybuch pierwszej wojny i bieżeństwo – tym historycznym wydarzeniom poświęcono dużo miejsca, przybliżając między innymi Bitwę Bielską, w której zginęło około 10 tysięcy żołnierzy i w wyniku której takie wsie jak Biała całkowicie spłonęły. Przywołane są wspomnienia świadków. O czasach bieżeństwa, przed wybuchem rewolucji, autorzy piszą o uchodźcach z Kotłów i okolic: „Żyli jak w raju". Po raz pierwszy zobaczyli zamożne rosyjskie wsie, w których powszechnie używano młockarni, snopowiązałek, zgrabiarek do siana, dwuskibowych pługów, o których na Podlasiu nawet nie słyszeli. Zobaczyli wysoką agrarną kulturę. Doznali wielkiej gościnności. Bez trudu byli kwaterowani, ponieważ chłopi centralnej Rosji mieli zwykle po dwa domy, jeden z nich „letni".

Lata 1917-1921, czyli rewolucji, głodu i powrotu na ziemie rodzinne też znalazły odbicie w monografii.

Przed przejściem do międzywojnia autorzy opowiedzieli o życiu parafialnym, cerkwiach, miejscach świętych w Hryniewiczach Dużych (do tej parafii należeli przez pięćset lat), cerkwiach *Preczystieńskiej*, św. Mikołaja i *Uspieńskiej* w Bielsku, o cmentarzach bielskich i w Hryniewiczach, o krzyżach i kapliczkach. Powołali się na liczne dokumenty, zamieścili sporo „cerkiewnych" zdjęć.

Opowieść o czasach międzywojennych i o drugiej wojnie światowej zajęła po około 50 stron. To pozwoliło autorom przedstawić w okresie mię-

Na ławeczkach od lewej u góry Doroteusz Fionik, Marta Pacewicz, Halina i Jan Minkiewiczowie, u dołu Inesa Haponiuk, Maksym Fionik, Małgorzata Nikonorow i Jakub Maciejuk





dzywojennym i sytuację Cerkwi oraz obecność sekty Eliasza Klimowicza, życie polityczne z oddziaływaniem Hramady, oświatę, emigrację do Argentyny, inflację, służbę w wojsku, także codzienność dzieci i dorosłych, życie Żydów i Cyganów.

Druga wojna to najpierw przyjście żołnierzy niemieckich, zaraz potem uroczyste powitanie Armii Radzieckiej w Bielsku Podlaskim, znów powrót Niemców, eksterminacja Żydów, przymusowe roboty. Polecam szczególnie przeczytanie rozdziału o przymusowych robotach. Z Kotłów na roboty trafiło ponad czterdzieści osób, pierwsi w marcu 1942 roku. Wywiezieni słali do wsi listy. Listy **Marii Sawickiej**, autorki około stu, które cudem się zachowały, moglyby się złożyć na oddzielną książkę. Miała 18 lat, gdy ją zabrano. Cenne są też listy **Iwana Kiryluka** i **Mikołaja Sawickiego**. Do nich też słano z Kotłów listy, najczęściej ze zdjęciami – odświętnie ubrani stawali do fotografii przed swoimi domami. Z Kőnigsberga list szedł do Kotłów tylko dwa dni. Poczta była sprawna. W listach o samotności, ciężkiej pracy, nieznanej przyszłości, tęsknocie za domem, o obcym krajobrazie i ludziach.

Ale ten rozdział to także wojenne losy wielu mieszkańców Kotłów, to partyzantka i wyzwolenie.

Najwięcej miejsca, około stu stron, zajęły czasy współczesne, czyli po drugiej wojnie. Wytyczano nową granicę polsko-radziecką. Ta napawała niepewnością, jaka wieś znajdzie się w którym państwie. W dodatku władze polskie uważały, że wszyscy Białorusini Białostocczyzny muszą wyjechać do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki. Część rodzin wyjechała, ale byli i tacy, którzy – pamiętając bieżeństwo – mówili: „Ani kroku z domu. My tu jesteśmy od zawsze, to nasz kraj z dziada pradziada".

W tym rozdziale pisze się też o tworzeniu się struktur nowej władzy, zakładaniu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, Koła Gospodyń Wiejskich, Zakładu Produkcji Wikliniarskiej, o pszczelarstwie, kółkach rolniczych, sadzeniu lasów, oświacie, kulturze, także chrzcinach, weselach, pogrzebach. Przybliżono dokładnie historie kilku rodzin: Minkiewiczów, Krukowskich, Iwaniuków, Gołębieckich, Stanisławiuków.

Po prostu, w książce jest mnóstwo historii i mnóstwo życiorysów. Nie wiem, czy jakakolwiek wieś doczekała się tak świetnej monografii, jednocześnie pracy historycznej, wszak opowieść jest snuta na dokumentach i relacjach świadków.

Jest 21 lutego. Doroteusz Fionik zaprasza na ławeczkę, przykrytą kapami, harmonistę i kilku innych młodych. Ławkę ustawił w sali biblioteki publicznej w Bielsku Podlaskim. Po drugiej stronie tłok, jak niegdyś na wiejskiej zabawie. Harmonista gra. W przerwach młodzi opowiadają o Kotłach…, nie, czytają fragmenty monografii „Kotły na Gościńcu Litewskim". Słucha burmistrz Bielska **Jarosław Borowski**, wicestarosta powiatu bielskiego **Piotr Bożko**, prawosławni duchowni, słuchają ci, co w Kotłach się urodzili i albo w nich mieszkają, albo wyjechali, słuchają biznesmeni, mecenas, który już dwa razy przeczytał monografię i jest pod jej wielkim wrażeniem, bibliotekarze, nauczyciele.

Młodzi opuszczają ławeczkę. Fionik zaprasza na nią dorosłych – **Jana Minkiewicza** z żoną **Haliną**, **Artura Gawła**, dyrektora Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej.

Halina Minkiewicz: – Był 2012 rok. Mąż usiadł w niedzielę ze swoją mamą i mówi: „Opowiedz mi mamo cokolwiek o Kotłach, bo ten czas tak szybko leci". A mama na to: „Synok, jeszcze przed nami bardzo dużo czasu". I tego roku 21 września mama tragicznie umiera. Było nam bardzo ciężko. Janek jakby dostał napędu – zagłębił się w historię naszej rodziny, wsi, spędzając każdą wolną chwilę przed komputerem. Gromadził zdjęcia, dokumenty, opisywał obrzędy.

Jan Minkiewicz jest geodetą. – Włodzimierz Naumczuk, który pracował w ministerstwie finansów w Warszawie wracał do rodzinnych Kotłów i zauważał z żalem, że na tych ławeczkach przed domami jest coraz mniej ludzi. Opustoszeją ławki, opustoszeje pamięć – konstatował. I zaczął chodzić po domach i zbierać fotografie. Ale cóż sama fotografia – ulotna chwila

zamknięta w kadrze. Podpiszesz ją, stanie się dokumentem. Poszedłem do Włodzimierza Kiryluka. „Chodź, podpiszemy zdjęcia" – zaproponował. A Kiryluk nie tylko wiedział, kto jest na zdjęciach, ale i zaczął opowiadać, opowiadać. „Wszystko co pamiętasz, spisuj na kartkach" – powiedział Naumczuk.

I tak zaczęło się gromadzenie dokumentów i żywej jeszcze pamięci. Dojrzeli do wydania poważnej monografii. Sami by nie poradzili sobie z takim materiałem. Ale na ich drodze stanął Doroteusz Fionik, taki kombajn kultury tradycyjnej, co umie pracować z dokumentami, wydać książkę, pozyskać na wydanie pieniądze, zaorać i zasiać pole, poprowadzić cerkiewny chór, zagrać na harmonii, zaśpiewać pieśń ludową, poprowadzić muzeum i nieformalny gminny dom kultury – w ciągu ostatnich dziesięciu lat zorganizował na terenie gminy Bielsk Podlaski 35 wydarzeń kulturalnych, w tym tylko w ubiegłym roku dwa w Kotłach i tylko do Kotłów przybyło aż dwustu wykonawców.

Fionik umie wszystko. Więc wziął zgromadzony materiał i przygotował go do druku, z zespołem – **Magdaleną Pietruk** (grafika), **Włodzimierzem Naumczukiem** (recenzja), **Małgorzatą** i **Krzysztofem Naumczukami** i **Anną Fionik** (korekta). Pozyskał sponsorów. Wydał w ramach prowadzonego przez niego Muzeum Małej Ojczyzny w serii „Historia i kultura podlaskich Białorusinów", gdzie ukazały się już monografie Bielskiego Sejmu Wielkiego, bieżeństwa, Jarosława Kostycewicza, o. Konstantego Bajko.

– Takiej monografii nie ma nawet Bielsk Podlaski – mówił podczas promocyjnego spotkania wicestarosta powiatu bielskiego Piotr Bożko. – Takie książki są bardzo potrzebne, zwłaszcza dziś, kiedy na skutek rozproszenia rodzin i całych wsi, ustaje przekaz ustny.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Jan Minkiewicz, Włodzimierz Kiryluk, *Kotły na Gościńcu Litewskim*, Bielsk Podlaski 2019, ss. 376.

Cerkiew na cmentarzu po remoncie

Zabytkowa cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy, wybudowana w 1901 roku na cmentarzu w Podsupraślu, przeszła w 2018 roku gruntowny remont.

Wzmocniono fundamenty i dokonano ich izolacji, wymieniono zniszczone kamienie i cegły, podbito istniejące fundamenty z założeniem stosownych izolacji, wykonano nowe opaski wokół cerkwi z betonu i kamienia, kształtując odpowiednio teren wokół świątyni. Wymieniono okna i drzwi.

Schody wejściowe obłożono granitowymi płytami, które są darem firmy kamieniarskiej **Jarosława Piotrowskiego**.

Remont prowadziła firma **Tynk-Bud Krzysztof Micun**, prace stolarskie **Roman Kardasz**. Skorzystano z dotacji urzędu miasta w Supraślu oraz podlaskiego urzędu marszałkowskiego.

W latach 2016-2017 w cerkwi prowadzone były prace rekonstrukcyjne, m.in. renowacja elewacji, wymiana tynków wewnętrznych i podsufitki w ołtarzu oraz renowacja podsufitki nawy głównej.

Wymieniono zmurszałe cegły, wykuto stare spoiwy murowe oraz wykonano nowe. Całość elewacji poddano hydrofobizacji, aby zapobiec wnikaniu wody w głąb struktury.

Prace budowlane wykonała firma Tynk-Bud Krzysztof Micun, zaś nadzór i koordynacje pełnili społecznie **Anatol Czaban**, **Aleksy Mularczy**k i **Mirosław Świętuchowski**. Finansowo remont wsparła także gmina Supraśl.

Cerkiew św. Jerzego ma za sobą ciekawą historię. Po odebraniu wiernym prawosławnym ich monasteru, pełniła tymczasowo funkcję świątyni parafialnej. Podobną rolę pełniła także w latach 1955-1958, kiedy to administracyjnie odebrano wiernym cerkiew św. Jana Teologa i zapoczątkowano jej rozbiórkę. Od 1958 roku, wskutek zdecydowanych reakcji wiernych, przywrócono tej ostatniej funkcję cerkwi parafialnej.

Cmentarz na Podsupraślu pełni funkcję cmentarza parafii przyklasztornej w Supraślu, obejmującej swoim



zasięgiem także okoliczne miejscowości, m.in. Ogrodniczki, Karakule, Ciasne, Sowlany, Nowodworze, Łaźnie, Sokołda.

Na jego terenie spoczywają m.in. o. **Aleksy Mularczyk**, zasłużony wieloletni proboszcz parafii, obsługujący ją w latach 1927-1970. Są także ekshumowane szczątki 55 ofiar mordu, dokonanego przez hitlerowców we wsi Łaźnie. Znajduje się tu pomnik, upamiętniający archimandrytę **Izydora**, będącego w 1944 roku świadkiem wysadzenia monasterskiej cerkwi Zwiastowania przez wojska hitlerowskie.

Pagórek, na którym położony jest cmentarz, był miejscem jednej z potyczek pomiędzy wojskami hitlerowskimi a radzieckimi w 1941 roku. Do dziś w południowej ścianie świątyni zachowano ślady po pociskach bojowych.

Aleksy Mularczyk
fort. **autor**

■ Ze szkicu **Bohdana Piętki** (Przegląd 25.02-3.03.2019): „Szerzącą się na prawicy modę na „wyklętych" podchwyciło Prawo i Sprawiedliwość, kiedy w 2005 roku po raz pierwszy doszło do władzy. PiS potrzebowało własnego mitu założycielskiego, by odciąć się od okrągłostołowych „lumpenelit". Zanim pojawił się mit „zbrodni smoleńskiej", funkcję mitu założycielskiego pełnił i nadal pełni mit „żołnierzy wyklętych", których politycznym kontynuatorem ma być właśnie ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego. Mitologię „wyklętych" zaczęto więc intensywnie krzewić wśród młodzieży – w pierwszej kolejności prawicowej i nacjonalistycznej – oraz w tzw. środowiskach kibicowskich. (...) PiS wykorzystało tych „wyklętych" nie z powodu uważania ich za szczególnych bohaterów. Po prostu wpisują się oni doskonale w chore romantyczne tradycje powstańcze, po drugie są kontrą dla Solidarności, przejętej przez złych ludzi, po trzecie można było dzięki „wyklętym" złapać trochę punktów poparcia wśród młodych ludzi w popkulturze. (...) Pojawiły się ostrożne głosy krytykujące powojenne podziemie (Piotr Zychowicz, Paweł Kukiz), zrozumiano bowiem, że istnieje coś takiego jak pamięć społeczna, która potrafi być odporna na indoktrynację. Mimo to mit „wyklętych" pozostaje fundamentem prawicowej polityki historycznej, a inna po 1989 roku w Polsce nie powstała. Nie może być inaczej, ponieważ jednym z jej celów jest zwalczanie realizmu politycznego oraz gloryfikowanie polskiego szaleństwa politycznego, poczynając od XVIII i XIX-wiecznych powstań, poprzez powstanie warszawskie, a na „wyklętych" kończąc".

■ Z felietonu prof. **Bronisława Łagowskiego**: „W rosyjskiej telewizji w audycjach publicystycznych każdego niemal dnia występują ukraińscy politolodzy i publicyści, reprezentujący poglądy zgodne z głównym nurtem ukraińskiej opinii publicznej, ostro, a nieraz gwałtownie krytykujący rząd moskiewski, ów diaboliczny Kreml i jego szefa. Ich wypowiedzi często są zakrzykiwane, ale nigdy do tego stopnia, żeby nie mogli przedstawić swojego poglądu. I to okazuje się możliwe w czasie, gdy między Rosją i Ukrainą toczy się ostry konflikt nazywany wojną. Gdy przysłuchuję się tym krzykliwym sporom, co robię rzadko, tracę pewność, że zerwanie między Rosją i Ukrainą jest ostateczne. Utrzymuje się tam więź, której Ukraińcy zaprzeczają, ale nie mogą jej zerwać. (...) Żeby telewizja polska dopuściła do głosu Rosjanina, reprezentującego poglądy typowe dla moskiewskich kół oficjalnych lub choćby opozycyjnych, o tym mowy nie ma. Takie pomysły mogą się rodzić tylko w głowach moskiewskiej agentury. Proponuję rozwiązanie kompromisowe. Jesteśmy bardzo źle informowani o tym, co się dzieje na Ukrainie. Czy nie byłoby słuszne i możliwe zapraszać na dyskusje do TVP, Polsatu, TVN24 ukraińskich publicystów i politologów? Najwięcej by nam użytecznych informacji dostarczyli ludzie w rodzaju prof. Wiatrowycza, dlaczego nie daje się mu przemówić do nas własnym głosem? Streszczenia jego pogladów mogą być stronnicze i niewiarygodne. Polaków z pewnością by zainteresowało oświetlenie przez politologów ze Lwowa i Kijowa rozszerzającego się kultu Bandery i UPA, polscy dziennikarze nie chcą, a może nie potrafią nic interesującego na ten temat napisać. Tak zwani ludzie kultury, przeważnie niższego szczebla, robią co mogą, aby przybliżyć Polakom ukraińskie tematy, ale cóż oni mogą?".

■ Z rozmowy z prof. **Henrykiem Domańskim**, socjologiem (Rzeczpospolita. Plus Minus.9-10.02.2019): „Od zmiany ustroju oczekiwano, że wpływ kontaktów politycznych na awans będzie mniejszy. Ludzie spodziewali się, że przynależność do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zastąpią inne czynniki – talent, wkład pracy, kwalifikacje. Jak wynika z moich analiz, po 1989 roku zwiększył się wpływ poziomu wykształcenia na wysokość zarobków. Natomiast nie zmniejszyły się nierówności edukacyjne, mierzone wpływem pozycji rodziców na wykształcenie ich dzieci. Badania wskazują, że rolnicy utrzymują silne więzi z rolnikami, robotnicy z robotnikami, specjaliści z wyższym wykształceniem ze specjalistami itd. Jest to czynnik utrwalający podziały klasowe. (...) Nie wzrosła otwartość społeczna, a po upadku systemu komunistycznego takie oczekiwania istniały....".

■ Z rozważań **Piotra Zabornego** w „Myśli Polskiej": „Socjaliści wmówili Polakom, że carat był najstraszniejszą dyktaturą w dziejach ludzkości, gdyż więził i osadzał w Syberii polskich patriotów. Utrudniał też rosyjskim socjalistom prowadzenie działalności wywrotowej, ale rzadko zdarzało się, żeby byli za to wieszani (spotkało to brata Lenina, bo nie chciał przeprosić cara za przygotowywanie zamachu bombowego). (...) Owa represyjność caratu jest mitem, jeśli ją porównamy z krwawą dyktaturą Lenina i Stalina. Nie doszłoby do nich, gdyby Mikołaj II kazał wymordować wszystkich bolszewików za zdradę państwa, polegającą na braniu jurgieltu od władz niemieckich i amerykańskiej finansjery. Piłsudski powinien co najmniej zostać zesłany na Kamczatkę za organizację napadów na banki i mordów na funkcjonariuszach Królestwa Kongresowego. Niestety, ten car był mięczakiem, więc przegrał wojnę i został zabity przez władze bolszewickie.Warunki pobytu na zsyłkach przeciwników porządku państwowego miały charakter wczasów reedukacyjnych, ponieważ zesłańcy otrzymywali pieniądze na życie oraz mogli swobodnie podróżować, łowić ryby i polować. Matka Lenina przysyłała synowi prasę i książki zagraniczne, dzięki czemu mógł napisać pracę „Rozwój kapitalizmu w Rosji". O tym, jak „miękką" dyktaturą był carat świadczy fakt, że zesłani na Syberię bolszewicy i Polacy organizowali skuteczne ucieczki. Dzięki temu Lenin zamieszkał w Europie Zachodniej i żył w dobrobycie, choć nie pracował i wydawał własną gazetę. Z kolei Piłsudski schronił się w Galicji i przygotowywał powstanie antyrosyjskie. Obydwaj korzystali z pieniędzy zrabowanych w bankach lub otrzymanych od wrogów Rosji na działalność wywrotową i wywiadowczą".

GRECJA

Jubileusz arcybiskupa

Osiemdziesiątą pierwszą rocznicę urodzin obchodził **Hieronim II**, arcybiskup Aten i całej Grecji. Hierarcha jest absolwentem wydziału filozofii i teologii na uniwersytecie w Atenach, posiada stopień naukowy z zakresu archeologii, badań bizantyńskich i teologii. Dzięki stypendium rządu greckiego studia kontynuował na uniwersytetach w Graz, Ratyzbonie i Monachium.

Był asystentem znanego greckiego archeologa prof. **Anastiosa Orlandosa**, uczył literatury w szkołach średnich.

Po przyjęciu święceń kapłańskich zawiesił działalność naukową. W latach 1978-1981 był głównym sekretarzem synodu greckiej Cerkwi. W 1981 roku został wybrany biskupem Teb i Liwadii, a w 2008 roku arcybiskupem Aten i całej Grecji. Jego intronizacja odbyła się 16 lutego 2008 roku.

Oprócz niesienia arcypasterskiej służby arcybiskup Hieronim kontynuuje pracę w zakresie chrześcijańskiej archeologii. Opublikował dwie fundamentalne prace – „Średniowieczne zabytki Eubei”(1970, pierwsza nagroda Akademii w Atenach) i „Chrześcijańska Beocja” (2006), liczne artykuły i rozprawy naukowe z zakresu teologii i historii.

Jako metropolita Teb i Liwadii i doprowadzil do odbudowy sześciu męskich monasterów, w których posługę niesie 45 mnichów i siedemnastu żeńskich ze 110 mniszkami. Założył także szkoły – internaty, domy dziecka, utworzył instytut rodzin zastępczych, przytułki dla osób starszych, ośrodki rehabilitacyjne dla umysłowo chorych, ośrodek profilaktyki narkomanii, punkty zaopatrzenia w żywność osób biednych, w tym także imigrantów. Arcybiskup powołał także ośrodek badań historycznych i archeologicznych.

Pierwszy po czterystu latach meczet w Atenach

W kwietniu w Atenach zostanie otwarty meczet, pierwszy od 1821 roku, gdy Grecja wyzwoliła się spod czterechsetletniego tureckiego jarzma. Jego budowa w dzielnicy Votanikos dobiega końca.

Jak poinformował sekretarz generalny ministerstwa oświaty, badań naukowych i wyznań **Yorgos Kalantzis**, „w meczecie kazania będzie głosić imam, wybrany przez radę administracyjną, wyznaczoną przez ministerstwo oświaty. Nauczanie głoszone będzie w języku greckim, sporadycznie – po angielsku, a modlitwa prowadzona po arabsku”. Meczet otwierany będzie na pół godziny przed modlitwą, a zamykany pół godziny po niej, zaś podczas wielkich świąt muzułmańskich otwarty całą dobę.

Decyzja o budowie meczetu w Grecji zapadła w 2013 roku. Zgodnie z projektem nie będzie miał minaretu, co jest ustępstwem wobec greckiej opinii publicznej. Większość Greków jest przeciwna pojawieniu się meczetu w Atenach i rozpowszechnieniu islamu w kraju.

Przedstawiciel Muzułmańskiego Związku Grecji twierdzi, że w czteromilionowych Atenach mieszka obecnie pół miliona muzułmanów, chociaż według szacunków samych Greków ich liczba nie przekracza 250 tysięcy, włączając przybyłych tu, głównie nielegalnie imigrantów, z Pakistanu, Afganistanu, Bangladeszu i innych krajów. Obecnie korzystają oni z setek nielegalnych miejsc modlitwy albo modlą się pod otwartym niebem. Oficjalne meczety w Grecji istnieją jedynie w regionie Tracji na północnym wschodzie kraju, gdzie skupiona jest muzułmańska mniejszość, posługująca się głównie językiem tureckim.

KONGO

Teodozjusz – metropolita Kanangi

W niedzielę 24 lutego patriarcha aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II** przewodniczył Liturgii w soborze św. Andrzeja w Kanandze, trzecim pod względem wielkości mieście Kongo.

Po nabożeństwie, w którym z patriarchą współsłużył metropolia cypryjskiej Cerkwi prawosławnej oraz czterech metropolitów z czarnej Afryki, odbyła się intronizacja metropolity **Teodozjusza** na katedrę w Kanandze. Uroczystość przebiegła zgodnie z aleksandryjskim ceremoniałem.

Patriarcha Teodor II skierowal ciepłe słowa pod adresem nowego metropolity, udzielił błogosławieństwa i rad, „jak duchowo kierować ludem Bożym”. Mówił o błogosławieństwie, otrzymanym od Boga na wyświęcenie pierwszego biskupa Kanangi. Podziękował greckiemu bractwu Sotir za misyjną działalność w Kongo.

ROSJA

Ratowanie syryjskiej swiętości

Ikonopiscy z Kurska rozpoczęli pracę nad odtworzeniem ikony świętych męczenników Sergiusza i Bakchusa. Przez osiem wieków ikona przebywała w jednym z najstarszych prawosławnych monasterów Syrii, ale została zniszczona przez bojowników. Starożytna ziemia syryjska to ziemia apostołów, proroków i świętości. Jedna z nich, cerkiew Sergiusza i Bakchusa, rzymskich żołnierzy i tajnych chrześcijan, którzy przyjęli męczeńską śmierć podczas prześladowań, znajduje się w mieście Maalula.

– *W 2013 roku, kiedy Maalulę zajęły jedne z oddziałów, jak mówią na Zachodzie – umiarkowanej opozycji – bojownicy An-Nusry zaczęli niszczyć świątynie, monastery, w tym także cerkiew św. męczenników Sergiusza i Bakchusa. Zostało zbezczeszczonych wiele świętości, bezpowrotnie utracona ikona, którą teraz staramy się zrekonstruować* – mówi prot. o. **Aleksander Filin**, kierujący oddziałem pisania ikon kurskiego duchownego seminarium.

Odrodzić utraconą świętość z XIII wieku podjęła się pracownia św. Andrzeja Rublowa przy *Troickiej* cerkwi w Kursku.

Główną część prac wykonuje **Stanisław Proskurin**, ikonopisiec z siedemnastoletnim stażem. Dla niego przywrócenie ludziom utraconej świętości to wspólne dzieło, wymagające szczególnej koncentracji umysłu.

– *Modlitewnej i duchowej* – podkreśla. – *Bo to odpowiedzialna praca. Zgłębiamy żywoty tych świętych,*



musimy bowiem przekazać to przedstawienie, poczuć ten obraz.

Rekonstruując trud starożytnych mistrzów na podstawie fotografii, kurscy ikonopiscy pracują według tradycji ruskiego i bizantyńskiego ikonopisania. Wykorzystują naturalne barwniki.

– Nawet przygotowanie deski powinno odbywać się przy odmawianiu modlitwy w pamięci. Nieważne, że jest to deska, farba czy zaprawa klejowa. Cały czas wszystko powinno odbywać się przy modlitwie – dodaje ikonopisiec **Jekatierina Wołobujewa**.

Prace nad ikoną mają zakończyć się przed początkiem kwietnia. Potem Sergiusz i Bakchus powrócą tam, gdzie potrzebują ich duchowej opieki – do Syrii.

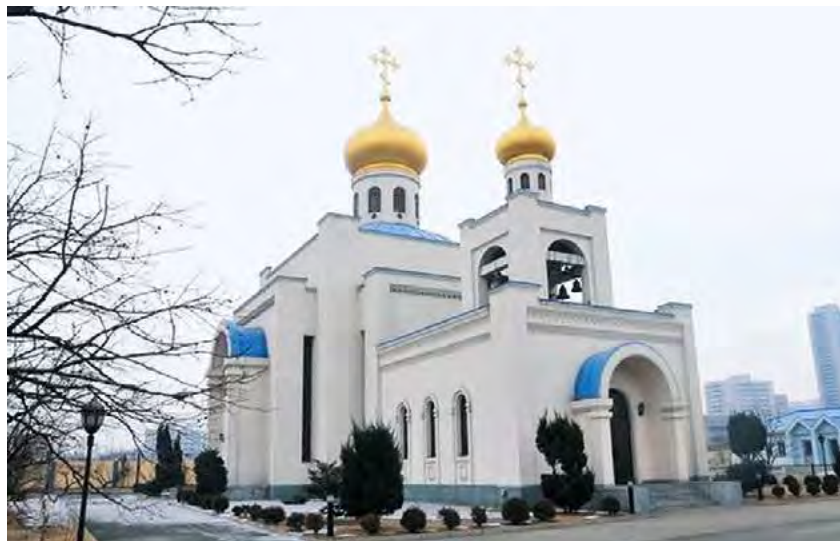
Jak nie upadać na duchu

Walce z upadkiem na duchu (*beznadziejnym smutkiem, unynijem*) poświęcił kazanie w poniedziałek pierwszego tygodnia Wielkiego Postu, po kanonie św. Andrzeja z Krety, patriarcha **Kirył**.

– Chyba nie ma ludzi, którzy nie doświadczyli tego uczucia w swoim życiu – podkreślił. *– Św. Jan Klimak mówi, że unynije jest osłabieniem duszy i bezsilnością (wyczerpaniem) umysłu. Unyniju towarzyszy ciężki stan ducha: człowiekowi wydaje się, że wielu rzeczy nie może zrobić, wielu nie może osiągnąć, wiele w swoim życiu stracił. I ta negatywna samoocena bywa na tyle niszcząca, że ludzie tracą obecność ducha, zdolność do aktywnej pracy, przestają realnie oceniać otaczające ich wydarzenia i rzeczywiście wpadają w ciężki duchowy stan.*

Czasami unynije mylone jest z depresją. Zewnętrzne oznaki obydwu są dość podobne. Ale jeśli depresja jest wynikiem braku komfortu psychicznego, następstwem choroby, to unynije takie nie jest. Pojęcie unynija w ogóle można określić i opisać tylko w systemie religijnych współrzędnych. Jeśli człowiek traci wiarę w Boga, jeśli zaczyna wątpić, jeśli traci pewne życiowe współrzędne związane z jego religijnym wyborem, to w następstwie przychodzi unynije, ciężki duchowy stan.

Unynija nie można leczyć medykamentami – zauważył hierarcha. *– Z unynija nie można wyjść przez sugestię z zewnątrz. To stan, który może pokonać tylko sam człowiek, opierając się na mocy Bożej. Jak więc można dokonać takiego podwigu? Są dwa niezmienne warunki: człowiek powinien wierzyć w Boga i w to, że wszystko co się z dzieje jest działaniem Bożej Opatrzności albo próbą dopuszczoną*



przez Boga, jeśli dzieje się coś smutnego, albo przejawem Bożego miłosierdzia, jeśli dzieje się coś radosnego i dobrego. Kiedy człowiek przyucza się oddawać w ręce Boże, unynije znika, bo zamiast unynija zyskuje głęboką pewność co do siły i rozsądności Bożej Opatrzności.

Powinniśmy w dużym stopniu przeanalizować nasz stosunek do otaczającego świata, do nas samych. Im więcej w życiu komfortu, im więcej materialnych możliwości, tym słabszy staje się człowiek. Ma co tracić, boi się obniżenia poziomu swojej konsumpcji i komfortu i dlatego staje się bardzo narażony na ciosy. I nie tylko dlatego, że zdenerwowanie ogarnia go już na samą myśl, że życie może zmienić się na gorsze, ale i dlatego, że bardzo często człowiek ten wpada w unynije. A unynije jest tam, gdzie znika wiara i gdzie na miejsce wiary przychodzi strach….

Każdy z nas w ten czy inny sposób, w tych czy innych okolicznościach jest narażony na takie uczucie. I dla każdego z nas, kto choćby raz w swym życiu zaznał tego uczucia, rozbrzmiewają przenikliwe słowa modlitwy św. Efrema Syryjczyka z prośbą, by wybawić nas z unynija. A wybawić się z unynija – znaczy zmienić swój pogląd na życie, rozstać się z lękami, rozstać się z niedowierzaniem, z próbami odgadnięcia przyszłości, nie mając żadnych istotnych możliwości, by to zrobić. Oznacza to oddać się w ręce Boga z pełnym do Niego zaufaniem, bez strachu, ale z wielką nadzieją na Boże miłosierdzie – podkreślił patriarcha Kirył.

Patriarcha Kirył oczekiwany w Phenianie

O przyszłej wizycie zwierzchnika ruskiej Cerkwi w Korei Północnej powiedział w programie „Cerkiew i świat” przewodniczący wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolita wołokołamski **Hilarion**.

– Patriarcha Kirył niejednokrotnie bywał w Korei – podkreślił. *– Jeszcze jako przewodniczący stosunków wewnętrznych patriarchatu jeździł tam, żeby położyć kamień węgielny, a po-*

tem wyświęcić rosyjską prawosławną cerkiew w Phenianie. Z inicjatywą jej budowy wystąpił poprzedni przywódca Korei, Kim Dzong II, który odwiedzając Chabarowsk zobaczył prawosławną świątynię, wszedł do środka, długo rozmawiał z duchownym, a potem zapoczątkował budowę rosyjskiej cerkwi w Phenianie jako pomnika rosyjsko-koreańskiej przyjaźni.

Teraz w tej cerkwi regularnie odbywają się nabożeństwa, służą w niej koreańscy duchowni. – *Parafianami są, głównie przedstawiciele rosyjskiego korpusu dyplomatycznego i prawosławni pracownicy ambasad innych państw* – powiedział władyka.

Metropolita Hilarion przebywał w Korei jesienią 2018 roku, w trakcie spotkania z gospodarzami omawiano także wizytę patriarchy **Kiryła** w Phenianie. – *Patriarcha oczekiwany jest tam z duża niecierpliwością , podkreślił hierarcha, zaznaczając, że jej data nie została jeszcze ustalona.*

SERBIA

Cerkiew i państwo mówią jednym głosem

Serbski patriarcha **Ireneusz** przyjął 10 marca prezydenta Serbii **Aleksandra Vucicia**. W spotkaniu uczestniczyło czterech członków Świątobliwego Synodu oraz premier, pierwszy wicepremier i minister spraw zagranicznych Serbii. Prezydent Vucić poinformował patriarchę Ireneusza o programie przyjętym przez Albańczyków Kosowa i Metochii, co ma niebezpieczne konsekwencje zarówno dla dalszych rozmów między Belgradem i Prisztiną, jak i dla serbskiego narodu w Kosowie i Metochii. Opowiedział o skomplikowanej sytuacji w południowej prowincji Serbii i podziękował patriarsze i biskupom, którzy dzielą troskę i odpowiedzialność kierownictwa kraju.

Po spotkaniu, podczas rozmowy z przedstawicielami mediów, patriarcha Ireneusz podkreślił, że sytuacja w Kosowie i Metochii z każdym dniem staje się coraz bardziej skomplikowana, „ale dobrze, że Cerkiew i władze państwa znajdują się po tej samej stronie".

– Bardzo ważne, żebyśmy mieli jednakowy pogląd zarówno na problem, jak i na to, jak na niego reagować – powiedział patriarcha, który uważa, że takie spotkania są bardzo korzystne. *– Dobrze, żeby dochodziło do nich jak najczęściej. Zwłaszcza kiedy pojawiają się problemy, wtedy szukamy najlepszego rozwiązania i określamy wspólne stanowisko.*

UKRAINA

O umiejętności wybaczania

Każda wybaczona krzywda (uraz) jest naszą zdobyczą i ubogaceniem, powiedział metropolita boryspolski i browarski **Antoni** w wywiadzie dla Viesti. Niestety, niewielu właśnie tak traktuje wybaczenie win.

– Nasi krzywdziciele to nasze możliwości wybaczania i wygrania, wybaczania i zdobywania. A oto ci, którzy gromadzą winy i nie rozstają się z nimi, prowadzą siebie do ubóstwa ducha i duszy, za którym na pewno pójdzie także ubóstwo materialne. Obraza to hamulec rozwoju, odtrąca wszystko co dobre i korzystne, a przyciąga do naszego życia tylko złe i marne – wyjaśnił władyka. *– Dlatego przed rozpoczęciem każdego dzieła koniecznie trzeba pomyśleć, czy nie żywię wobec kogoś urazy* – podkreślił władyka. *– Jeśli tak, to postarać się ją wybaczyć i tylko po tym ruszyć w drogę. Człowiek, który nie umie wybaczać, skazuje siebie na szare i męczące życie. W cerkwi wszystko pomyślane jest tak, żeby człowiek nie zapomniał o wybaczaniu, a więc mógł rosnąć duchowo. Przed Priczastijem na przykład każdy wierny stara się oczyścić swoje serce z urazy. To główny warunek, żeby człowieka dopuszczono do Priczastija.*

Przed Wielkim Postem Cerkiew ustanowiła Proszczonnoje Woskresienije – przypomniał hierarcha. *– Tego dnia, przed przystąpieniem do wewnętrznej pracy nad sobą (a właśnie na tym polega znaczenie postu) chrześcijanom proponowane jest przebaczenie wszystkim, ktorzy świadomie i nieświadomie dokonali nieprawidłowego, a być może nawet złego postępku. Taki jest początek postu. Tylko pod warunkiem pełnego uwolnienia się od urazu na starcie, możemy pokonać każdy dystans i tylko tak jest sens go pokonywać. Nie podnosimy się w górę z wielkimi odważnikami, ale maksymalnie staramy się zmniejszać swój ciężar. I przed duchowym wstępowaniem należy obowiązkowo zdjąć ciężar urazu, inaczej nie pozwoli on nam podnosić się w stronę Nieba. Oby wybaczenie win stało się naszym dobrym i zdrowym zwyczajem, oby żadne zło nie dotknęło naszych serc!* – zakończył hierarcha.

Prawidłowa wiara fundamentem życia

W Niedzielę Prawosławia w *Uspienskiej* Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze Liturgii przewodniczył metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry**. Współsłużyło z nim dziewięciu biskupów oraz duchowni – mnisi i goście monasteru. Po Ewangelii władyka przypomniał historię święta. A następnie powiedział: – *W tę niedzielę dziękujemy Bogu, że pomógł naszym przodkom, którzy w ciągu istnienia ziemskiej Cerkwi wiele wycierpieli, ale zachowali prawidłową wiarę w Boga. Wiara dla człowieka jest fundamentem nie tylko przyszłego wiecznego życia, ale i życia ziemskiego. Każde dzieło człowieka, każdy jego postępek rozpoczyna się od wiary, ale by dostąpić wiecznego zbawienia, życia w niebie, dla którego Bóg stworzył człowieka, trzeba tę drogę także zacząć od wiary. Człowiek powinien uwierzyć w Boga, ale to za mało. Dalej trzeba nauczyć się żyć według praw wiary. I kiedy człowiek tak żyje, poznaje swego Stwórcę, a to jest największą szczęśliwością, jaką może mieć.*

Prosimy, żeby Bóg pomógł nam zachować wiarę, która jest prawdziwą drogą do Boga, prawdziwym wysławianiem imienia Bożego.

Jeśli chcemy żyć według praw wiary, otrzymamy życie wieczne w Jezusie Chrystusie Panu naszym!

Podczas nabożeństwa modlono się o pokój na Ukrainie i o jedność Cerkwi.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce zaprasza

na 40 Ogólnopolską Paschalną Pielgrzymkę Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę. 24 maja do monasteru św.św. Marty i Marii zjedzie młodzież z całej Polski i liczni goście z innych krajów, aby wspólnie dzielić radość ze Zmartwychwstania Chrystusa. Jest to czas wielkiej radości, modlitwy i integracji. Na Świętej Górze będziemy się modlić, ale także poznawać nasze prawosławie, uczyć się śpiewu, pleść czotki, piec prosfory i oddawać się sportowym rywalizacjom.

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów zaprasza

30-31 marca na *gowienije* do monasteru w Supraślu. 30 marca o godz. 15.30 kanony i przygotowanie do spowiedzi, o 17.00 *wsienoszcznoje bdienije*. 31 marca o godz. 9.00 Liturgia, następnie posiłek.

Koszt z noclegiem i dwoma posiłkami 40 zł, koszt bez noclegu, z obiadem – 10 zł. Dojazd we własnym zakresie.

Zapisy i informacje do 26 marca pod tel. 607 390 690.

7 kwietnia na pielgrzymkę do monasteru w Supraślu z okazji święta *Błahowieszczenija Preswiatoj Bohorodicy*. O godz. 6.00 molebien w cerkwi Hagia Sophia, o 6.30 wymarsz na trasę, o 10.00 Liturgia.

Pielgrzymko-wycieczka do Grecji od 1 do 11 maja 2019 roku

1 maja 18:00 – molebien w cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim (ul. Jagiellońska 6), godz. 18:15 wyjazd

2 maja – nocleg w Nowym Sadzie

3 maja – nocleg w Grecji

4 maja – Wyspa Tassos (monaster św. arch. Michała), Porto Lagos (monaster św. Mikołaja na wodzie), Nea Karvali (relikwie św. Grzegorza)

5 maja – Liturgia, Filippi (cela ap. Pawła), Lidia (miejsce chrztu pierwszej chrześcijanki w Europie), Ikosifinisa (najstarszy żeński monaster w Europie)

6 maja – Meteory

7 maja – Saloniki (cerkiew św. Dymitra), Suroti (miejsce spoczynku św. Paisjusza)

8 maja – Kavala (bibilijny Neapol)

9 maja – powrót, z noclegiem w Nowym Sadzie i przyjazd do Bielska Podlaskiego 11 maja z rana

Koszt wyjazdu: 600 zł oraz 400 euro (przy minimum 35 osobach), 700 zł oraz 450 euro (przy min. 25).

Koszt obejmuje wynajęcie autokaru, podstawowe ubezpieczenie, 8 noclegów w hotelu, 16 posiłków, bilety wstępu.

Informacje i zapisy: **o. Jerzy Bogacewicz tel. 504 253 988.**

Prawosławny Dom Kultury w Bielsku Podlaskim organizuje

od 11 do 15 maja pielgrzymkę na trasie Żyrowice – Kleck – Maryna Górka – Mińsk – Połock – Głębokie. Cena 550 złotych. Zapisy i wpłaty do 26 kwietnia. Informacje pod tel. 602 831 732. Potrzebny paszport i zdjęcie do wizy.

od 24 lipca do 7 sierpnia pielgrzymkę na trasie tzw. Sieriebriannoje Kolco Rossiji (Piuchcice – Petersburg – Wałaam – Pietrozawodsk – Sołowki – Peczory). Cena 3800 zł. Zapisy i wpłaty do 3 lipca. Informacje pod tel. 602 831 732. Potrzebny paszport i zdjęcie do wizy.

Pielgrzymki

KEFALONIA OD 30 MAJA DO 6 CZERWCA. „U św. Gerasimosa i Matki Bożej ze żmijami i kwitnącymi liliami”. Koszt 2390 zł i 220 euro (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, przejazdy, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpieczenie). **Ostatnie wolne miejsca**

GRUZJA OD 21/22 DO 28/29 WRZEŚNIA. „Ukochana ziemia Bogarodzicy”. Koszt 1200 zł i 630 dolarów (przelot samolotem, noclegi, wyżywienie, autokar, opieka przewodnika w języku polskim, pilot i duchowny).

KORFU OD 2 DO 9 PAŹDZIERNIKA. „Śladami św. Spirydona”. Koszt 2500 zł i 190 euro (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfery, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów, nowoczesny autokar, przewodnik, pilot, ubezpiecznie).

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź, julita_markiewicz@wp.pl, tel. +48 790 36 36 31.

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /125/ kwiecień 2019



– Bury, działania jego oddziału, są symbolem zbrodni, krzywd, cierpień, zadanych prawosławnej, białoruskiej społeczności po zakończeniu wojny – mówił prof. Oleg Łatyszonek 3 marca na wykładzie, zorganizowanym przez koło nr 2 białostockiego Bractwa św.św. Cyryla i Metodego. – Na Sokólszczyźnie czy pod Choroszczą ofiary szły w setki, liczba wypędzonych w tysiące, ale miało to inny charakter. Terror siały niewielkie grupki miejscowych „patriotów”.

„Bury” – symbol zbrodni

Sala Centrum Kultury Prawosławnej wypełniona była po brzegi, co znaczy, że temat dla słuchaczy był ważny. Prelegent wytłumaczył się na początku z tematu podanego w zaproszeniu – „Pacyfikacja wsi w powiecie bielskim i w hajnowskim w 1946 roku”. Pacyfikacja to zgodnie ze słownikiem uspokojenie, wyciszenie, we współczesnym słownictwie ekspedycja karna, tu zaś z niczym takim nie mieliśmy do czynienia. W dodatku powiat hajnowski także wówczas jeszcze, jako jednostka administracyjna, nie istniał. Nie chodzi też o jakieś nowe ustalenia na temat tego, co się wówczas zdarzyło. To już bardzo dobrze przebadano. Rzetelne, wysoko ocenione przez sąd, śledztwo przeprowadził pion prokuratorski Instytutu Pamięci Narodowej. Ukazała się również uczciwa książka **Jerzego Kułaka** „Rozstrzelany oddział”, monografia 3 Wileńskiej Brygady NZW. Dyskusja, która nie cichnie, dotyczy nie

Wystawa, przygotowana przez Naszą Pamięć, po raz pierwszy pokazana 29 stycznia w Zaleszanach

tyle przebiegu wydarzeń, ile ich oceny moralnej. Jednak i wydarzenia profesor krótko przypomniał.

Liczący około stu osób oddział pod dowództwem kpt. **Romualda Rajsa** wyszedł z końcem 1945 roku z powiatu wysokomazowieckiego, przeszedł rzekę Nurzec i 1 stycznia wszedł do pierwszej prawosławnej wsi, Czarnej Wielkiej. Skończyło się na jej ograbieniu. W Nurcu Stacji rozbrojono tamtejszych sokistów, w Augustynce zastrzelono sołtysa i jeszcze jedną osobę, potem oddział zapadł w Puszczę Białowieską. 28 stycznia we wsi Łozice zarekwirował mniej więcej czterdzieści furmanek wraz z wozakami.

Szła za nim cały czas grupa pościgowa, która jednak nieustannie gubiła trop. Zapewne nie bez przyczyny. Profesor przypomniał, że podziemie miało w strukturach władzy ludowej dobrze zakonspirowaną siatkę współpracowników i wiedziało, gdzie się go szuka.

Oddział „Burego" ruszył teraz w stronę Hajnówki, gdzie spodziewano się łatwego zwycięstwa. Na tamtejszej stacji zatrzymały się jednak dwa wycofujące się z Niemiec transporty radzieckiego wojska, które – choć zaskoczone – bez trudu wyparły atakujących.

Kontynuowano zatem marsz i przez Toporki dotarto do Zaleszan. Tam zginęło 16 osób, mężczyźni, kobiety, dzieci. 2 lutego oddział, podzielony na grupy, po drodze częściowo paląc i mordując dwóch mieszkańców Wólki Wygonowskiej, wszedł do wsi Szpaki, Zanie i Końcowizna. Tę ostatnią jedynie spalono, w Szpakach zginęło 7 osób, w Zaniach 24.

Pod wsią Puchały Stare zamordowano trzydziestu furmanów. Wśród zabitych nie było katolików.

Potem oddział powrócił do powiatu wysokomazowieckiego, gdzie mógł liczyć na pomoc mieszkańców. Akcja pościgowa wciąż jednak trwała i podjęto decyzję o wycofaniu się do Prus Wschodnich. Tam, przy braku jakiegokolwiek wsparcia ze strony ludności, ścigany „Bury" w kwietniu oddział rozwiązał. Z czasem osiadł w Karpaczu, gdzie jednak został zdekonspirowany, w 1948 roku aresztowany i w 1949 skazany na śmierć. Wyrok wykonano.

Wcześniej, w śledztwie, „Bury", próbując uwolnić się od odpowiedzialności za zbrodnie, złożył obszerne, niewymuszone torturami, zeznania. Doszło do nich – mówił – bo od swojego dowództwa otrzymał rozkaz ukarania białoruskich wsi za wrogą postawę wobec podziemia i brak gotowości do przesiedleń na Białoruś, za brutalne działania odpowiadają zaś zastępcy, on takiego polecenia nie wydał.

– „Bury" – mówił prof. **Oleg Łatyszonek** – być może otrzymał jakieś rozkazy „uspokojenia" i wypędzenia tamtejszej ludności, ale raczej nie mordowania dzieci. To – jak się przypuszcza – efekt niepowodzenia w Hajnówce, rozjuszenia, może na początku akcji przypadku. Zapłaciło za to życiem osiemdziesiąt osób.

Co ważne, wśród mieszkańców spalonych wsi i szerzej wśród społeczności białoruskiej pamięć o wydarzeniach z 1946 roku stopniowo przygasała. Świadkowie niechętnie je przywoływali, nie przekazywali kolejnym pokoleniom. Milczeli ze strachu.

Oddział „Burego", z czego niewielu zdaje sobie sprawę, nie składał się bowiem wyłącznie z ludzi, którzy przywędrowali z nim z Wileńszczyzny. Dużą część stanowili miejscowi Polacy. W palonych wsiach sąsiedzi Polacy o działaniach wobec Białorusinów byli na ogół uprzedzani, ale nikogo nie ostrzegli. Strach trzymał zatem mocno.

Nic tak nie przywróciło Białorusinom pamięci, jak nasilające się próby wybielenia „Burego" i jego żołnierzy, a tak naprawdę organizowane w Hajnówce marsze, już go nie wybielające, a gloryfikujące.

„Bury" – podkreślił profesor – w naszym odczuciu stał się symbolem krzywd, jakie doznała białoruska społeczność tuż po wojnie i stereotypów, fałszywych, którymi ją obarczono – choćby takich, że niemal wszyscy kolaborowali z komunistami, że z entuzjazmem wsparli nową władzę i aktywnie włączyli się w jej struktury, przede wszystkim służby bezpieczeństwa.

Zbrodni dokonanych na Białostocczyźnie nie da się porównać z tymi, do których dochodziło na pograniczu polsko-ukraińskim, ale i tu krwi polało się niemało. Rajd „Burego" był wyjątkowy, dokonany przez dużą zorganizowaną grupę. Ofiar, poza kryterium wyznaniowym, w żaden sposób nie selekcjonowano. Miał wszystkie cechy czystki etnicznej. Dlatego właśnie zbrodnie „Burego", już nie przemilczane, zamknięte w kręgu rodzinnym – wszystkie ofiary znane są z imienia i nazwiska, znane są okoliczności ich śmierci – urosły w ostatnich latach do rangi symbolu, znaku, który łączy lokalną społeczność.

W tym kontekście prof. Łatyszonek przywołał projekt Nasza Pamięć (pisaliśmy o nim w poprzednim numerze). To szeroko zakrojony projekt, jego inicjatorem był historyk **Sławomir Iwaniuk**, upamiętnienia wszystkich ofiar zamordowanych po wojnie tylko za to, że były innej wiary i narodowości. Zaczęto latem 2018 roku od badań terenowych związanych z rajdem „Burego". Materiał wówczas zebrany stał się podstawą wystawy, pokazanej również w CKP. Ustalono, że trzeba odnowić pomniki, poprawić napisy (jako pierwszy zostanie odnowiony, odnaleziony na cmentarzu w Maleszach, grób **Marii Pietruczuk** ze wsi Szpaki, zamordowanej, gdyż obroniła się przed gwałtem). Ponadto publikować wszelkie dostępne materiały – dokumenty, relacje, reportaże. Po polsku, gdyż mają one dotrzeć także do Polaków, pozwolić im zrozumieć złożoność sytuacji, w jakiej po wojnie znaleźli się Białorusini, ogrom cierpienia, jakie na nich spadło, a długie lata pozostawał niewyrażony, jeszcze to cierpienie potęgując.

Dorota Wysocka



„Bury” niewinny. Winne ofiary

Instytut Pamięci Narodowej odwołał ustalenia śledztwa z 2005 roku i uznał, że „Bury” jest niewinny zbrodni, popełnionych na przełomie stycznia i lutego 1946 roku na prawosławnej, białoruskiej ludności Białostocczyzny.

IPN w zamieszczonym na oficjalnej stronie „komunikacie” poinformował, że „wobec znacznego postępu badań naukowych” zawarte w ustaleniach końcowych przeprowadzonego przez IPN w latach 2002-2005 śledztwa stwierdzenie, że działania dowodzonego przez „Burego” oddziału, były skierowane przeciwko „określonej grupie osób, którą łączyła więź oparta na wyznaniu prawosławnym i związanym z tym określeniu przynależności tej grupy osób do narodowości białoruskiej”… – nie odpowiada stanowi faktycznemu.

W komunikacie czytamy, że „według znawców tematu” czyny „Burego” i jego żołnierzy „nie odpowiadają definicji zbrodni ludobójstwa”, gdyż „miał przecież możliwość, by puścić z dymem nie pięć, ale znacznie więcej wiosek białoruskich w powiecie Bielsk Podlaski”.

Według „naukowców”, na których publikacje powołuje się IPN, „śmierć kobiet i dzieci kładzie się cieniem na działalność „Burego”, jak i jego podkomendnych”.

Przypomnijmy: „W prowadzonym przez trzy lata śledztwie prokurator IPN **Dariusz Olszewski** przesłuchał 169 świadków i uwzględnił wszystkie dostępne dokumenty. Pozwoliło to – czytamy na stronie ipn.gov.pl – na uznanie wszystkich zdarzeń objętych zakresem śledztwa za zbrodnie przeciwko ludzkości, popełnione w celu wyniszczenia części obywateli polskich z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowościowej”.

W śledztwie zweryfikowano wysuwane przez poszukujących usprawiedliwienia zbrodni „Burego” publicystów wersje, o rzekomej winie ofiar mającej polegać na wrogim stosunku miejscowej ludności do podziemia, o strzelaniu do żołnierzy polskich w 1939 roku, ostrzelaniu przez mieszkańców jednej z wiosek oddziału „Burego” z broni maszynowej, a nawet prowokacji sowieckiej. Wszystkie wersje mające wykazać winę ofiar w świetle zgromadzonego w śledztwie materiału nie znalazły potwierdzenia i zostały odrzucone.

Postanowienia prowadzącego śledztwo prokuratora Dariusza Olszewskiego utrzymał w mocy Sąd Okręgowy w Białymstoku, który – rozpatrując 30 listopada 2005 roku zażalenia czterech pokrzywdzonych (spośród 80 osób, którym przysługiwały takie uprawnienia) – ocenił uzasadnienia decyzji procesowej jako „nieprzeciętnie wnikliwe”, a odnosząc się do zawartej w nich argumentacji stwierdził, że „traktuje ją jako wręcz swoją”.

Jedynie prawnie możliwą drogą zmiany ustaleń śledztwa byłoby jego ponowne wznowienie i dokonanie oceny nowych dowodów, gdyby takie się pojawiły. Tymczasem treścią komunikatu zaskoczeni byli także prokuratorzy IPN. – Przypominam – poinformował dziennikarzy radia TOK FM prokurator Olszewski – że postanowienie o umorzeniu śledztwa jest prawomocne, a ustalenia końcowe nie uległy zmianie.

W ocenie naukowców zajmują-

Trasa rajdu „Burego”. Fragment planszy z wystawy, przygotowanej przez Naszą Pamięć

cych się tematyką powojennego podziemia anonimowy komunikat IPN nie ma mocy prawnej. – Postanowienie o zamknięciu prokuratorskiego śledztwa nie może być zmienione anonimowym dokumentem. To nie ma nic wspólnego z państwem prawa – oświadczył historyk profesor **Rafał Wnu**k.

Po opublikowaniu komunikatu ambasador RP na Białorusi **Artur Michalski** został wezwany do białoruskiego MSZ „w celu udzielenia wyjaśnień”.

„Oczekujemy od władz Polski publicznego oficjalnego komentarza, czy ta ocena działań »Burego« jest oficjalnym punktem widzenia i jak się to odnosi do kroków na rzecz budowania dialogu, w tym historycznego, podjętego przez oba kraje w ostatnim czasie” – oświadczył w komunikacie rzecznik MSZ Białorusi **Anatol Hłaz**. „Przestępca, który osobiście wydawał rozkazy i uczestniczył w zabójstwach cywilnych mieszkańców białoruskich wsi na Podlasiu, nie może być wybielany ani w oczach Białorusinów, ani w pamięci historycznej innych racjonalnie myślących ludzi. Polscy uczeni zebrali wystarczającą ilość dowodów jego zbrodni. Na podstawie faktów, a nie teoretycznych rozważań, w 2005 r. oceniło je śledztwo komisji IPN”. Dodał, że „potrzeba dojrzałości i odwagi, by to przyznać”.„Nasze szczególne zaniepokojenie wywołał otwarty cynizm niektórych polskich »badaczy«, na których powołuje się w oświadczeniu IPN. Usprawiedliwiając »Burego«, twierdzą oni m.in., że miał możliwość »puścić z dymem nie pięć, ale znacznie więcej wiosek białoruskich w powiecie Bielsk Podlaski” – zauważył rzecznik ministerstwa.

Zgodnie z nową polityką historyczną „żołnierze wyklęci” w tym „Bury”, „Łupaszka” mają być wzorem w patriotycznym wychowaniu młodych Polaków. Popełnione przez nich zbrodnie, śmierć kobiet, dzieci i starców jedynie „kładą się cieniem” na tych „bohaterach”. Jednak ustalenia śledztwa burzą misternie budowaną mitologię „żołnierzy wyklętych”, stąd też wręcz histeryczne reakcje zaangażowanych w heroizację powojennego podziemia.

Dotychczas specjalizowali się w tym prawicowi publicyści, działacze różnorakich nacjonalistycznych organizacji, a także jak w przypadku jednego z inicjatorów marszów w Hajnówce katecheci religii katolickiej.

Włączenie się w akcję usprawiedliwiania sprawców z jednoczesnym wskazywaniem ofiar jako współwinnych, państwowej instytucji, jaką jest IPN, doda wiatru w żagle maszerujących ulicami Hajnówki i skandującym „Bury, Bury – nasz bohater”. Relacje z tych marszy, z przypomnieniem dokonań Burego, pokazują już nie tylko białoruska i rosyjska telewizje – w ubiegłym roku w Hajnówce byli korespondenci telewizji niemieckiej, a w tym BBC.

Do tragedii lat powojennych społeczność prawosławna odnosi się tak, jak uczy Cerkiew. Ofiary wspomina się modlitewnie. Przy trasie Bielsk Podlaski – Hajnówka, w Zbuczu, zbudowano cerkiew upamiętniającą Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. W Zaleszanach powstała mała wspólnota monastyczna – jej przełożoną jest mniszka **Elżbieta**, wnuczka **Nikity Niczyporuka**, którego będąca w zaawansowanej ciąży żona wraz z trzema małymi synami zginęła w podpalonym przez żołnierzy „Burego” domu. W monasterze jest Zaleszańska Ikona Matki Bożej. W dniu jej święta – ostatnia sobota lipca – zwracając się do wiernych metropolita **Sawa** powiedział: – Na miejscu cierpienia naszych braci, naszych sióstr i naszych dzieci dokonujemy dziś dzieła Bożego – zwierzchnik Cerkwi sprawuje Świętą Liturgię. Oznacza to, że ziarno tej krwi przynosi owoce.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Jarosław Iwaniuk**

Tak się Polsce nie służy

Polski kodeks karny w art. 118 definiuje ludobójstwo tak: „Kto w celu wyniszczenia w całości albo w części grupy narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub grupy o określonym światopoglądzie dopuszcza się zabójstwa albo powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu osoby należącej do takiej grupy podlega”.

Jeśli ktoś zamordował choć jednego Białorusina tylko dlatego, że był Białorusinem, jest wedle polskiego prawa ludobójcą. Swego czasu IPN przyznał, że „Bury” mordujący Białorusinów był ludobójcą. Teraz IPN zmienił zdanie. Ohydne!

Domagamy się od Ukraińców, by potępili zbrodnie ludobójstwa popełniane przez UPA. Dziwimy się i oburzamy, że przychodzi im to z takim trudem. A my? Mamy w swej historii rzeczy piękne i chwalebne, ale mamy też rzeczy podłe. Nie potrafimy nie tylko ich potępić, ale się do nich nawet przyznać. Wydawało się, że Jedwabne było przełomem. Okazało się, że nie było.

Teraz IPN wycofuje się z wydanej kiedyś słusznej oceny, że dzielny partyzant z Wileńszczyzny, jakim był **Romuald Rajs**, ps. „Bury”, w styczniu i lutym 1946 roku w Białostockiem wymordował kilkadziesiąt cywilnych osób narodowości białoruskiej właśnie z „powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowej o wyznaniu prawosławnym”, co nosiło ewidentne znamiona ludobójstwa. Teraz dla IPN jest znów bohaterem.

Zawróciliśmy z drogi, na którą z takim trudem dopiero wkroczyliśmy.



Wielkość narodu mierzy się także jego zdolnością do rozliczenia się z własną przeszłością. Wielki jest ten naród, który potrafi przemyśleć swe błędy, a nawet zbrodnie i wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość. Skrywanie swych win, pokrętne ich tłumaczenie, a tym bardziej kłamstwa i fałszowanie historii jest oznaką małości i kompleksów.

Mitologizacja „żołnierzy wyklętych" jest gwałtem na historii. Dramat „żołnierzy wyklętych" wymaga wyjaśnienia, nie mitologizacji. To kwestia nie tylko elementarnej uczciwości, ale także troska o przyszłość narodu. Jaką nauczycielką życia ma być tak zakłamana historia?

Po 1945 roku większość Polaków przystąpiła do odbudowy zniszczonego wojną kraju. W warunkach takich jakie były. W mocno ograniczonej suwerenności podnoszono z gruzów miasta, odbudowywano przemysł, szkolnictwo, uniwersytety, szpitale. Żołnierz AK **Aleksander Gieysztor** powiedział, że teraz trzeba robić uniwersytet, nie partyzantkę. **Eugeniusz Kwiatkowski** po raz kolejny w życiu przystąpił do odbudowy wybrzeża. Drobna część Polaków została jednak w lesie. Niektórzy, bo chcieli z bronią w ręku doczekać trzeciej wojny światowej, w której rychły wybuch naiwnie wierzyli, inni, bo może nie mieli innego wyjścia i bali się represji komunistycznych władz, jeszcze inni, bo niewiele z sytuacji politycznej rozumieli, ale mieli zaufanie do swoich partyzanckich dowódców, a niektórzy, bo i tacy byli, bo polubili swobodę życia w partyzantce.

Wszystkich, którzy znaleźli się w lesie, czekał ten sam los. Wojna demoralizuje. Trzeba przeżyć, a żeby przeżyć trzeba rekwirować żywność. Jak nie chcą jej dawać, to trzeba brać siłą. Jak się bronią, zabijać.

Dopóki partyzantka była siłą zbrojną podziemnego państwa, dowódcy wykonywali rozkazy wyższego dowództwa, a gdy wykonywano wyroki, były to wyroki sądów podziemnych. Ale podziemnego państwa już nie było. Dowódca każdego oddziału był sam sobie panem. To on decydował teraz o wszystkim. O życiu i śmierci również. To on decydował, kto jest wrogiem. To on teraz wydawał wyroki śmierci na tych, których uznał za wrogów ojczyzny lub nawet tylko swego oddziału.

Nawet ci, którzy w lesie zostali z najszlachetniejszych motywów, ulegać musieli postępującej demoralizacji. Zbrojne podziemie skazane było na zbandycenie. To był dramat tych ludzi.

Dowódca 1 kompanii szturmowej 3 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, później dowódca szwadronu w 5 Brygadzie, Romuald Rajs ps. „Bury", po rozwiązaniu AK nikomu już faktycznie nie podlegał. Pogotowie Akcji Specjalnej (PAS), w skład której formalnie wchodził jego oddział, było strukturą luźną i samozwańczą. Nie było już podziemnego państwa. Nie było jego praw ani sądów.

Prawo stanowili dowódcy oddziałów i oni je egzekwowali. Oddział, nie mając dość sił, by toczyć walkę z regularnymi oddziałami wojska, ograniczał się do aktów terroru. Zamachów na funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, milicji, na działaczy partyjnych, czasem na członków ich rodzin, a czasem przypadkowych ludzi, uznanych przez dowódcę za wrogów.

Mordując prawosławnych Białorusinów „Bury" był zapewne przekonany, że dobrze służy Polsce, umacniając polskość tych ziem. Podobnie zapewne myślał „Ogień", gdy mordował Słowaków na Spiszu. Źle służyli. Ich tragedią było to, że nie miał im tego wtedy kto powiedzieć. Stali się ludobójcami.

Ale tym bardziej trzeba to powiedzieć dziś. Tak się Polsce nie służy! Nawet dziś nie potrafimy tego wyraźnie powiedzieć. Nie im. Oni już nie żyją od dawna. Trzeba to powiedzieć tym młodym ludziom, którzy z dumą noszą koszulki z emblematami „żołnierzy wyklętych", których oficjalna propaganda stawia im teraz za wzór do naśladowania.

Jan Widacki
fot. **Jarosław Iwaniuk**

Mieszkańcy Hajnówki protestują przeciwko marszowi



Brunatny marsz

Podpalacz kukły Żyda, „historyk” **Leszek Żebrowski** i młoda kobieta skazywana dwukrotnie w przeszłości za napaść na policjantów, to żywe symbole tego, czym przechodzący od 2016 roku przez Hajnówkę marsz narodowców jest w istocie. To wyłącznie nacjonalistyczna i na pół kryminalna hucpa, która póki co z niejasnych powodów prowokuje i depcze bolesną pamięć prawosławnych o krwawym rajdzie oddziału kpt. **Romualda Rajsa** „Burego” przez białoruskie wioski zimą 1946 roku. W wyniku tej pacyfikacji śmierć poniosło 79 cywili, w tym kobiety, starcy i dzieci.

Zanim ruszył marsz nacjonalistów, na skwerku w pobliżu urzędu miasta zebrali się ci, którzy chcieli uczcić pamięć ofiar z 1946 roku. Wyczytano, jak rok temu, imiona i nazwiska wszystkich bestialsko zamordowanych, stawiając każdemu z nich przy znajdującym się tam pomniku symboliczne światełko pamięci w postaci znicza.

To pokojowe spotkanie ludzi różnych wyznań religijnych i poglądów politycznych, w tym liderów partii „Razem” i Sojuszu Lewicy Demokratycznej, poprzedziło nabożeństwo w intencji ofiar w cerkwi Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Poprowadził je, podobnie jak w 2018 roku, proboszcz o. **Jan Romańczuk**. W niezwykle pięknym i emocjonalnym kazaniu wymienił konkretne przykłady „bohaterstwa” żołnierzy „Burego” – zamordowanie ciężarnej kobiety oraz zgwałcenie i zastrzelenie dwudziestolatki.

Gloryfikowanie „leśnych” zaczęło się jak co roku przy kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Hajnówce. Z głośników, umieszczonych na samochodowej przyczepce, popłynęły słowa i melodia Mazurka Dąbrowskiego, aby następnie przy gromkich kibolskich okrzykach anonimowego zapiewajły, który raz jechał przyczepką, raz kroczył obok 26-letniej **Barbary Poleszuk**, przejść w znany repertuar ze słowami: „Bury – nasz bohater”, „Śmierć wrogom ojczyzny”, „Bóg. Honor. Ojczyzna” czy „Wielka Polska Katolicka”.

I tak było prawie do samego końca w otoczeniu dziesiątek policjantów – mundurowych, jak i tych operacyjnych, którzy, jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, byli dowodzeni z poziomu komendy powiatowej przez samego szefa podlaskiej policji – generała **Daniela Kołnierowicza**.

Uwagę mediów i nielicznych mieszkańców, którzy szli chodnikami wzdłuż całej trasy przemarszu, rzucając od czasu w stronę nacjonalistów słowa o wstydzie, hańbie czy faszyzmie, przykuwał oczywiście **Piotr R.**, skazywany na więzienie za podpalenie kukły Żyda i stojący obecnie przed zarzutami za antysemickie wypowiedzi pod bramą Auschwitz w tegoroczną rocznicę wyzwolenia tego hitlerowskiego obozu.

Piotr R. aż do samego końca marszu na schodach Hajnowskiego Domu Kultury bardzo się jednak pilnował. Co prawda na wysokości miejscowego kościoła chrześcijan baptystów natura nacjonalisty okazała się silniejsza, gdyż wykonał publicznie kilka gestów, które były czymś na pograniczu „solidarnościowego zajączka” i tzw. salutu rzymskiego, tyle że to było nic w porównaniu ze słowami jego młodego towarzysza z samochodowej przyczepki, który np. ryczał przez mikrofon o miłości do Kościoła, jednocześnie ostrzegając „protestantów”, że w obronie ojczyzny „będziemy zmuszeni zabijać”.

Oczywiście jako typowy ignorant „protestantów” pomylił z „prawosławnymi” Hajnówki, ale nie zepsuło mu to bynajmniej humoru, tym bardziej, że marsz w tym czasie zbliżył się już do ronda prawosławnego arcybiskupa Mirona Chodakowskiego, ofiary katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, przed którym stanęło kilkudziesięciu obywateli RP.

Trzymając w dłoniach 79 białych róż, symbolizujących ofiary wojów kpt. Romualda Rajsa, zostali zepchnięci na prawy pas drogi, a następnie szczelnie otoczeni przez funkcjonariuszy w pełnym bojowym rynsztunku.

Oczywiście pod ich adresem poleciały zaraz gromkie okrzyki o „czerwonej hołocie”, ale skończyło się tylko na wrzaskach i marsz poszedł co prawda trochę wolniej, ale zupełnie już nie niepokojony w stronę największej w mieście prawosławnej świątyni, soboru Świętej Trójcy. W jej okolicy mieści się dom kultury, gdzie swój wykład o wyklętych miał ulubieniec skrajnej prawicy, ekonomista **Leszek Żebrowski**.

Ciekawostką jest fakt, iż umowę na wynajęcie sali na wykład Żebrowskiego z Hajnowskim Domem Kultury podpisało Stowarzyszenie Historyczne im. Danuty Siedzikówny „Inki", któremu szefuje współtwórca pierwszego hajnowskiego marszu „wyklętych", były katecheta religii katolickiej, miejscowy radny powiatowy PiS i pracownik białostockiego IPN – **Bogusław Szczepan Łabędzki**.

To on przed marszem stał się gwiazdą regionalnego oddziału TVP w Białymstoku, gdzie, jak ma to w zwyczaju od kilku lat, znowu szukał usprawiedliwień dla mordów „leśnych" na prawosławnych. On też ostatnio złożył doniesienie na radnego miejskiego Platformy Obywatelskiej, że ten rzekomo szkaluje akowców poprzez – uwaga – przypadkowe udostępnienie na Facebooku obrazka ze spaloną białoruską, chłopską chatą, na którym nie było ludzi „Burego", tylko ktoś akurat zupełnie inny.

Ale Łabędzki, który taktycznie od dawna nie bierze udziału w hajnowskich marszach, choć je wspiera anonimowo w mediach społecznościowych, znalazł „godnych" następców. To dwoje radnych Prawa i Sprawiedliwości z rady miasta Hajnówka – były „solidarnościowy" burmistrz miasta, **Mieczysław Gmiter** i **Małgorzata Celina Zaborna**.

Gmiter partyjnie udzielał się już chyba wszędzie, gdzie tylko mógł, lubi też podkreślać, bez zażenowania, swoją dawną przyjaźń z legendarnym budowniczym i proboszczem soboru Świętej Trójcy, o. **Antonim Dziewiatowskim**, zmarłym w 1995 roku. Zaborna, nowicjusz w radzie miasta, udostępnia zaś na Facebooku okładki książek, które relatywizują zbrodnie antykomunistycznego podziemia, także i te, za które odpowiedzialny jest „Bury".

Arkadiusz Panasiuk
fot. **J. Bakunowicz**
za: www.hajnowka.naszemiasto.pl

Як пяцёх братоў Хомкаў героі забілі

Яшчэ 2007 год. Ідзем з Аняй Р. па дарозе ў Студзянкі. Гэта, ехаўшы на Васількаў, недалёка за Беластокам, управа. Цяпер тая вёска – як мястэчка. Вёска, дзе жыве Аніна бабуля Ліда з роду Хомкаў з мужам сваім Юзафам, праваслаўныя. Што тут праваслаўныя жывуць, пазнаць можна па крыжы, што стаіць побач каталіцкага на скрыжаванні перад вёскай. На крыжы напісана: „Госпадзе, сахрані нас ад усякага зла: землятрусу, патопу, агню, мяча, між намі нянавісці і спасі Сваёю благадаццю".



Бабуля Ані Ліда Лазэўская яшчэ не ведае, што больш за семдзесят гадоў пасля тае гісторыі бандзюгі стануць героямі, а іхнія паслядоўнікі спаляць яе дом. Падкладуць агонь з чатырох бакоў хаты, каб старушка згарэла. Каб след ад яе прапаў, сястры пяцёх братоў Хомкаў, якіх знявечаныя парэшткі пахаваны на могільніку ў Васількаве пад адным крыжам.

Бабуля Ліда ў беларускую рэдакцыю са сваёй крыўдай прыйшла ўжо гадоў пятнаццаць пасля тае гісторыі, якая ўсё ж працягваецца. Усенька расказаць хацела, паказаць дакументы, здымкі. Бо такое гора спаткала яе як не адну тутэйшую жанчыну, сястру, дачку. Ды рэдактар сказаў: „Час яшчэ не той. Хочаш жыць? То пакінь пакуль". А калі той час сказаць праўду?

Здымкі цяпер пераглядаем: дзеці Лідзіны: Генё 1948 года нараджэння, Леаніла – 1946. Усе раз'ехаліся, пайшлі ў розныя веры.

– А ці хто тут жыве, – пытаецца другая ўнучка Ліды, Ева, – з тых, хто забіваў тваіх, бабцю, братоў?

Не, ні аднаго няма ў жывых. А ад чаго ўсё тое пайшло? Ад таго, што мы – праваслаўныя. – Бабуля паказвае кнігу, дзе на старонцы сотай пазначаны імёны яе пяцёх братоў, якіх пералавілі ў розных мясцовасцях Беласточчыны і забілі ў маёвыя дні 1945 года: 17 – Костуся (1924 года нараджэння), Янку (1913), Пятра (1911), Вінцука (1909) ды 3 жніўня, пасля росшукаў – аж у Дамброўках – Аляксандра (1908) Хомкаў. Тут Ліда пры па-польску напісаных імёнах і прозвішчах дрыжачай рукой напісала была іх імёны ды прозвішча па-

свойму... А жылі яны ў лясной вёсцы Панурае. Тры кіламетры ад Студзянак.

– Доўга жылі тыя бандыты, ды ўжо таксам паўміралі. Ні аднаго няма. Хто быў сярод іх? Хоць бы М.... Ды пасля ўразумнеў. Хто ж падумаў бы. Я ўсіх імёны і прозвішчы магу падаць. Я да мамы бегала ў Панурае. Там мой брат гнаў самагонку. Я забегла ў аўторак. А мой брат сядзіць, кажа: а ты ведаеш, што мне сёння прыснілася?

Вялікі дол, я ў гэтым доле і не мог выбрацца. Кажу: штосьці страшнае будзе. Я з'ела кавалачак хлеба з саланінай, што мне мама далі, узяла гарэлку на продаж. Брат выйшаў. Я пабыла яшчэ хвілінку з мамай. І чуем стрэлы. І не падумалі, што па ім страляюць! Я выскачыла на панадворак, а тыя бандыты – за мною! Сястра ў той час пабегла на чыгунку. Яны сталі шукаць і маю сястру. Увечары прыходзіць да мяне татка, стукае ў акно. Усіх пабралі, няма! Аднаго брата замардавалі пад Супраслю, іншых – недалёка ад Панурага. Пятага – Олеся – у Дамброўках...

...Не пайшла я адразу на іх магілу. Прыходжу, а тыя зрабілі вялікую скрыню, трох маіх братоў кладуць у яе. А бандыты гавораць паміж сабою: у Васількавае яшчэ адзін жыве. А ты чаго сюды прыйшла? А што, мяшаю вам? То чаму не прыйдзеш на іх паглядзеь, хадзі, пабачыш, чаго яны вартыя. А што, можа і мяне хочаце забіць? Калі ласка! Я стаю з нажом у кіш эні. Кажа той Уладак да таго Югана: Ідзем адгэтуль, бо невядома што яшчэ станецца. І на мяне глядзяць. «Będziesz płakać, to my ciebie zastrzelim!" І забраліся. А я не магла ўвайсці ў тую стадолу, дзе мае браты ляжалі. Вярнулася ў Студзянкі.

...На другі дзень раніцай пайшла я сюдою, каля Свентэй Воды, села на шашу, гляджу: вязуць канём скрыню. Я адкрыла труну. І ўбачыла штосьсці страшнае. Мае браты былі проста ў кавалках, пасечаныя. Ад усяго таго нават і не помню, як я была на могільніку.

А пятага, Аляксандра, у Дамброўках злавілі. Забралі яму боты, адзенне, прывязалі да пары коней і гналі аж пад Гараднянку. Аж на наша ўрочышча Запашкі. Ужо нежывога, бо дзе ж Дамброўкі, а дзе тут. Там яго і закапалі. Адна жанчына падказала дзе. Так быў расшарпаны, да непазнакі. Нават па ботах немагчыма яго было пазнаць, бо новыя з яго здзерлі, нацягнулі якіясь чобаты. Я не ведала, як гэта ўсё перажыла... Не ўсіх тут у гэтай кнізе, што прапалі за нішто, бо не ўсе ж змагаліся за „народную ўладу", памясцілі. Прыехаў быў адзін хлопец у Студзянкі ў водпуск. З арміі, паручнік. Калі б я ведала, што ён прыехаў, я б яго ж асцерагла. У Ажыннік ехаў Б.... І кулаком мне пагражае, каб я нікому не сказала. І як жа, ехаў яго забіць. Сорак пяты год! Мая Зосенька памерла ў годзік. І свёкар памёр, у той час, як Аляксандра забілі. Столькі мела я перажыванняў! Як гэта пісаць?! І за што іх пабілі?! Што яны ім зрабілі?

Забралі былі нам каня. Пайшла я ў Ажыннік, каб яго нам аддалі. Выйшлі тыя бандыты. Мела братоў? Мела. І кабылкі таксама не будзеш меці, не аддамо. Ды звярнулі, там адзін чалавек людскі быў. Прыязджае Р..., Эдэк. Такі мой сусед з Ажынніка. Мой калісьні нарачоны. Аказалася, што ён, калі мардавалі маіх братоў, разам з імі быў. Я пайшла да суседкі і чую як ён расказвае суседу аб тым, як мардавалі. Казалі былі Янку: Przeżegaj się, skurwysynie! Не адзываўся да іх, адно жагнаўся. А Костусь: „Не буду жагнацца, бо Бога на свеце няма! Няма ніякай праўды!" Сусед сказаў таму Эдзю, што я ведаю пра тое, што ён там быў. Я пасля яго наведала. Дык ён

Кастусь Хомка першы злева

Ліда з Юзафам і дзецьмі





спалохаўся: Ты што, прыйшла адпомсціць на маіх дзецях? Не, кажу, ды дай ім Бог дачакаць таго, што мае браты з тваёй дапамогай.

Мы яшчэ былі з Ёдзікам маладыя. Пайшлі мы на забаву. Эдзік таксама быў. Сказаў Ёдзіку: Слухай, я хачу ўзяць тваю, патанцаваць з ёю. Мушу ёй да чагосьці прызнацца. А быў ужо вельмі хворы. І я пайшла. Кажа: Даруй мне за ўсё. Гэта была мая работа. Калі б я ім сказаў, што гэта няпраўда, што не разбівалі яны ніякай Польшчы, што гэта добрыя людзі, мае калегі, дык іх не пабілі б. Так, ты мне гэта цяпер кажаш. А чаму ты гэта

Пятро Хомка

Ян Хомка





зрабіў? Чаму? А калі Эдзік уміраў, прасіў, каб я прыйшла з браціхай да яго, ды мы не пайшлі.

А я нават плакаць не змагла. Такая трагедыя. А ў Васількаве ў адной сям'і адразу васьмярых забілі. Клікалі мяне суседзі, каб я пайшла на іх веру, то мне будзе бяспечней у такі час. І ксёндз клікаў. Шкадаваў мяне. Добры чалавек той ксёндз быў.

Хто біў і за што?

– Мае браты да нічога не належалі. А тыя, хто іх забіў? „Рух апору”? Звычайнныя бандыты. Я таго, што ўбачыла тады на возе, „Завею”, Б..., ужо пасля і не бачыла. Мільгае ў памяці момант, як прыйшлі былі акаўцы, а я з адной дзяўчынай, Лідай Вільчэўскай, само вешала фіранкі. А ну, памагайце чысціць карабіны! А мы ходу з хаты! Якія гэта былі жаўнеры! Жывадзёры, сцягвалі боты з людзей! Мы мусілі пережыць усё гэта, іншай рады не было.

А за што іх пабілі? Нашы хлопцы Польшчы служылі. Янка быў да вайны ў арміі ў Аўгуставе, ва ўланах крэхавецкіх. Пётр на вайне быў. Костусю не было яшчэ 18 гадоў. Найстарэйшы быў гаёвым. У партызанцы, польска-савецкай, адно я была. А хто біў... І..., Р... „Завея” – Б...

Дзе я была ў партызанцы? У нашых лясах, каля Панурага. Пазначаны былі партызанскія трыбы пасля, расказвалі пра наша змаганне. Я мела псеўданім „Паплаўская Рэгіна”. Цяпер мне „камбатанцкае” даюць. І дзяўчынку жыдоўскую мы хавалі ў сябе, як сястрычку, пасля з'ехала ў Калінінгад, цяпер яна Сучкова Дуня. Чамусьці змоўкла — можа, памерла?..

Дзе той хутар Панурае ёсць? На старых картах пазначаны. Пасля хтосьці падпаліў гаспадарку Хомкаў. І няма ні дома, ні хлявоў. Зусім нядаўна! Як страляла ружжо, сабранае на гарышчы! Цяпер на новых картах не знойдзеш Панурага.

– Мая сястра была жонкай наймалодшага Хомкі, Янкі, – кажа Зоя Гімік. – Вельмі спакойны чалавек. Хто да гэта прычыніўся? Братоў Хомкаў палавілі па вёсках, каб іх усіх разам спляжыць. А той Янка быў такі спакойны, да нічога не ўключаўся, да ніякай палітыкі. Пабралі іх таму, што ім мяшаў хутар у Панурым. А там у ваколіцы хаваліся тыя героі, ну, нібы акаўцы, але гэта нармальная банда была. У Панурым дзве хаты стаялі, а ў пяці кіламетрах іх база была. У Ажынніку быў іхні адзін, мабыць, афіцэр, ляснічы. На гэтай тэрыторыі, дзе Чорная-Беластоцкая, Касцельная, у бок Саколкі, па лясах – там усё гэта трымалася. І ў Гараднянцы даўжэйшы час трымаліся, з імі была мая будучая настаўніца. Ды Хомкаў свае, тутэйшыя выдалі, баяліся, каб тыя не выказалі, дзе яны маюць штаб – там вялікая група хавалася пад хутарам Панурае.

Хлопцы ішлі з работы дахаты, бо хадзілі працаваць па вёсках, дамы ставілі, бо ж людзі адбудоўваліся пасля вайны – тады іх пералавілі. Завялі ў пясок. Янка жыў тут, у Студзянках. Не было больш памяркоўнага чалавека. Нашы хаты стаялі побач. Перабілі іх, каб сведкаў не было.

У Студзянках было шмат такіх, што проціў улады былі, шмат хто да банды належаў. Иначы нармальна хадзілі, хлявы акрадалі – кожны на штабу меў хлеў замкнёны... Арсенё з арміі прыехаў, то яго на парозе на матчыных вачах забілі. Ужо чакалі. Пасля вайны ў Беластоку было тых «ваяроў» больш чым іншых. Кажуць, што «вальчылі», што нагарова было. Цяпер у Беластоку былы сяржант з капралам выхваляюцца адзін перад адным, каго і дзе забілі, па прозвішчы яшчэ памятаюць, каго спалілі. Ведаю, хто жыве насупраць гарадскога могільніка. Адзін з іх дадаткаў ветэранскіх мае сталькі, што і пенсіі. Эх! Якія змагары – канакрады!..

Няма ўжо і следу па вялікім драўляным доме Лідзіі. Тады ледзь уцякла. Сама яна памерла ў 2018 годзе, паўтарыўшы ўнучцы, што яна стражнік памяці і цяпер, расказаўшы праўду, спакойна можа адысці. Зоя, настаўніца-пенсіянерка, жыве ў цэнтры Беластока. У падвале блока, калі пайшла па бульбу, пачула гамонку двух старычкоў, што схаваліся тут ад жанок, каб у зацішку пакаштаваць вінца з бутлягі. Тамашніх, ведае іх з таго часу. Трасучыміся рукамі падымалі шкляначкі.

Міра Лукша



Dom Księcia w Częstochowie
Księżna Natalia Brasow

Majątek niezgody

W latach 30. ubiegłego wieku w Polsce toczył się głośny proces reprywatyzacyjny, wytoczony państwu polskiemu przez hrabinę Natalię Brasow (1880-1952), żonę wielkiego księcia Michała (1878-1918), najmłodszego brata Mikołaja II. Przedmiotem sporu był majątek Ostrowy, leżący niedaleko Częstochowy.

Początki tej historii sięgają roku 1892, kiedy **Aleksander III** postanowił zabezpieczyć finansową przyszłość swoich dzieci i kupił za własne – nie państwowe – pieniądze wspomnianą posiadłość o wielkości 12 271 ha, z czego 10 861 ha stanowiły lasy. Majątek składał się m.in. z miasta Kłobucka i pięciu wsi, gospodarstwa leśnego, gorzelni, tartaku, młynów, pieca wapiennego. Źródłem dochodu były też pokłady rudy żelaza i wapna. Siedzibą właścicieli był klasycystyczny pałac w Zagórzu (dziś Kłobuck-Zagórze), wybudowany w latach 1795-1800.

Po śmierci Aleksandra III w roku 1894 Ostrowy odziedziczył jego syn **Mikołaj II**, który przekazał majątek swemu najmłodszemu bratu – wielkiemu księciu **Michałowi**. W 1896 roku nowy właściciel powiększył swój stan posiadania, kupując działkę w Częstochowie przy obecnej Alei Wolności i budując na niej jedną z największych kamienic mieszkalnych, nazywaną do dziś Domem Księcia.

Nieopodal tego obiektu wzniósł modernistyczną piętrową willę przy ul. Focha.

Michał przyjeżdżał do swojego polskiego majątku na jesienne polowania. Bywali tutaj też inni myśliwi z rodziny Romanowów,



a także przedstawiciele europejskich rodów panujących.

Wielki książę uczestniczył w życiu gospodarczym regionu, sprzyjając organizacji największej imprezy wystawienniczej w zaborze rosyjskim – Wystawy Przemysłu i Rolnictwa, która odbyła się w 1909 roku w Częstochowie. Bez poparcia Michała nie powstałaby kluczowa dla lokalnej gospodarki inwestycja – linia kolejowa od granicy w Herbach do Kielc, rozwiązująca palący problem dostarczania surowców do częstochowskich zakładów włókienniczych.

Okres świetności posiadłości trwał do wybuchu pierwszej wojny światowej, gdy Niemcy przejęli dobra Romanowów na rzecz wojska.

Po odzyskaniu niepodległości majątek Ostrowy przejął skarb państwa. W kłobuckim pałacu ulokowano szkołę leśników, częstochowską willę zajął dowódca 7 Dywizji Piechoty, w Domu Księcia mieszkali wyżsi oficerowie (ciekawostką jest, że w tym ostatnim obiekcie w roku 1930 urodził się **Piotr Skrzynecki**, którego ojciec **Marian** był pułkownikiem Wojska Polskiego).

Wydawałoby się, że kwestia własności dawnego majątku wielkiego księcia została rozstrzygnięta. Ale 30 września 1931 roku do częstochowskiego oddziału Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim wpłynął wniosek hrabiny **Natalii Brasow**, wdowy po zamordowanym przez bolszewików Michale, o zwrot polskiego majątku męża.

Do tego kroku przyczyniła się trudna sytuacja finansowa mieszkającej we Francji kobiety. Uciekła tam wraz z **Jerzym**, synem Michała, i córką z poprzedniego małżeństwa. Aby zdobyć środki na przeżycie, Rosjanka stopniowo wyprzedawała podarowane jej przez męża klejnoty. Natalia skorzystała też z pieniędzy odziedziczonych przez Jerzego po śmierci jego babki, a matki Michała – cesarzowej wdowy **Marii Fiodorowny**. Pod koniec lat dwudziestych hrabinie udało się uzyskać rekompensatę od rządu Finlandii za należącą do jej męża posiadłość na terenie tego państwa.

Pozytywna decyzja w sprawie fińskiego majątku Michała spowodowała, że wdowa postanowiła spróbować szczęścia także w Polsce. W tym celu wynajęła znanych warszawskich adwokatów, **Zygmunta Sokołowskiego** i **Władysława Szyszkowskiego**, mających działać w imieniu zamieszkałej w Paryżu hrabiny Brasow.

Prawnicy przygotowali takie oto argumenty. Wprawdzie zgodnie

z traktatem ryskim z roku 1921 wszystkie nieruchomości Romanowów przechodziły na rzecz państwa polskiego, ale majątek w okolicach Częstochowy należał nie do Korony, lecz był prywatną własnością wielkiego księcia Michała. Aleksander III zapłacił za Ostrowy nie ze środków państwowych, lecz z własnych pieniędzy. Poza tym poprzednim właścicielem posiadłości była osoba prywatna – **Guido Henckel von Donnersmarck**, jeden z największych przemysłowców Rzeszy Niemieckiej.

Na korzyść powódki przemawiał też fakt, iż jako morganatyczna żona Michała nie należała do rodziny Romanowów. Świadczy o tym nadany jej przez Mikołaja II tytuł hrabiny, a nie wielkiej księżnej, który nosiłaby jako równo urodzona małżonka wielkiego księcia. Po ślubie Natalia otrzymała nazwisko Brasow, pochodzące od nazwy majątku Michała – Brasowo. Przed rewolucją październikową kobiecie zakazano przebywania w cesarskich rezydencjach. Dla potwierdzenia tych informacji wezwano na świadków urzędników dworskich, m.in. carskiego szambelana i damy dworu.

Sąd jednak nie przychylił się do wniosku Rosjanki. Przyznanie racji hrabinie Brasow byłoby politycznie niepoprawne, bo po odzyskaniu niepodległości Polacy na potęgę pozbywali się wszelkich pozostałości po rosyjskim zaborze, m.in. przejmując porosyjskie mienie lub niszcząc prawosławne cerkwie.

Po pierwszym niesatysfakcjonującym wyroku adwokaci hrabiny Brasow składali kolejne apelacje. W styczniu 1937 roku, po trwającym ponad pięć lat procesie, Sąd Najwyższy wydał ostateczny i niepomyślny dla hrabiny Brasow werdykt.

Violetta Wiernicka
fot. **archiwum autorki**
z książki *Sekrety rosyjskich carów,* Wydawnictwo Księży Młyn, 2018

Наша жамчужына

Кожная вёска мае сваю гісторыю, свае традыцыі, песні, абрады і сваю мову. Часта гаворка адной вёскі адрозніваецца ад гаворкі суседняй. І гэта добра, у тым яе адметнасць. Зараз наглядаем зацікаўленне да дыялектаў і гаворак. На мове падляшскіх беларусаў ствараюцца кнігі ды паэтычныя зборнікі, паўстаюць радыёперадачы, маладыя людзі не цураюцца гаварыць "по своёму", старэйшыя таксама не забываюць мовы продкаў.

Марыя Кужалеўская, родам з Градочна, што ў гміне Нараў, якая зараз жыве ў Беластоку, вырашыла зберагчы прыказкі, прымаўкі, словы ды цікавыя моўныя звароты сваіх бацькоў, бабулі, жыхараў вёскі. Запісвае іх ды стварае адмысловы слоўнік.

– Калі я пайшла ў пачатковую школу ў Янава, не ўмела гаварыць на польскай мове – гаворыць Марыя Кужалеўская – усе дзеці ў вёсцы гаварылі *по своёму*. З таго часу памятаю як мама гаварыла *одкладают як ляхі свято* – я ведала, што ёсць такая вёска Ляхі, але ўсё ж думала, чаму яны з намі не святкуюць. Калі падрасла, то ведала, што не пра жыхароў вёскі Ляхі гэтае гаворыцца... Зараз я выцягваю з памяці розныя словы, прыказкі ці прымаўкі і запісваю іх. Памятаю, у нас жыла такая бабуля Устынка, яна расказвала цікавыя рэчы, а вельмі любіла яе слухаць, але часам не зусім разумела, Устынка гаварыла такой архаічнай мовай. Цяпер узгадваю словы, якімі яна карысталася.

Пасля я ў сваім жыцці праз доўгі час жыла ў вёсцы Шымкі, што ў гміне Міхалова. Там мова адрознівалася ад мовы маёй вёскі, людзі гаварылі інакш, я старалася навучыцца, так як яны,



з мягкімі канцоўкамі вымаўляць але неяк не выходзіла. Называлі нас *Матанамі* (вёскі, якія ў гміне Нараў) а я ў сваю чаргу называла іх *Короедамі*.

Калі я пайшла на пенсію стала пісаць дзённік, пачынаючы з дзіцячых гадоў. Часта мае ўнукі прасілі, каб нешта ім расказаць, я распавядаю а праз нейкі час яны зноў не памятаюць. Тады я вырашыла ўсё запісваць; якія былі звычаі ды абрады, што елі,

Памятна фотографія удельнікув прэзентацыі Зоі Сачко (у цэнтры), коло поэтэсы сідіт мастак Міpослав Здрайковскі, пэршы справуй Владімір Сосна, 12 лютого 2019

як гулялі, як святкавалі, як хадзілі з кудзеляю, як у вёсцы быў першы тэлэвізар, а ў другім сшытку запісваю старыя словы, прыказкі ці прымаўкі, якія гаварылі мае бацькі і дзядулі. Людзі якія гавораць *по своёму* ўжо гэтых слоў не выкарыстоўваюць, таму што не ведаюць, яны ужо архаічныя.

Не ведаю ці тое, што раблю мае сэнс, але хачу, каб было для нашчадкаў. Маю таксама сяброўкі з Чыжоў і Новабэрэзова, якія бяруць з мяне прыклад і запісваюць словы, якія памятаюць ад сваіх бацькоў, цёшчаў ці дзядуляў. Такі ў нас моўны кружок завязаўся – паясняе спадарыня Марыя.

На падляшскай мове выходзяць і кніжкі. За апошні год выйшлі чатыры кніжкі— нядаўна кніжка прозы **Галіны Максымюк** „Biêlśk, Knorozy, Ploski (i inšy vjoski), зборнік вершаў „Poka" **Зоі Сачко**, зборнік вершаў „Na porozi" **Барбары Гаральчук** і кніжка для дзяцей „Kazki po-svojomu". Паводле перапісу 2002 году, 33 тысячы чалавек на Падляшшы, для якіх роднай мовай з'яўляецца падляшская гаворка, запісаліся беларусамі. Размаўляць *па беларуску* у гэтым выпадку значыла *па-падляшску*. Сам тэрмін падляшская мова з'явіўся толькі ў 2005 годзе, калі **Ян Максімюк**, пачаў з Прагі кампанію за тое, каб надаць падляшскім гаворкам статус нармальнай пісьмовай мовы ў беларускім асяродздзі на Падляшшы, адначасова прапануючы свой правапісна-граматычны стандарт. Дзякуючы гэтаму, зараз мова падляшскіх беларусаў развіваецца.

Цікаўнасць да гаворак адчуваецца і ў Беларусі. З'явілася гукавая мапа дыялектаў і гаворак, а Фёдар Клімчук пераклаў Біблію на мову сваёй вёскі Сіманавічы Дарагічынскага раёну Берасцейскай вобласці.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

На вуляньскуй лавочці

Жывут в Біельскові людэ, которы наповняют ёго своімі мыслямі, думкамі, молітвою. Воны нэ шукают в тым свого. Оно шукают дорогі до другого чоловіека і Прэдвіечного. Той Біельск, по которым нэ оно раз в рокові проходіт Богородіца, вжэ пару дэсяткув ліет е міесцём жыця і твуорчості поэткі Зоі Сачко. Прышла вона одэ нэ з пустымі рукамі, а з пэршым зборніком вершув, выданым в 1982 рокові. Томік був названы "Пошукі", як бы в прэдвіестіе жыцёвуй дорогі. Ідучы по юой, в пошуках другого чоловіека, самого сэбэ і Прэдвіечного, постоянно пытаем і отвічаем.

Зоя Сачко задэбютовала вершамі по пуольску в часопісі „Radar". Але пэрэломным і вызначальным фактом для ейі твуорчості був дэбют в руоднум языкові, на літэратурнуй сторуонці „Беловежы" в белорускуй газэті „Ніва". Было сіетэ в 1974 рокові, колі Зоя Сачко учыласе в біельскім ліцэёві ім. Т. Косцюшкі. После былі студыя на руськуй філёлёгіі в Любліні, дэ обороніла магістэрску дысэртацыю, звэзану з "Братамі Карамазовымі" Ф. Достоевского.

Малуой батькувшчыні поэтка осталасе віерна і одэ вэрнуласе. Тягнуло ейі, найпэршэ, до руоднуй Вуолькі коло Вуорлі, котору ласкаво Вуолечкою называют. Вёска была заложана в XVI віекові в орленскіх добрах Богавітыновічув, посля князюв Слуцкіх. Ейі зэмлі гранічылі з мешчанскімі сёламі Бельска: Парцевом і Спічкамі. Тые постоянны контакты со своімі суседамі – мешчанамі, напэвно сформовалі характэр вуленьскіх люді – розважны, спокуойны, схільны до філёсовского осэнсовування окружающчого свіета.

Глыбоко осаджоны в православнуй традыцыйі, вуленьскі людэ всэ былі блісько Цэрквы і пэрэжывалі ейі містычно. Добрэ я знав покойного брата **Евгенія Корзуна**, в ліетах 1980-ых послушніка Яблочынского монастыра. После месцём ёго молітвенного подвігу був руодны дуом в Вуольці. Зсюль ходів пехотою і доезджав ровэром до околічных цэрквуов – в Вуорлі, Бельскові, Ягуштові, Відові.

В новум зборнікові поэзіі Зоі Сачко пуд заголовком "Пока" е мнуого вершув, которы можна назваті молітвеннымі роздумамі. Особліво в пэршуй часці кнігі, названуй "Одэ" (тут):

мало толку
од знаті всё што робіцця на
свіеті
– одганяюсь як од роя пшчуол
одэ
– псалмы складае жыто
як фалямі плывэ
аж по горызонт
одэ
– за пэршым голосом пташок
повтораю молітву утрэнню
одэ пішу оду
на лавочкі
што в зэмлю вростают
на выжлобяны ступэнямі порог
дома
пока нэ розвалівся

Молітвенны думкі могут прыходіті і пудчас простуй роботы на огороді. Зрэшто, так чынілі нашы продкі, якім робота на полю была самая в собіе молітвою:

ціелы дэнь матычыла город
сонце пражыло так
што готова была ёго напойіті



розгінавшысь знад радкуов
обымала нэбо
– туолько нэба для мэнэ однэйі
в шчыерум полі
нэ роспомэнтовала: куды пудвэлі
куолько раз пудманулі...

Зоя Сачко выховалася в Вуольці, дэ была ейі матерыншчына. В цілуй околіці маму **Катю** всіе зналі і шановалі, бо была доброю кравчыхою. Юой Зоя Сачко посвятіла верш:

Катя – кравчыха
обшывала нас
а нам казалось
што так і трэба

нібы ласку юой зробілі
за шытём прышлі
і пошытэ насаділі

а вона міерала і прымірала
коб руомнэнько загнуті нэруомнэ
– то як свіечкою вспыхнэш
пудкладамі плечы простовала
на нэпросты дорогі
і навэт пэтэлька удостоілась
коб на гузік дэнь замкнуті...

Але тягнуло Зою Сачко таксамо до Мора, скуль родом був тато, старыейшы од класіка нашуй белорускуй літэратуры **Віктора Швэда** на 18 ліет. З Мора родом таксамо Ірына Боровік, авторка досконалуй поэмы на руськуй, пудляшскуй мові: „Вінэць", котора пэршы раз была надрукована в “Белорускім Календарові” з 1985 року.

Зоя Сачко і далієй зостаецце віерна руоднуй Вуольці чэрэз ейі мову, пэрэдану з ласкою матэрынскою од продкув. Вжэ напочаткові літэратурнуй дорогі вона усвядоміла, што в своюом языкові можна выказаті ціелого сэбэ і опісаті свіет. Мілы, руські, пудляшскі язык, які на Біельшчыні особліво богаты, поэтка доцэніла як одна з пэршых творцув послевоеннуй, белорускуй літэратуры в Пуольшчы. І тэпэр, колі наша мова почынае пэрэжываті пісьміенны рэнэсанс, можэмо тое належно доцэніті.

Новы зборнік Зоі Сачко е пятою кнігою поэткі. Досюль вышлі томікі: „Пошукі" (1982), „Над днём похіляна” (1991), „Шчэ одна вэсна” (1995) і „Поэмы” (2000). Всіе вершы в іх былі друкованы кірыліцёю. Тут поэтка свядомо стосуе лацінку, коб наблізіті творчость в своюом языкові тым, которы кірыліці нэ знают.

Вершы Зоі Сачко, хотя сучасны з формы, але традыцыйны в зміестові. Воны глубоко осаджоны в народнуй мудрості. Богаты крылатымі фразамі, просто з вулянскуй лавочкі. Тут над каждым радком можна похілітісе, з задумою і люботою.

Пэрша прэзентацыя зборніка Зоі Сачко “Пока” прошла 12 лютого в Городскуй бібліотэці в Бельскові. Встрэчу почала молодёж со студзівуодскуй “Жэмэрвы”, котора, сідіевшы на лавочці, накрытуй капою в пэрэборы, прочытала выбраны вершы і заспівала песні. Пэрэд остатнёю песнёю на лавочку запросілі авторку, котора далей сама чытала своіе вершы. До лавочкі долучывсе таксамо Мірослав Здрайковскі, белостоцкі мастак з бельскімі родоводамі. Дякуючы ёго олейным картінам: “Над скітом в Одрынках” і “Вуолька”, кніга поэзіі Зоі Сачко сама в собіе стала твором мастацтва. Пэрша картіна е головным мотывом вокладкі, а другая выклейкі.

Подчас встрэчы, на вулянскую лавочку прысіевся таксамо Владімір Сосна, поэт і мысліцель з Пашкувшчыны, орленьскуй гміны. Ёго нэповторна поэзія, осаджона в найлепшых народных традыцыях, дочыкалася в 2017 р. пэршого кніжного выданя. Руок тому назад, музей в Студзіводах выдав зборнік ёго поэзіі “Я любю тэбэ зэмля”. Кніжка сяя, подуобно, як том “Пока” Зоі Сачко, вышла в сэрыі “Літэратура пудляшскіх Белорусув”. То е другая серыя кніг, котору готовіт студзівуодскі музей. Кнігі гісторычного зместу выдаюцце тут в сэрыі “Гісторыя і культура пудляшскіх Белорусув”. Прэзентацыя найновшуй з іх: “Котлы на Літовскім Гостінцёві”, прошла в Бельскові 21 лютого. Але про тое напішэм за міесэць.

Дорофей Фіонік
фото **Давіда Гайко**

Zoja Saczko, *Пока*, Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, 2018.





Свята беларускай песні

Можна было пачуць беларускія народныя песні але і эстрадную музыку. У Падляшскай Опэры ў Беластоку 1 сакавіка прайшоў галя-канцэрт Агульнапольскага фэстывалю „Беларуская песня 2019”. На сцэне запрэзентаваліся пераможцы цэнтральных элімінацыяў фестывалю ды госці з Беларусі – Нацыянальны Заслужаны Калектыў Песні ды Танца з Мінску.



Пачаткова фестываль праходзіў як конкурс беларускай песні. У першым конкурсе ў 1970 г удзел узяло толькі 6 калектываў. Сёння гэта адна з самых важных падзеяў у беларускім культурным календары ў Польшчы.

Перад публікай праспявалі лаўрэаты цэнтральных элімінацыяў фестывалю. Сярод сёлетніх пераможцаў конкурсу пераважала моладзь. Аднак на сцэне прэзентаваліся не толькі падляшскія выканаўцы. Як першы выступіў амбасадар Беларусі ў Польшчы **Аляксандр Авяр'янаў,** які праспяваў песню ды адначасова развітаўся з беластоцкай публікай, паколькі неўзабаве пакідае пасаду амбасадара.

Гран Прын сёлетняга фестывалю атрымаў калектыў „Світанак” з Беластока. Для нас гэта вялікі гонар тут выступаць – гаворыць **Анна Бабік**. – Спяваем народныя песні. Вельмі цяжка выбраць такую, якая б нясла ў сабе пераказ, каб яна не была ні аб чым, звычайна шукаем песню, якая мае глыбокі сэнс. Мы так любім.

– Арганізацыйна фестываль прайшоў зладжана – гаворыць яго арганізатар, намеснік старшыні Беларускага грамадска-культурнага таварыства **Васіль Сегень**, з даволі вялікай колькасцю ўдзельнікаў. Паяўляюцца новыя выканаўцы, новыя з'явы, новыя інтэрпрэтацыі беларускай песні. Бачым таксама, што калектывы падрыхтаваныя, павышаюць свой мастацкі ўзровень. Фестываль развіваецца на карысць беларускай песні і культуры.

Мерапрыемства з'яўляецца адным з найбольш значных культурных мерапрыемстваў не толькі для беларускай нацыянальнай меншасці ў Польшчы, але і сярод беларускай дыяспары ў свеце.

Кожны год на сцэне прэзентуюцца запрошаныя госці з Беларусі. Сёлета гэта Нацыянальны Заслужаны Калектыў Песні ды Танца з Мінску.



– Наш прафесійны харэаграфічны калектыў неўзабаве будзе адзначаць сваё 60-годдзе – гаворыць мастацкі кіраўнік ансамбля балетмайстар ды народны артыст Беларусі, прафесар **Валянцін Дудкевіч**. – У

Беласток мы прывезлі разнастайную праграму, танцы, беларускія песні. У нас усе маюць музычную ды харэаграфічную адукацыю, мы ж прафесійны калектыў. Стараемся папулярызаваць беларускі народны танец як адзін з найбагацейшых пластоў нацыянальнай культуры. Прапануем сваім гледачам відовішчныя канцэртныя праграмы, складзеныя з беларускіх традыцыйных, жанравых і сучасных танцаў. Нашыя артысты аб'ездзілі з канцэртамі паўсвету. Ім апладзіравалі гледачы Азіі і Афрыкі, Еўропы і Блізкага Усходу, Злучаных Штатаў і Лацінскай Амерыкі. У апошнія гады калектыў неаднаразова гастраляваў у Кітаі, Італіі і Літве, выступаў на канцэртных пляцоўках Арменіі, Казахстана, Паўночнай Карэі і Аб'яднаных Арабскіх Эміратаў.

Удзельнікамі гала-канцэрту сталі так сольныя выканаўцы, як і гурты, хоры беларускай нацыянальнай меншасці ў Польшчы.

– Патрэбна больш людзей, якія маглі б самыя пісаць песні з нашай зямлі – гаворыць салістка **Гэлена Датчук** з Мошчоны Каралеўскай. – Я сама пішу вершы і падбіраю да іх музыку. Зараз я таксама выконваю песню, да якой напісала словы. Ёсць шмат фальклорных песняў з нашай зямлі, хаця, па праўдзе, не хапае сучасных ды эстрадных песняў.

– Гэта падвядзенне нашай творчасці – гаворыць **Віктар Маланчык** з калектыву „Мікрон" з Беластока. Мы стараліся як найлепш выступіць, доўга рыхтавалі песні, цешымся, што маглі запрэзентавацца з беларускай песняй у Опэры і Філармоніі ў Беластоку.

Агульнапольскі фэстываль „Беларуская песня", якога арганізатарам з'яўляецца Беларускае грамадска-культурнае таварыства праводзіцца ўжо ў 26-ты раз. Гэта самы буйны і самы важны агляд народнай і эстраднай песні ў выкананні прадстаўнікоў беларускай меншасці ў Польшчы.

Анна Домань
Фота **Joanna Szubzda**
(Polskie Radio Białystok)

Встреча весны

В этом году гостями праздника Масленица стали артисты из Москвы: заслуженный деятель искусств Республики Польша, кавалер «Золотого Креста Заслуги», лауреат конкурса «Красота спасёт Мир» **Рома Ядинская-Альпер** и лидер рок-группы «Длина Дыхания» автор песен, композитор и путешественник **Августин Гришин**. Было организовано три концерта, они состоялись в Центре Православной Культуры в Белостоке, в Хайнувском Доме Культуры, а так же в гостинице «Двор Бартника» в Наревке. Организатором фестиваля выступила «Школа XYZ».



Рома Ядинская-Альпер порадовала нас классическими куплетами, исполнила песни из репертуара Анны Герман: «А он мне нравится»; «Гори, гори, моя звезда»; «Надежда», Аллы Пугачёвой: «Миллион алых роз»; «Айсберг», Булата Окуджавы: «Молитва» и другие шедевры российской эстрады. Так же, во время концерта, Рома Наполеоновна пригласила всех гостей концерта на танцы.

Зрители с удовольствием танцевали и исполняли вместе с артисткой популярные песни и шлягеры 70-80-йх годов. При этом пани Рома приготовила сюрприз и исполнила популярные польские песни: «Bystra Woda»; «Remedium» и «Kolorowe jarmarki». Августин, в свою очередь, привёз этнографическое путешествие, спел авторские песни и баллады на стихи поэтов серебряного века. Он исполнил популярные российские хиты в манере горлового пения, а так же продемонстрировал музыкальные инструменты разных народов мира. Были представлены бурятские бубны, сибирский варган, немецкая губная гармошка и многое другое. По традиции, лидер рок-группы в конце своего выступления пригласил зрителей поучаствовать в концерте. Раздал инструменты гостям и провёл мастер-класс. Артист ловко и быстро объяснил принцип действия и особенности игры на этнических инструментах, что позволило собравшимся органично исполнить музыкальное произведение под управлением дирижёра Августина. Всегда приятно и интересно, когда зрители вовлечены в сам концерт, а участвовать в такого рода представлениях и играть на инструментах – настоящее удовольствие.

Так же, во время праздника было много игр и конкурсов, в том числе конкурс на поедание на время главного символа Масленицы – блина.

Не обошлось и без призов, конкурсанты получили смешные, а, самое главное, полезные подарки. В забавах принимали участие как взрослые, так и дети.

Kirill Kanarskiy
фото **автора**



Bliny w Bydgoszczy

9 marca 2019 roku, w sobotę Maslenicy odbyło się w Bydgoszczy tradycyjne spotkanie z kulturą prawosławną – Bliny. Organizatorami byli parafia św. Mikołaja Cudotwórcy, Bydgoska Szkoła Wyższa i urząd miasta.

Uroczystość zaszczycił biskup łódzki i poznański **Atanazy**, dziekan kujawsko-pomorski o. mitrat **Mikołaj Hajduczenia**, proboszcz parafii we Włocławku i Kaliszu o. **Mirosław Antosiuk** oraz prezes oddziału kujawsko-pomorskiego Polskiej Rady Ekumenicznej ks. **Janusz Olszański** i sekretarz Bractwa Inflanckiego **Roman Sidorkiewicz**.

Blisko trzysta osób, wśród których obok mieszkańców Bydgoszczy byli pracujący w mieście i regionie Białorusini, Macedończycy, Mołdawianie, Rosjanie, Ukraińcy, wysłuchało trwającego prawie trzy godziny koncertu. W pierwszej części oktet Warszawski Koncept (**Anna Dubec**, **Maria Dubec**, **Jakub Grabowski**, **Aleksandra Karpiuk**, **Michał Markowski**, **Krystyna Misiukiewicz** (dyrygent), **Mateusz Sobolewski**, **Karion Szeszko**) śpiewał pieśni sakralne, rozpoczynając od *Ojcze Nasz*, poprzez pieśni Maryjne i wielkopostne aż do radosnych hymnów opiewających Zmartwychwstałego Chrystusa.

Pieśni ludowe i biesiadne śpiewali przy akompaniamencie akordeonu bracia **Iwan** i **Władymyr Gajdyczukowie** z Kijowa (urodzeni w Czerniowcach, naukę pobierali w Bydgoszczy) wraz z uwielbianym na Kujawach **Michałem Hajduczenią** (baryton). Wystąpili dziarsko i z ogniem, za sprawą czego, niczym prawdziwi hajducy, porwali publiczność. Za ich przyczyną, a także towarzyszącego im chóru bractwa młodzieży prawosławnej diecezji łódzko-poznańskiej, muzyczna część „Blinów" osiągnęła rekord czasowy. Mimo późnej pory zgromadzeni nie zrezygnowali ze smacznych i urozmaiconych blinów, przygotowanych przez bydgoskich parafian.

Wielu gości przekazało finansowy dar na remont bydgoskiej cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy. Koszt remontu to 2,5 mln zł. Jeśli nie zostanie on przeprowadzony w najbliższym czasie, cerkwi grozi zamknięcie.

Stefan Pastuszewski
fot. **Tadeusz Furgał**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

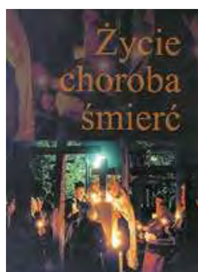
Fundacja Księcia Ostrogskiego proponuje



Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia. **Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 18 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 5



40 ZŁ

W tak promocyjnej cenie Fundacja Ostrogskiego poleca książkę Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód".

To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem. To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.

Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

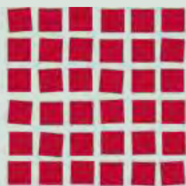
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO



Prosimy o 1%

Ten dar dla Fundacji Ostrogskiego bardzo pomaga nam wydawać Przegląd Prawosławny. Kupujemy za te pieniądze papier na cały rok. Wasz 1%, Drodzy Czytelnicy, ma podwójne znaczenie – finansowe i moralne. W ten sposób przedłużacie trwanie Przeglądu. Choć Przegląd cieszy się największą popularnością spośród pism mniejszościowych, a prawosławie jest najważniejszym elementem tożsamości mieszkających w Polsce wschodniosłowiańskich mniejszości, to nasze starania o zwiększenia dofinansowania ze środków ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji, nie przynoszą rezultatów. W tym roku ministerstwo przyznało nam, za co dziękujemy, 40 tys. zł – czyli o połowę mniej niż w 2015 roku. Dla porównania Czasopis otrzymał 166.500 zł, dwutygodnik litewski Aušra 290 tys., Niva 475 tys. zł, ukraińskie Nasze Słowo 430 tys. zł, niemiecki tygodnik Wochenblatt 420 tys. zł.
Ofiarodawcom będziemy wdzięczni za każdą, nawet najmniejszą, wpłatę. *Spasi Hospodi*

KRS 0000106814

Nowe zasady rozliczania PIT-ów

W tym roku nie musimy już samodzielnie wypełniać deklaracji. Jeśli nie zrobimy nic, to PIT za 2018 rok i tak zostanie za nas złożony automatycznie. Niesie to za sobą konsekwencje przy przekazywaniu 1%.

OPP z poprzedniego roku

Jeśli rok temu, wypełniając PIT za 2017 roku, wybraliśmy KRS np. Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, to w tym roku system domyślnie wybierze ten sam KRS. Nie musimy więc podejmować żadnych działań w tym zakresie.

Zmiana OPP

A jeśli chcemy jednak zmienić OPP, której chcemy przekazać 1%?

Wtedy samodzielnie trzeba dokonać zmiany. Należy wejść na stronę www.podatki.gov.pl i zalogować się do usługi Twój e-PIT: podając swoje dane (PESEL albo NIP i datę urodzenia; kwotę przychodu z deklaracji za rok poprzedni i kwotę przychodu z jednej z informacji od pracodawców, np. PIT-11 za rok 2018) albo używając profilu zaufanego. Numer KRS OPP będzie widoczny na głównym ekranie usługi, zaraz po zalogowaniu się do niej. Będzie tam również widoczna opcja zmiany.

Trzeba pamiętać, że usługa Twój e-PIT jest dostępna od 15 lutego do 30 kwietnia 2019 roku.

Rozliczenia z małżonkiem

Te same zasady dotyczą też rozliczeń z małżonkiem. Natomiast jeśli ktoś się rozliczał wcześniej samodzielnie, a dopiero teraz będzie składał zeznanie razem z małżonkiem, to system automatycznie podstawi KRS OPP wskazany przez osobę, która w deklaracji będzie figurować jako podatnik.

OPP po raz pierwszy

Co jeśli podatnik nie wskazał w zeznaniu za rok ubiegły OPP?

Wtedy oczywiście w zeznaniu przygotowanym dla podatnika w ramach usługi Twój e-PIT nie będzie wskazana żadna OPP. Aby uzupełnić zeznanie w tym zakresie, podatnik musi wejść na stronę Portalu Podatkowego i wybrać opcję „Wybieram Organizację Pożytku Publicznego" (analogicznie jak w przypadku zmiany OPP, o czym napisaliśmy powyżej).

Brak dostępu do komputera

Co z osobami, które nie posługują się komputerem?

Zeznania sporządzone przez urząd skarbowy w ramach usługi Twój e-PIT będą udostępnione wyłącznie w internecie. Podatnik – podobnie jak w poprzednich latach – ma prawo oczywiście złożyć PIT w formie papierowej. Takie zeznanie, które podatnik sporządzi samodzielnie i wskaże w nim wybraną przez siebie OPP, będzie wiążące dla urzędu skarbowego.

Emeryci i renciści

PIT-OP, dzięki któremu emeryci i renciści mogą wskazywać OPP bez potrzeby wypełniania całego zeznania PIT, będzie funkcjonować tak samo jak w ubiegłych latach. Oznacza to, że osoby rozliczane przez organy rentowe będą mogły wskazać OPP w tym formularzu, który po wypełnieniu będzie można zarówno wysłać elektronicznie jak i złożyć tradycyjnie (w formie papierowej – wysyłka np. pocztą).

Czy warto zatem sprawdzić deklarację w e-PIT?

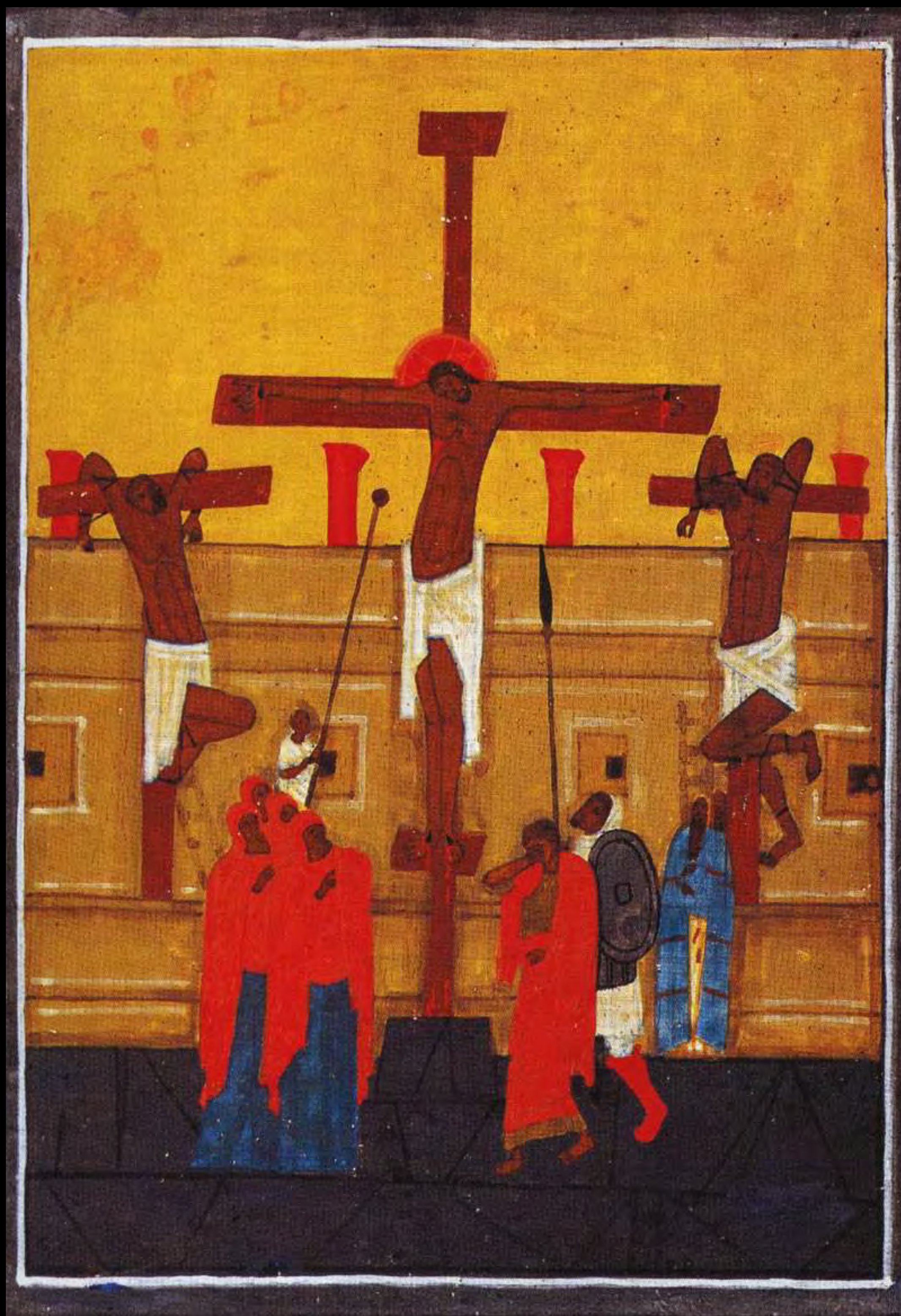
Rozwiązania, które funkcjonują od tego roku, pozwalają niemal zapomnieć o deklaracji.

Niezależnie od wygody, jaką niesie ze sobą nowy system informatyczny, warto zalogować się do portalu. Nie tylko po to, by wskazać czy zmienić OPP. Wciąż to my – osoby fizyczne uzyskujące dochód – jesteśmy podatnikami. Mamy więc prawo modyfikować zaproponowane w systemie e-PIT deklaracje, zastosować pewne ulgi.

Naszym obowiązkiem jest też dopłata podatku (jeśli zaliczki pobrane w ciągu roku okazały się zbyt niskie).

Akceptacja deklaracji jest również korzystna, jeśli liczymy na zwrot podatku. W tym wypadku termin na zwrot liczony przez fiskusa rozpocznie szybciej bieg.

Andrzej Karpowicz



O albumie Krystyny Czerni. „Nowosielski – sztuka sakralna. Podlasie, Warmia i Mazury, Lublin” na ss. 33-36

Jerzy Nowosielski, *Ukrzyżowanie*, 1965, kolekcja prywatna

ISSN 1230-1078
9 771230 107005